



wiw

▶ Prawo do normalności

Trudne rozmowy o służbie podoficerów i szeregowych **strona 22**

TADEUSZ WRÓBEL

O tym jak, Tygrys Malajów zdobył Singapur **strona 59**

Relacja z organizowanej przez Wojskowy Instytut Wydawniczy konferencji w Berlinie

▶ Czas na nową strategię **strona 8**

www.polska-zbrojna.pl

T
Y
G
O
D
N
I
K

Polska Zbrojna

NR 7 (785) 12 lutego 2012

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

Cena 4 zł (w tym 8% VAT)

PERYSKOP

Podwożenie ognia

strona 13

Inwestować w artylerię na kołach czy na gąsienicach?



CZYTAJ I POPIERAJ

POLSKA
ZBROJNA



JEDYNY

DZIENNIK

PRZEDSTAWIAJĄCY CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA WOJSKOWEGO
I WSZYSTKIE DZIEDZINY ZWIĄZANE Z OBRONĄ PAŃSTWA
REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA LESZNO 3

z **WYDZIAŁEM** "WYDZIAŁEM"





POZNAŃ 2011

ideolo

MAREK SARJUSZ-WOLSKI

Do imienin WALENTEGO czeka nas męczące interludium
w liturgii nawykowych konfrontacji intelektualnych Polaków.

Golono, wyzwolono, zajęto

Tradycyjnie, w połowie stycznia, kiedy cichną kłótnie wokół hucpy hipokryty i zaprzańca **Jerzego Owiaka**, murami stolicy kondominium wstrząsa rytualna awantura o różnicę między wyzwoleniem a zajęciem. Czy o zwycięstwie serwilizmu wobec Rosji nad klientyzmem wobec Niemiec możemy mówić jako o wyzwoleniu? W żadnym wypadku! Na osobny pogląd pozwalamy wyłącznie **Władysławowi Szpilmanowi**, pamiętając, że miał on osobisty profit z wkroczenia czerwonej zarazy do wspomnienia po mieście. Ostatnia rocznica pozyskała dodatkową energię z tymczasowo usuniętego pomnika Braterstwa Broni, prowokującego inskrypcją: „Chwała bohaterom Armii Radzieckiej, towarzyszom broni, którzy oddali swe życie za wolność i niepodległość narodu polskiego. Pomnik ten wzniesli mieszkańcy Warszawy. 1945”.

Naturalnie mieszkańcy Warszawy żadnego pomnika w 1945 roku nie wznosili. Ich wyobraźnię organizowały w owym czasie usuwanie gruzów po ostatnim zwycięstwie moralnym tudzież ekshumacja licznych ofiar umiłowania ojczyzny oraz cywilnej publiczności, która (tak jak **Miron Białoszewski**) mimowolnie zaproszona została do czynnego uczestnictwa w triumfie. Wiadomo, kto go postawił i w jakim celu. Ulica szybko ochrzciła nowość mianem „Pomnik czterech

śpiących, trzech walczących”. Przyjęła się także wersja „Czterech smutnych”. Bo też czwórka stojąca na warcie (dwóch Polaków i dwóch Rosjan) nie dokonuje entuzjastycznych aktów strzelistych, jak na większości podobnych monumentów. Są przygnębieni. Pustym wzrokiem patrzą w ziemię. Profesor **Stanisław Ilnicki** zdiagnozowałby u nich nie tylko posttraumatic stress disorder.

Opowiadał mi przed laty **Jerzy Waldorff**, że defilada 6 Dywizji Piechoty, która po walkach ulicznych i potyczkach, zaiste nieliczących z terminem „obrona Festung Warschau”, przypominała pogrzeb: „To szli żołnierze przerażeni, przygnębieni, smutni”. Może zatem **Stefan Momot** zaprojektował pomnik właśnie pod wpływem tamtego zasympionego przemarszu? I dlatego żarliwie bronił swego dzieła w 1992 roku, kiedy miał być zniszczony jako relikwium komunizmu.

Drażnienie podziemnej kolei sprawiło, że „smutnych” trzeba było zdemontować. Po zakończeniu budowy mają wrócić. Przeciw ponownemu sąsiedztwu protestuje wspólnota mieszkaniowa z ulicy Targowej 81 oraz Komitet Społecznego Sprzeciwu „Nie dla Czterech Śpiących!”, którzy pragną „desowietyzacji Warszawy”. Ich przywiązanie do sformułowania „zajęcie miasta” jest emocjonalnie uzasadnioną reakcją na panującą przez dzie-

sięcielecia bohatersko-propagandową wersję dziejów. Nie mogą liczyć jednak na powszechne względy dla swych uczuć. Te wypaliły się podczas spontanicznej dekapitacji „**Krwawego Feliksa**”, uzurpatora placu Bankowego. To był dowód, że warszawska ulica odróżnia ofiarę frontowych żołnierzy od kroczących w ślad dywizji NKWD, które pilnowały zarówno wyzwalających (zajmujących), jak i wyzwalanych (zajmowanych).

Im dalej od wojny, tym więcej przybywa kombatanów i pomnikowych waśni. Oto w Kędzierzynie-Koźlu powstał pomysł upamiętnienia 135 lotników, którzy polegli w 29 straconych nad miastem bombowcach 15 Armii Powietrznej USAF. Ale potomkowie tych, którzy w nalotach na Kandrzin-Cosel ginęli w 1944 roku, powiedzieli, że nie może być mowy o wyzwolaniu miasta przez Amerykanów, bo należało ono wówczas do Niemiec. W dywanowych nalotach ginęli także mieszkańcy oraz jeńcy pracujący w fabryce syntetycznej benzyny, na którą czekał Wehrmacht. Za co dziękować?

Jest jednak dobre wyjście! Pamiętamy, jaką **Adam Mickiewicz** znalazł pociechę dla chłopca, któremu nie udało się przekonać baby, że ich suka nie była ogolona, ale ostrzyżona? „On się puścił aż do Zgierza i tam przysłał za żołnierza”. Narodowe Siły Rezerwowe czekają. ■



FOT. MACIEJ NĘDZYŃSKI/DPI MON

PIOTR BERNABIUK

strona

22

Prawo do normalności

O czym rozmawiali **szeregowi i podoficerowie** z przedstawicielami resortu obrony?



FOT. US DOD

GRZEGORZ JANISZEWSKI

strona

49

Rezerwista w systemie

Zatwierdzone przez rosyjską Dumę zmiany w systemie mobilizacyjnym mają przyciągnąć do wojska specjalistów.

ARMIA »

- 13 | **WŁODZIMIERZ KALETA** Podwożenie ognia
Co lepsze: koła czy gaśnice? Artylerzyści zdają się nie mieć tego dylematu.
- 18 | **BOGUSŁAW POLITOWSKI** Bez wahania naciśnę spust
Rozmowa z podporucznik PAULINĄ MONTEWKĄ o tym, czy łatwo jest kobiecie oficerowi służyć w Afganistanie.
- 27 | **ARTUR GOŁAWSKI** Kadra na rozdrożu
Wojsko od lat czeka na nowoczesny system zarządzania danymi żołnierzy.
- 32 | **EWA PTAK-NAJDUCH** Nasze 24 godziny...
Jakie wrażenia ma cywil po dobie spędzonej z żołnierzami pułku rozpoznawczego?
- 34 | **BOGUSŁAW PACEK** Reforma w sutannie
Zmiany w wojsku nie ominą również kapelanów.

MILITARIA »

- 35 | **MACIEJ SZOPA** W krainie Leoland
O świętoszowskich symulatorach Leopardów.
- 38 | **PAWEŁ HENSKI** Rekordowy staruszek
Być może lecive B-52 w przyszłości staną się zaawansowanymi samolotami walki radioelektronicznej.
- 42 | **TADEUSZ WRÓBEL** Bojownicy boga Tu
O Maorysach w nowozelandzkiej armii.

BEZPIECZEŃSTWO »

- 52 | **ROBERT CZULDA** Projekty pod kreską
Hiszpanie tną wydatki – także na wojsko.
- 56 | **MICHAŁ JAROCKI** Arktyczny niedźwiedź
Komu uda się zarobić na złożach surowców naturalnych na Arktyce?
- 58 | **ANDRZEJ JONAS** Ostrożnie z lekarskami
Jak wyleczyć zainfekowaną wirusem kryzysu zadłużeniowego strefę euro?

WOJNY I POKOJE »

- 59 | **TADEUSZ WRÓBEL** Działa Singapuru
Generał YAMASHITA nie tylko pobił Brytyjczyków, lecz także ich upokorzył.
- 65 | **WOJCIECH KÖNIGSBERG** Węgierska ucieczka „Ponurego”
Gdy podporucznik JAN PIWNIK przekraczał ze swym oddziałem granicę polsko-węgierską, miał już w głowie gotowy plan działania.
- 68 | **ANDRZEJ GARLICKI** Roma locuta...
Głos w dyskusji o wyroku sądu okręgowego dotyczącym wprowadzenia stanu wojennego.

HORYZONTY »

- 69 | **JACEK SZUSTAKOWSKI** Szarża na boisko
O tym, jak kawalerzyści założyli drużynę piłkarską.
- 76 | **ANDRZEJ FAFAFA** Pani minister słucha
Czym nas zaskoczy minister sportu?
- 82 | **MARIUSZ JANICKI** Trzeba się dogadać
Internet nie jest światem równoległym, którym rządzą inne prawa.



WROCLAW

Ważny element

Z elewami, żołnierzami NSR oraz rodzinami poszkodowanych poza granicami kraju spotkał się we Wrocławiu szef MON.

Minister **Tomasz Siemoniak** rozmawiał 28 stycznia 2012 roku ze 191 żołnierzami służby przygotowawczej do Narodowych Sił Rezerwowych w Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych. Podkreślił, że NSR stanowią ważny element systemu bezpieczeństwa państwa, a armia daje młodym ludziom możliwość rozwoju zawodowego oraz stabilizacji życiowej, kontaktu z najnowocześniejszą techniką, a także satysfakcję ze służenia krajowi. Dodał,

że już niedługo z żołnierzy NSR będą powstawały zwarte pododdziały. Elewi zadawali też pytania ministrowi. Szeregowego **Jacka Koleśnika** interesowało, czy jest możliwe, aby żołnierze NSR mogli nosić na rękawach mundurów wyróżniające ich emblematy. Szeregowy **Jacek Korzelecki** pytał natomiast, czy żołnierze NSR będą mogli podwyższać kwalifikacje w przeznaczonych dla nich szkołach podoficerskich, czy też edukację podoficerską będą mieli

szansę rozpocząć dopiero wtedy, gdy podejmą służbę zawodową. Interesowało go też, czy wydłużony zostanie maksymalny czas służby dla szeregowych. We Wrocławiu minister spotkał się także z rodzinami żołnierzy poszkodowanych w operacjach poza granicami kraju: majora **Leszka Stępnia**, oficera Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych, oraz starszego plutonowego rezerwy **Janusza Raczego**, podoficera z **Bolesławca**. (POLI)

FOT: US DOD

Zmiany w prokuraturze

Prezydent powołał pułkownika JERZEGO ARTYMIAKA na naczelnego prokuratora wojskowego.

Zastąpi on na tym stanowisku generała **Krzysztofa Parulskiego**. Wniosek o powołanie nowego szefa prokuratury wojskowej skierował do resortu obrony prokurator generalny **Andrzej Seremet**. Minister **Tomasz Siemoniak** 27 stycznia 2012 roku poparł kandydaturę **Artymiaka**: „To osoba bardzo dobra na ten czas, bo Naczelnej Prokuraturze Wojskowej potrzeba spokoju i stabilności. Jest przygotowany merytorycznie do sprawowania nowej funkcji”.

Na konferencji prasowej szef MON mówił, że zgadza się z ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym, iż prokuratura wojskowa powinna zostać włączona do

prokuratury powszechnej z zachowaniem swojej odrębności i stanowisk żołnierzy prokuratorów. Jednym z argumentów szefa MON jest potrzeba wysyłania prokuratorów na misje – lepiej, żeby do Afganistanu trafiali ci, którzy noszą mundury. „Cieszę się, że ten argument podziela prokurator generalny”.

Minister przyznał też, że wobec perspektywy zmian szczególnie zależy mu na utrzymaniu stabilności i rzetelności śledztw prowadzonych przez prokuraturę wojskową, zwłaszcza smoleńskiego. Szczegóły propozycji reform znajdują się w projekcie ustawy, którą przygotowuje na zlecenie premiera minister sprawiedliwości. (AG)

Nowa logistyka

Rozpoczął się cykl spotkań służących nadzorowi nad funkcjonowaniem wojskowych oddziałów gospodarczych. „Wchodzimy w nową jakość logistyki sił zbrojnych, której z ogromnym zainteresowaniem przyglądają się inne kraje”, mówił generał brygady **Jan Dziedzic**, szef Zarządu Planowania Logistyki – P4 Sztabu Generalnego WP, 30 stycznia 2012 roku na konferencji po spotkaniu w 15 Wojskowym Oddziale Gospodarczym w Szczecinie. Podkreślił, że WOGI pozwalają zdjąć administracyjny ciężar z barków dowódców. Kolejne spotkania odbędą się: 23 lutego w 22 WOG w Olsztynie, 6 marca w 34 WOG w Rzeszowie, 7 marca w 35 WOG w Krakowie i 23 marca w 2 WOG we Wrocławiu. (ATD)



DYREKTOR
REDAKTOR NACZELNY
 MAREK SARJUSZ-WOLSKI,
 tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
 faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 684 685, faks: 684 503;
 sekretariat@zbrojni.pl, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

ZASTĘPCA DYREKTORA
SEKRETARZ REDAKCJI „POLSKI ZBROJNI”
 WOJCIECH KISS-ORSKI,
 tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

REDAKTORZY PROWADZĄCY
 KATARZYNA PIETRASZEK, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;
 JOANNA ROCHOWICZ, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
 ANETA WIŚNIEWSKA, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213;
 polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW
 ANNA DĄBROWSKA, ANDRZEJ FAJARA, MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
 TADEUSZ WRÓBEL,
 tel.: +4822 684 56 04, CA MON 845 604;
 ppk ARTUR GOŁAWSKI, tel.: +4822 684 03 55, CA MON 840 355

PUBLICYSYCI
 WARSZAWA: PIOTR BERNABUJK, PAULINA GŁIŃSKA,
 MAREK PIELACH, KRZYSZTOF PŁAWSKI, MACIEJ SZOPA, PIOTR ZARZYCKI,
 tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244;
 BYDGOSZCZ: KRZYSZTOF WILEWSKI,
 tel.: +4852 378 52 00, CA MON 415 200;
 GDYNIA: TOMASZ GOS, tel.: +4858 626 24 13, CA MON 262 413;
 KRAKÓW: MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,
 tel.: +48 725 880 221; JACEK SZUSTAKOWSKI, tel.: +48 725 880 220;
 WROCLAW: BOGUSŁAW POLITOWSKI, tel.: +48 725 880 224

WSPÓŁPRACOWNICY
 ROBERT CZULDA, ZBIGNIEW FURMAN, ANDRZEJ GARLIICKI,
 JANUSZ GROCHOWSKI, PAWEŁ HENSKI, MARIUSZ JANICKI,
 DOMINIK JANKOWSKI, ANDRZEJ JONAS, MARCIN KACZMARSKI,
 WŁODZIMIERZ KALETA, WŁODZIMIERZ KALICKI, ZDZISŁAW KRZYGER,
 MICHAŁ LIPA, MICHAŁ NITA, TOMASZ OTŁOWSKI, WALDEMAR REZMER,
 MARCIN RZEPKA, HENRYK SUCHAR, PIOTR WOLEJKO, KRZYSZTOF
 WOJCIEWSKI

FOTOREPORTER
 EWA KORSKAL, tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229

DZIAŁ GRAFICZNY
 MARCIN DMOWSKI (kierownik), PAWEŁ KEPKA, MONIKA SIEMASZKO,
 tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR
 ANDRZEJ WITKOWSKI, tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
 RENATA GROMSKA, MAŁGORZATA MIELCARZ,
 URSZULA ZDUNEK, tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU
 ADAM NIEMCZAK (kierownik), ANITA KWATEROWSKA (tłumacz),
 MAGDALENA MIERNICKA, ALEKSANDRA OGŁOZA, MAŁGORZATA
 SZUSTKOWSKA, ELŻBIETA TOCZEK, tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,
 684 04 00, faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl

Dońska Zbrojna
ZDJĘCIA NA OKŁADCE
 BOGUSŁAW POLITOWSKI
REDAKTOR WYDANIA
 JOANNA ROCHOWICZ

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
 TOPLOGISTIC, ul. Skarbką z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
 tel.: +4822 2389 65 87, +48 500 259 909,
 faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogic.pl

DRUK
 Drukarnia Trans-Druk spółka jawna,
 Kraśnica k. Konina
 Numer zamknięto: 03.02.2012 r.

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie o sobie prawo do skrótów. Egzemplarze tygodnika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

SZCZECIN

Tuzin w korpusie

Republika Chorwacji została dwunastym krajem członkowskim Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego. Notę akcesyjną w tej sprawie podpisał 30 stycznia 2012 roku w Koszarach Bałtyckich w Szczecinie podpułkownik Tihomir Zebec, szef Departamentu Żandarmerii w Sztabie Generalnym Republiki Chorwacji.

„Podpisanie dokumentu podkreśla wysiłki Chorwacji zmierzające do zacieśnienia relacji z NATO”, powiedział generał broni **Rainer Korff**, dowódca korpusu. Podkreślił również wkład Chorwacji w rozwój Wielonarodowego Batalionu Żandarmerii Wojskowej Sojuszu Północnoatlantyckiego, który będzie przyłączony do korpusu po osiągnięciu pełnej gotowości operacyjnej. Jak zapewniał podpułkownik **Zebec**, akcesja do korpusu to ważne wydarzenie dla chorwackich sił zbrojnych. (ATU) ■



Szefostwo geografów

Do trzech szefostw podporządkowanych szefowi Sztabu Generalnego WP dołączyło 1 lutego 2012 roku czwarte – Szefostwo Geografii Wojskowej.

Kieruje nim pułkownik **Andrzej Merski**. Zgodnie z decyzją ministra obrony Szefostwo Geografii Wojskowej zastąpiło dwa oddziały geograficzne usytuowane w Zarządzie Analiz Wywiadowczych i Rozpoznawczych – P2 SGWP. Podporządkowanie szefostwa bezpośrednio szefowi SGWP nadało właściwą rangę geografii wojskowej jako odrębnemu komponentowi wykonującemu zadania produkcyjne i udzielającemu wsparcia geograficznego wszystkim rodzajom sił zbrojnych.

Szefostwo wraz z jednostkami geograficznymi, komórkami i po-

jedynczymi stanowiskami geografów w rodzajach sił zbrojnych tworzy komponent – geografie wojskową. Wkrótce zostaną podporządkowane mu cztery wojskowe jednostki geograficzne i wtedy szef geografii wojskowej uzyska bezpośredni wpływ na ich funkcjonowanie, zwłaszcza na działalność produkcyjną.

Do grudnia 1996 roku w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego istniał Zarząd Topograficzny, a następnie do 2000 roku Oddział Topograficzny. Instytucje te wywodzą się z przedwojennego Wojskowego Instytutu Geograficznego. (GOL) ■



UZUPEŁNIENIE

Myszę, że warto uzupełnić informacje, które zawarł Pan Marek Sarjusz-Wolski w swoim felietonie „Koniunktury honorowe” w 5. numerze POLSKI ZBROJNEJ, w którym napisał o samobójstwie oficera na poligonie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Został on zruga-ny przez przełożonych za przeprowadzenie nieudanej przeprawy

sprzętu pancernego przez rzekę Kwisę. Otóż oficerem tym był porucznik **Marek Wilk**, absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych z 1982 roku, dowódca 4 Kompanii Czołgów 10 Pułku Czołgów. Ćwiczenia odbyły się 6 czerwca 1986 roku na poligonie w Żaganach i uczestniczyła w nich 10 Dywizja Pancerna z Opola. Ja też brałem w nich udział. ■

Podpułkownik JAN FRANKÓW

Klasy bardziej opłacalne

Od 1 lutego 2012 roku szeregowi i podoficerowie, którzy mają w opinii służbowej ocenę bardzo dobrą oraz odpowiednią do zajmowanego stanowiska klasę kwalifikacyjną, więcej zarobią. Minister obrony podwyższył im bowiem – nowelizując 27 stycznia 2012 roku stosowne

rozporządzenie – miesięczny dodatek motywacyjny, którego wysokość ustala się z wykorzystaniem mnożników tak zwanej kwoty bazowej, wynoszącej teraz 1523 złote. Dodatek motywacyjny za klasy wlicza się do podstawy wymiaru emerytury i renty. (AG) ■

Podwyżki dla żołnierzy

Klasa	Nowy mnożnik (kwota)	Mnożnik dotychczasowy (kwota)
III klasa	0,07 (105 złotych)	0,02 (30 złotych)
II klasa	0,10 (150 złotych)	0,06 (90 złotych)
I klasa	0,17 (255 złotych)	0,12 (180 złotych)
klasa mistrzowska	0,27 (405 złotych)	0,2 (300 złotych)



FOT. US DOD



FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Odszedł generał

Generał HENRYK SZUMSKI, były szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, został ugodzony nożem przez swojego syna. Zmarł w wyniku odniesionych ran.

Krzysztof S. został zatrzymany 30 stycznia 2012 roku zaraz po zdarzeniu, do którego doszło w domu generała w Komorowie pod Warszawą. Jak informuje Prokuratura Rejonowa w Pruszkowie, sprawca, który w przeszłości leczył się psychiatrycznie, usłyszał zarzut zabójstwa. Generał Henryk Szumski miał

71 lat. Szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego był od marca 1997 do września 2000 roku. W latach 2000–2005 zasiadał w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Wcześniej dowodził między innymi 12 Dywizją Zmechanizowaną, 16 Dywizją Pancerną, a także Śląskim Okręgiem Wojskowym. (ATU, PAP) ■

Łądowanie na brzuchu



Samolot szkoleniowy Orlik lądował awaryjnie na wojskowym lotnisku w Radomiu.

W trakcie podejścia do lądowania po wykonaniu lotu szkolnego załoga stwierdziła, że nie można wypuścić podwozia. Po zużyciu paliwa piloci wylądowali awaryjnie na pasie zapasowym, przy czym zachowali obowiązujące procedury: między innymi przed przyziemieniem wyłączyli silnik. Załogę samolotu stanowili dwaj doświadczeni piloci instruktorzy z 42 Bazy Lotnictwa Szkolnego w Radomiu. Nic im się nie stało, a samolot doznał niewielkich uszkodzeń. Przyczyny incydentu ustala Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych. (AD, PAP) ■

ŻONIE oraz RODZINIE i BLISKIM
tragicznie zmarłego
gen. broni HENRYKA SZUMSKIEGO
szefa Sztabu Generalnego WP w latach 1997–2000
wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencje

składa
minister obrony narodowej TOMASZ SIEMONIAK
i kierownictwo resortu obrony narodowej.

RODZINIE i BLISKIM
tragicznie zmarłego
gen. broni HENRYKA SZUMSKIEGO
szefa Sztabu Generalnego WP
w latach 1997–2000
wyrazy głębokiego współczucia
i szczerę żalu

składają
żołnierze i pracownicy Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci
generała broni HENRYKA SZUMSKIEGO
– byłego szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
oraz członka Rady Bezpieczeństwa Narodowego

RODZINIE i BLISKIM
Pana Generała

składam
wyrazy głębokiego współczucia i żalu.
STANISŁAW KOZIEJ, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego

FLESZ!

● **DRAWSKO POMORSKIE.** Ćwiczenia certyfikujące „Odwód '12”, sprawdzające gotowość do wykonywania zadań w czasie XI zmiany PKW w Afganistanie, przeszli żołnierze kompanii odwodowej 1 Batalionu 12 Brygady Zmechanizowanej. ● **GDYNIA.** Współpracy polskich i amerykańskich sił morskich dotyczyły rozmowy oficerów Marynarki Wojennej z przedstawicielami US Navy. Dyskutowano między innymi o realizowanym na całym świecie, w całości finansowanym przez Stany Zjednoczone, programie „Mil to Mil”, obejmującym głównie sferę szkoleniową. ● **KIELCE.** Wyzwania stojące przed CIMIC były jednym z tematów odprawy szefów komórek współpracy cywilno-wojskowej jednostek Wojsk Lądowych, zorganizowanej w Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych. ● **MIĘDZYRZECZ.** Pięciodniowy kurs adaptacyjny w 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej przeszło 59 żołnierzy, którzy pod koniec 2011 roku podpisali kontrakty na pełnienie służby. ● **WARSZAWA.** Z okazji Dni Armii Iraku weterani misji irackiej 2 Mazowieckiego Pułku Saperów spotkali się z ambasadorem republiki Iraku w Polsce **Saadem Jawadem Kindeelem** i irackim attaché obrony generałem pilotem **Saadonem F. Abdullahem**. ● **WARSZAWA.** W czasie odprawy kierowniczego personelu nawigatorów naprowadzania, która odbyła się w Centrum Operacji Powietrznych, generał dywizji **Jan Śliwka**, dowódca COP, wręczył gapy nawigatorów żołnierzom, którzy w 2011 roku uzyskali klasy nawigatorów lub je podwyższyli. ● **WROCŁAW.** Zmiany w pragmatyce służbowej i reforma systemu emerytalnego były głównymi tematami spotkania żołnierzy Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych imienia Tadeusza Kościuszki z przewodniczącym Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych pułkownikiem **Marianem Babušką**. ● **ZĘGRZE.** Szkolenie w specjalnościach: eksploatacja systemów łączności, rozpoznanie i zakłócenia radiowe odbyło w Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki 43 podchorążych Wojskowej Akademii Technicznej.



FOT. EWA KORSZAK

MAREK PIELACH, BERLIN

Czas na nową strategię

Rozwój współpracy polsko-niemieckiej i integracji europejskiej będzie możliwy dopiero wówczas, gdy Unia upora się z kryzysem ekonomicznym.

To główny wniosek z seminarium, które zorganizowaliśmy w Berlinie. „Dzisiaj mamy te same problemy – niski budżet, konieczność zmniejszania armii, jej uzawodowienie”, mówił podpułkownik **Frank Ennen**, oficer łącznikowy Bundeswehry, kiedy porównywał armie niemiecką i polską na seminarium „Sojusznicza obrona w Europie: polsko-niemiecki teamplay pomiędzy Wojskiem Polskim a Bundeswehrą”. Przez trzy dni na zaproszenie Wojskowego Instytutu Wydawniczego i Europäische Akademie za jednym stołem zasiadło kilkadziesiąt osób – polityków, wojskowych, naukowców i dziennikarzy.

ŚMIELEJ Z INTEGRACJĄ

Zbigniew Włosowicz, wiceminister obrony narodowej, przypomniał fakty, które zawsze przywołuje się w ramach podobnych dyskusji: że tworzymy wraz z Niemcami Wielonarodowy Korpus Północno-Wschodni w Szczecinie, mieliśmy wspólną grupę bojową w 2010 roku i będziemy mieli kolejną w 2013. Oceniał, że choć inicjatywy zmierzające do zmniejszenia kosztów zakupu sprzętu i prowadzenia operacji – pooling and sharing oraz smart defence – są wprawdzie, jak dyplomatycznie ujął, „dalekie od praktycznych ram”, musi jednak przyjść taki czas, kiedy zarówno Polska, jak i Niemcy

będą z nich korzystać. Co ciekawe, o niezadowalającym tempie współpracy mówili sami Niemcy. **Bernhard Gertz** z Europejskiej Organizacji Związków Żołnierzy EUROMIL przyznał, że zdaje sobie sprawę z tego, że **Angela Merkel** i **Donald Tusk** mają teraz pilniejsze potrzeby niż rozwój sił zbrojnych, ale nie zmienia to faktu, że Eurokorpus oraz korpus w Szczecinie powstały bardzo dawno, a od

COMMENT

JADWIGA ZAKRZEWSKA

Mało prawdopodobne jest, żeby NATO w tym dziesięcioleciu odgrywało główną rolę w światowej polityce. Przykładem są operacje „Świt odyssey” i „Zjednoczony obrońca” na terytorium Libii. Sojusz będzie raczej występował w różnych rolach – czasem zostanie liderem, a czasem tylko udzieli partnerom wsparcia. Priorytetami NATO do 2020 roku są zapewne bezpieczeństwo swoim członkom oraz dynamiczne zaangażowanie poza obszarem traktatowym, aby zminimalizować zagrożenia.

JADWIGA ZAKRZEWSKA
jest wiceprzewodniczącą sejmowej Komisji Obrony Narodowej.

tego czasu nie stało się nic równie przełomowego. „Cieszyłbym się, gdyby nasi politycy śmiało zmięli w kierunku integracji europejskiej”, podsumował **Gertz**.

Temu właśnie zagadnieniu poświęcony był ostatni i w opinii wszystkich najciekawszy panel seminarium zatytułowany „W poszukiwaniu strategii bezpieczeństwa Unii Europejskiej”. Z odważnym projektem reform Unii wystąpił profesor **Krzysztof Miszczak**, dyrektor Biura Pełnomocnika Prezesa Rady Ministrów do spraw Dialogu Międzynarodowego. Przekonywał, że aby Unia mogła być globalnym graczem, konieczna jest doktryna militarna. Wspólna strategia już nie wystarczy, ponieważ nie jest to, w przeciwieństwie do doktryny, dokument wiążący prawnie. UE potrzebuje też jasnego określenia obszaru interwencji i zwiększenia swoich zdolności ekspedycyjnych. W obliczu topniejących budżetów obronnych należy zacząć między innymi od wspólnego dowództwa operacyjnego (jeśli uda się do niego przekonać Brytyjczyków).

UAKTUALNIENIA

Z tezą o nieaktualności obecnej strategii wojskowej Unii Europejskiej zgodziła się doktor **Claudia Major**, analityk w Niemieckim Instytucie Polityki Międzynarodowej i Bezpieczeństwa. Przypomniała, że obecny dokument z 2003 roku przygotowała mała grupa kierowana przez **Javiera Solanę**. Nie był on szeroko konsultowany.

„W 2013 roku ta strategia będzie miała dziesięć lat i w kręgach politycznych już mówi się o koniecznych zmianach lub jej rozszerzeniu”, mówiła doktor **Major**. Oceniała jednak, że szybko raczej do tego nie dojdzie, ponieważ gdyby państwa Unii Europejskiej usiadły dziś przy jednym stole, na jaw wyszłyby głębokie różnice między nimi, które jeszcze bardziej oddalałyby perspektywę współpracy.

Dominik Jankowski, analityk z Biura Bezpieczeństwa Narodowego, problem widział także w tym, że wspólna polityka bezpieczeństwa nie budzi społecznego zainteresowania. Nastąpił również wyraźny spadek zaufania między państwami, na co odpowiedzią jest regionalizacja polityki zagranicznej krajów członkowskich.

Z tezą tą zgodził się profesor **Zdzisław Najder**. Oceniał, że CSDP (wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony) jest „artykułem luksusowym”, nie tylko dla społeczeństwa, lecz także dla polityków. Ci ostatni zajmują się ostatnio tylko bezrobociem i długami. Dlatego też, zdaniem profesora, bez zawarcia paktu fiskalnego jakiegokolwiek postęp w dziedzinie rozwoju europejskiej polityki bezpieczeństwa nie będzie możliwy. ■



USA

Wielkie cięcie

■ Pentagon przedstawił plan zmniejszenia wydatków na obronę w następnej pięcioletce. Cięcia sięgną 259 miliardów dolarów. Gazeta „Army Times” podała, że zostanie zredukowana liczebność sił zbrojnych. Do 2017 roku wojska lądowe zmniejszą się z 570 do 490 tysięcy żołnierzy, a korpus piechoty morskiej o 20 tysięcy, do 182 tysięcy. Zostaną też zamknięte kolejne bazy wojskowe. Mniej będzie zamówień na nowe okręty. CBS News podał, że Amerykanie wycofają ze służby siedem krążowników i część okrętów wsparcia. Zamierzają jednak utrzymać jedenaście lotniskowców. Rozwiązaniu ulegnie siedem eskadr, w tym pięć latających na szturmowych A-10. W US Air Force pozostaną 54 eskadry taktyczne. Służbę zakończy 24–27 potężnych transportowców C-5A Galaxy i 65 najstarszych C-130 Hercules. Niepewna jest również przyszłość samolotu C-27J Spartan. (W)

FOT. US DOD

Problemy z F-35

Pentagon zawiesił loty 15 myśliwców F-35 wykorzystywanych do testów i wstępnego szkolenia, poinformował Reuters.

■ USA. Okazało się, że spadochron w fotelach pilotów jest źle złożony, co stanowi istotne zagrożenie dla ich życia. „Maszyny muszą czekać na przepakowanie spadochronów, a to potrwa co najmniej dziesięć dni”, stwierdziła **Laurie Quincy**, przedstawicielka Lockheeda Martina.

Jeszcze trzy F-35 z wadliwymi spadochronami znajdują się na linii produkcyjnej tej firmy. Pentagon wraz z LM wydali oświadczenie, że winę ponosi brytyjska firma Martin Baker produkująca fotele katapultowane. Z powodu źle przygotowanych procedur montażu w niewłaściwej kolejności składano czasze spadochronów. Moduł ze

spadochronem trzeba zatem wysłać do Anglii i czekać na zamiennik.

Sekretarz obrony **Leon Panetta** ogłosił kolejne spowolnienie w budowie myśliwców. Chodzi o to, żeby dać więcej czasu na testy, co pozwoli uniknąć późniejszego kosztownego usuwania usterek. Pentagon jest zdezorientowany kontynuować program F-35, mimo że dawno przekroczono zakładane koszty i terminy. Pierwotnie maszyny miały trafiać do wojska już od 2015 roku, tymczasem Departament Obrony zdecydował, że dostawy pierwszych seryjnych 179 samolotów F-35 nastąpią po 2017 roku. (PK)



Sukces Rafale

■ INDIE. W ostatnim dniu stycznia władze Indii ogłosiły rozstrzygnięcie przetargu na 126 średnich wielozadaniowych samolotów bojowych. Zwyciężył francuski myśliwiec Rafale, który w ostatniej fazie rywalizował z Eurofighterem Typhoonem. Wartość transakcji to 8,4 miliarda euro. Agencja Associated Press podała, że w zakładach Dassault Aviation wyprodukowanych zostanie 18 indyjskich Rafale, które mają być dostarczone w ciągu trzech lat. W ramach kontraktu Francuzi dokonają transferu technologii, który pozwoli

na produkcję pozostałych 108 myśliwców przez Hindustan Aeronautics Ltd.

To niejedyny w ostatnim czasie sukces francuskiej zbrojeniówki na rynku indyjskim. Na początku stycznia rząd w Nowym Delhi podpisał z firmą Thales kontrakt o wartości miliarda euro dotyczący modernizacji 51 myśliwców Mirage 2000H. Równocześnie zamówił dla nich w koncernie MBDA 490–500 pocisków powietrze-powietrze Mica za 950 milionów euro. (WW)

FOT. DAMIAN FIGA

WIELKA BRYTANIA

Niszczyciel na południe



planowane od dawna i ma charakter rutynowy. HMS „Dauntless” zastąpi patrolującą obecnie wody wokół Falklandów fregatę HMS „Montrose”.

Brytyjskie media uważają wysłanie nowoczesnego okrętu za sygnał dla władz w Buenos Aires. W artykule w „The Telegraph” zacytowano opinię anonimowego marynarza, że jednostka dysponuje uzbrojeniem wystarczającym do tego, by poradzić sobie ze wszystkimi argentyń-

skimi myśliwcami. Jest to 48 pocisków woda-powietrze Sea Viper oraz mający zasięg kilkuset kilometrów radar Sampson. Agencja AFP zwróciła uwagę, że w czasie, gdy niszczyciel będzie przebywał na spornym archipelagu, jako pilot śmigłowca ratowniczego ma tam służyć przez sześć tygodni wnuk królowej **Elżbiety II**, książe **William**. Media przypomniały też o zbliżającej się 30. rocznicy wojny o Falklandy, którą 2 kwietnia 1982 roku roz-

począł zaskakujący argentyński desant na wyspy. W 74-dniowym konflikcie zginęło 255 żołnierzy brytyjskich i 649 argentyńskich, a Londyn odzyskał nad nimi kontrolę.

Tymczasem emerytowany szef sztabu generalnego generał **Mike Jackson** ostrzegł, że cięcia w armii spowodowały, iż siły zbrojne Wielkiej Brytanii nie byłyby już zdolne do odbicia Falklandów, gdyby Argentyńczycy ponowili inwazję i opanowali tamtejsze lotniska. (WR) ■

Zaproszenie dla jankesów

Możliwe, że niedługo na Filipinach znowu będą amerykańskie bazy wojskowe.

■ **FILIPINY.** Władze w Manili ujawniły 27 stycznia 2012 roku plany zwiększenia amerykańskiej obecności wojskowej na terytorium Filipin, podała AFP. Do 1992 roku istniały tam bazy USA.

Albert del Rosario, szef dyplomacji, wyjaśnił, że Filipińczycy chcieliby więcej wspólnych ćwiczeń i rotacyjnej obecności większej liczby żołnierzy (w ostatnich czasach było ich około 600). Nie wskazał zagrożenia ze strony Chin jako powodu zacieśniania więzi militarnych z dawną metropolią kolonialną. Niemniej jednak napomknął o „sporach terytorialnych”. Dotyczą one wysp na Morzu Południowochińskim. Należy dodać, że filipińskie siły powietrzne i marynarka wojenna są w katastrofalnym stanie. Ofertę Manili przyjęto w Waszyngtonie z zadowoleniem, gdyż USA właśnie z powodu rosnącej potęgi Chin zamierzają zwiększyć swą obecność

w Azji i na Pacyfiku. W listopadzie 2011 roku podczas wizyty prezydenta **Baracka Obamy** w Australii ogłoszono, że w przyszłości w Darwin będzie stacjonować 2,5 tysiąca marines. W opublikowanym w grudniu 2011 roku artykule o przyszłości US Navy szef operacji morskich admirał **Jonathan Greenert** wspominał natomiast o stacjonowaniu pewnej liczby jednostek typu Littoral Combat Ship w Singapurze, a także o czasowym rozmieszczeniu na Filipinach i w Tajlandii samolotów patrolowych P-8A Poseidon.

Chińskie ministerstwo spraw zagranicznych w stonowany sposób zareagowało na plany Manili i zaapelowało o zwiększenie wysiłków na rzecz „pokoju i stabilizacji” w regionie. Tymczasem znany z nacjonalistycznych poglądów dziennik „Global Times” zasugerował, że Pekin w rewanżu powinien nałożyć na Filipiny sankcje ekonomiczne. (WRT) ■

Bez zmian

■ **REPUBLIKA KOREI.** Admirał **Robert Willard**, szef Dowództwa Pacyfiku, powiedział, że planowane cięcia wydatków i zmniejszenie liczebności sił zbrojnych USA nie zmienią w znaczący sposób wielkości i roli amerykańskich wojsk stacjonujących na Półwyspie Koreańskim, podała agencja Yonhap. Według ustaleń między Seulem i Waszyngtonem powinno to być około 30 tysięcy żołnierzy.

USA i Korea Południowa uzgodniły też szczegóły dorocznych dwustronnych manewrów wojskowych, podała AFP. Ćwiczenia „Key Resolve”

rozpoczną się 27 lutego i potrwać do 9 marca. Weźmie w nich udział około 200 tysięcy Koreańczyków i 2,1 tysiąca Amerykanów. Manewry „Foal Eagle” zaplanowano natomiast od 1 marca do 30 kwietnia, z udziałem około 11 tysięcy amerykańskich wojskowych. Ze strony południowokoreańskiej może być to równoważność dywizji lub mniejszej jednostki. Miejscowe media informowały, że daty i skala ćwiczeń były długo rozważane ze względu na skomplikowaną sytuację w regionie po śmierci północnokoreańskiego dyktatora **Kim Dzong Ila**. Ostatecznie postanowiono, że terminy manewrów i ich wielkość będą podobne do tych w 2011 roku. (WW) ■

Ostrzeżenie

■ **UE.** 26 stycznia 2012 roku Komisja Europejska ostrzegła Holandię i Niemcy, aby podjęły działania na rzecz przestrzegania europejskiego prawa o zamówieniach sferze obronnej, podał Defense News. Chodzi o dyrektywę 2009/81/EC, którą

wszystkie państwa Unii Europejskiej powinny stosować od 20 sierpnia 2011 roku. KE ostrzegła, że jeśli reakcja rządów Niemiec i Holandii będzie w ciągu dwóch miesięcy niezadowolająca, skieruje sprawę do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości z wnioskiem o nałożenie kar finansowych na oba państwa. (WW) ■

FOT. US NAVY

Zbliżenie

■ **INDIE-MALEZJA.** Oba kraje zamierzają poszerzyć współpracę wojskową, poinformował portal Defense News. Na przełomie stycznia i lutego z kilkudniową wizytą przebywał w Kuala Lumpur dowódca indyjskich sił powietrznych generał Norman Anil Kumar Browne. Spotkał się tam z szefem Sił Obrony generałem Tan Sri Dato' Sri Zulkifeli bin Mohd Zinem i dowódcą lotnictwa generałem Tan Sri Dato' Sri Rodzali bin Daudem. W programie były też wizyty w bazach lotniczych Gong Kedak i Subang.

Od 2008 roku w Malezji indyjscy instruktorzy przez dwa lata pomagali w szkoleniu malezyjskich pilotów i personelu technicznego w obsłudze nowych rosyjskich myśliwców Su-30MKM. Indie pomogły stworzyć ośrodki szkoleniowe dla pilotów tych maszyn w Gong Kedak. Wspólnie szkolą się też podwodnicy z obu państw. Podobno Malezyjczycy są ponadto zainteresowani zakupem od Indii naddźwiękowych pocisków rakietowych Brahmos. (WR) ■

Masakra cywilów

■ **SUDAN POŁUDNIOWY.** Zbrojna grupa zaatakowała 28 stycznia 2012 roku bezbronną pasterkę w regionie Tonj Wschodni w stanie Warrap, podał serwis BBC News. Zamordowała 74 osoby z plemienia Luac Jang, w tym 45 kobiet i dzieci. Do szpitali trafiło 72 rannych, dziewięć osób zaginęło. Skradziono tysiące sztuk bydła.

Nyandeng Malek, gubernator Warrap, uważa, że napastnicy pochodzili ze stanu Unity, ale nie jest pewna, czy byli nimi planujący rabunek uzbrojeni cywile, czy też członkowie jakiejś milicji. Według Alisona Mananego Magaya'1, południowosudańskiego ministra spraw wewnętrznych, sprawcami masakry byli uzbrojeni przez rząd w Chartumie milicjanci. Nie wymienił jednak nazwy ich organizacji. (W) ■

Wyrzuceni dyplomaci

■ **KANADA.** Gazeta „The Globe and Mail” poinformowała 31 stycznia, że władze w Ottawie wydalily pracownika rosyjskiego konsulatu w Toronto Dmitrija Gierasimowa. Ani kanadyjskie ministerstwo spraw zagranicznych, ani ambasada Rosji nie chciały potwierdzić tej wiadomości. Tydzień wcześniej dziennik napisał, że nakaz opuszczenia Kanady otrzymał attachè wojskowy pułkownik Siergiej Żukow.

Ich odwołanie wiąże się z aferą szpiegowską, która wybuchła po aresztowaniu w połowie stycznia oficera wywiadu marynarki wojennej

Jeffrey'a Paula Delisle'a. Wojskowego oskarżono o to, że od kilku lat przekazywał tajne informacje dotyczące bezpieczeństwa obcemu państwu. Kilka dni po zatrzymaniu Delisle'a kanadyjskie ministerstwo spraw zagranicznych zażądało, aby Kanadę opuścili cztery spośród 106 osób personelu dyplomatycznego rosyjskiej ambasady w Ottawie. Byli to asystent attachè wojskowego podpułkownik Dmitrij Fedorczenko, attachè Konstantin Kołpakow oraz pracownicy administracyjno-techniczni Tatiana Stieklowa i Michaił Nikiforow. (W) ■

Większy budżet

W 2012 roku budżet wojskowy Ukrainy osiągnie równowartość 2 miliardów dolarów, czyli 1,1 procent produktu krajowego brutto.

■ **UKRAINA.** W 2012 roku Ukraina zaplanowała budżet obronny w wysokości 16,4 miliarda hrywien. Oznacza to, że tegoroczne wydatki na obronę mają wzrosnąć w stosunku do minionego roku o 30 procent, donosi rosyjski serwis Lenta.ru, powołując się na ukraińską agencję Gołos.

W ciągu kilku ostatnich lat na finansowanie sił zbrojnych i kompleksu wojskowo-przemysłowego Ukraina wydawała średnio 0,8 procent PKB rocznie. Tymczasem w krajach Europy Wschodniej ten wskaźnik wynosi około 1,3 procent. Kijów zamierza zmniejszyć biurokrację, a zaoszczędzone pieniądze przeznaczyć na zakupy nowego sprzętu oraz modernizację już posiadanego. Znaczne środki zostaną też przeznaczone na prowadzenie badań nad rozwojem technologii.

Agencja Interfax podała, że na zakupy przewidziano 1 miliard 479 mi-

lionów hrywien, czyli około 185 milionów dolarów (cztery razy więcej niż w 2011 roku). Generał porucznik Iwan Marko, dyrektor departamentu finansowego w ministerstwie obrony, powiedział, że zostanie wyremontowanych i zmodernizowanych 21 samolotów, pięć śmigłowców, 40 silników lotniczych i 612 pojazdów. Najważniejsza jest modernizacja treningowych samolotów odrzutowych Aero L-39 Albatros, bojowych MiG-29 i Su-25 oraz opracowanie trenerów do pierwszych dwóch typów. Poza tym 54 miliony dolarów resort przeznaczy na budowę korwety, a 13 milionów dolarów na wielofunkcyjny system rakietowy Sapsan. Będą też fundusze na program samolotu transportowego An-70 i systemy dowodzenia. (KP) ■



DOBRE POWIEDZIANE ROK 1997

WŁODZIMIERZ KALETA, podpułkownik:

„Marynarka Wojenna nie ma nowoczesnych okrętów. Z braku paliwa nie wychodzą one w morze. Czy Marynarka ma szansę przerwać ten impas?”

JAN TOMKO, komandor podporucznik:

„Dobry marynarz powinien przejść szkolenie w każdych warunkach atmosferycznych i o każdej porze roku. Niestety, limity i oszczędności sprawiają, że okręty nie wychodzą w morze. Wszystkie załogi odbyły szkolenie teoretyczne, którego tematem było przygotowanie okrętu do wyjścia w morze i do walki”.

ROMAN POLAK, pułkownik:

„Priorytetem w przyszłej pięcioletce jest radykalne zwiększenie nakładów na modernizację sił zbrojnych. Za kilka lat przestanie istnieć problem mieszkań dla kadry. W wyniku poprawy struktury etatowej (zmniejszenie liczby oficerów na rzecz podoficerów) w wojsku nastąpi realny wzrost uposażeń”.

ANDRZEJ KARKOSZKA, sekretarz stanu w MON:

„Nastąpiły spore ograniczenia etatowe. Sam musiałem przejść przez trudny okres, kiedy w moim pionie trzeba było skreślić 70 etatów. I to był przykry skutek mojej działalności”.

JAROSŁAW KOPEĆ, major:

„Sypią się koszary. Dowódcy działają na zasadzie straży pożarnej. Inaczej nie można, kiedy ma się do wyboru, czy wydać najpierw pieniądze na szkolenie, jedzenie czy remonty”.

STANISŁAW BABIAK, pułkownik:

„Dawniej było raczej nie do pomyślenia, aby żołnierz zawodowy napisał do dowódcy prośbę o zapomożę. To byłby dyshonor. Codziennosc mocno zweryfikowała poczucie godności. Bo nie do pomyślenia jest, by żołnierz zawodowy pod koniec miesiąca nie miał na chleb”.

KAZIMIERZ WĘGRZYN, podsekretarz stanu w MON:

„Czego wojsko najbardziej potrzebuje? Pieniądzy!”



AFGANISTAN

Wcześniejszy odwrót

■ Afgańscy politycy i analitycy uznali za błąd decyzję francuskiego rządu o wcześniejszym wycofaniu żołnierzy z Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa, poinformowała 28 stycznia AFP. Uważają oni, że negatywnie wpłynie to na morale pozostałych koalicjantów, na czym zyskają talibowie. Prezydent **Nicolas Sarkozy** postanowił, że francuski kontyngent wojskowy opuści Afganistan do końca 2013 roku. W tym roku jego liczebność zmniejszy się o tysiąc żołnierzy, (teraz jest ich 3,6 tysiąca). Decyzja zapadła po tym, gdy jeden z afgańskich wojskowych zastrzelił w bazie w prowincji Kapisa czterech Francuzów, a kilkunastu ranił. (W)

FOT. MO FRANCI

Wielka parada

■ **KOREA PÓLNOČNA.** Trwają przygotowania do wielkiej parady wojskowej, która odbędzie się w Pjongjangu, podała 30 stycznia 2012 roku agencja Yonhap. Nie ma pewności, jaką okazję wykorzystają północnokoreańskie władze, aby zademonstrować

swą potęgę militarną. Pierwszą jest 16 lutego, dzień urodzin **Kim Dzong Ila**. Przeważa jednak opinia, że defilada odbędzie później, ponieważ 15 kwietnia przypada setna rocznica urodzin założyciela państwa **Kim Ir Sena**, a dziesięć dni później świętowane będzie osiemdziesięciolecie powstania sił zbrojnych. (WT)

Katastrofa Tomcata

■ **IRAN.** Samolot myśliwski F-14 Tomcat rozbił się 26 stycznia koło wioski Karavend w prowincji Busher, poinformowała agencja FARS. W regionie tym znajduje się pierwsza irańska elektrownia atomowa. W katastrofie zginęli dwaj piloci. Przyczyną były prawdopodobnie problemy techniczne. Iran kupił F-14 w USA w latach siedemdziesiątych XX wieku (za cza-

sów monarchii). Po powstaniu republiki islamskiej amerykańsko-irańskie kontakty wojskowe zostały zerwane, co spowodowało problemy w użytkowaniu uzbrojenia z USA. (WR)



Pływająca baza

■ **USA.** Dowództwo Centralne, odpowiadające za działania na Bliskim Wschodzie i w części Azji, zgłosiło zapotrzebowanie na pływającą bazę dla sił specjalnych, poinformował dziennik „Washington Post”. W związku z tym US Navy zaproponowała, żeby przebudować stary okręt desantowy USS „Ponce”, który w marcu 2012 roku, po 41 latach służby, miał zostać wycofany. Ostatnią jego misją bojową było

wsparcie operacji w Libii. Zmiana planów oznacza, że okręt zostanie przerobiony na pływającą bazę pierwszoliniową i będzie mógł służyć jako stacja dokująca dla szybkich łodzi typu Mark 5 Zodiac oraz Rigid Hull Inflatable Boat.

Przebudowa „Ponce” ma zostać ukończona jak najszybciej, tak aby odmieniony okręt trafił w rejon Zatoki Perskiej zanim nadejdzie lato, by być blisko w razie konfliktu. (PŁ)

Naloty odwetowe

■ **PAKISTAN.** 1 lutego 2012 roku odrzutowce zaatakowały rebeliantów na pograniczu z Afganistanem, pisał serwis BBC News. Nalot w rejonie Jogi na terytorium plemiennym Kurram był odwetem za napad talibów na posterunek wojsk rządowych z poprzedniego dnia. W starciu tym zginęło co najmniej ośmiu

żołnierzy, a 25 zostało rannych. Rebelianci stracili około 20 ludzi.

Lotnictwo pakistańskie uderzyło też na pozycje rebeliantów koło Mamozai na terytorium plemiennym Orakzai. Według strony rządowej zabito tam co najmniej tuzin talibów i sześciu Uzbeków. Jeden z wojskowych ujawnił, że celem ataku byli lokalni przywódcy rebeliantów. (WW)



WŁODZIMIERZ
KALETA

**Stoimy przed dylematem:
inwestować w artylerię na kołach
czy na gąsienicach? Artylerzyści
chcą mieć oba rodzaje.**

Podwożenie ognia



Dany mają zasięg prawie dwa razy większy niż Raki. Nie muszą więc działać bezpośrednio w ugrupowaniu żołnierzy.



Reorganizacja jednostek Wojsk Lądowych nie byłaby pełna bez zmian strukturalnych w artylerii, a przede wszystkim bez jej znaczącej modernizacji. Sami artylerzyści musieli odpowiedzieć sobie na pytanie, na jakich platformach chcą mieć systemy ogniowe: kołowych czy gąsienicowych?

Spory na ten temat żołnierze „królowej broni” w Wojskach Lądowych toczą od końca lat osiemdziesiątych, kiedy to zaczęto szybko i zakrojone na dużą skalę wycofywanie starych, w większości mocno wyeksploatowanych dział ciągnionych. Wpływ na decyzje podejmowane przez specjalistów z Szefostwa Wojsk Rakietowych i Artylerii (SWRiA), pomijając kwestie finansowe, miały wtedy obowiązująca doktryna, organizacja oraz wyposażenie sił zbrojnych. Według do dziś obowiązujących poglądów

działa w jednej jednostce powinny mieć taką samą trakcję jak jej zasadnicze uzbrojenie i wyposażenie.

Do lat dziewięćdziesiątych w armii polskiej królowały gąsienice. Tuż przed 1990 rokiem w Wojskach Lądowych było między innymi pięć dywizji pancernych (obecnie jedna) uzbrojonych w ponad dwa tysiące czołgów (obecnie 900: T-72, PT-91 i Leopard 2A4). Dlatego nowe działa samobieżne też miały być na gąsienicach. A przynajmniej większość z nich.

GĄSIENICE GÓRA

Brak pieniędzy na modernizację sprawiał, że jako platformy pod nowe systemy ogniowe wybierano to, co było pod ręką. Dlatego między innymi 122-milimetrową samobieżną haubicę produkowaną w Polsce na licencji radzieckiej pod nazwą Goździk umieszczono

na podwoziu czołgu pływającego PT-76 oraz przedłużonym kadłubie BWP-1. Aspiracje artylerzystów były jednak większe. Chcieli mieć działa nieustępujące parametrami zestawom ogniowego wsparcia najnowocześniejszych armii zagranicznych.

Na początku lat dziewięćdziesiątych powstał projekt samobieżnego systemu artylerijskiego z działem 155-milimetrowym. Planowano ustawić je na zmodernizowanym podwoziu czołgu T-72. Rozwój polskiej armatohaubicy zależał jednak od ilości pieniędzy, jaką dysponowały Wojska Lądowe, a z tym nie było w latach dziewięćdziesiątych najlepiej. Długo szukano też partnerów międzynarodowych do współpracy przy projekcie, odwoływano przetargi, zmieniano dane taktyczno-bojowe przyszłego działa. W rezultacie dopiero na przełomie XX i XXI wieku powstał projekt armatohaubicy Krab.



FOT. MACIEJ SZOPA



FOT. KRZYSZTOF WILEWSKI

Za dwa lata do brygad zmechanizowanych trafią 120-milimetrowe samobieżne moździerz Rak, których wieże mają automatycznie ustawiać się w kierunku strzelania.



COMMENT

**RADOSŁAW
MARZEC**

Działania pancerniaków w brygadzie wspiera sześć moździerzy o kalibrze 120 milimetrów (w brygadach zmechanizowanych zastąpiły je moździerze 98-milimetrowe) oraz sześć wyrzutni przeciwpancernych pocisków raketowych Spike. Z niecierpliwością czekamy na bardziej mobilne samobieżne moździerze 120-milimetrowe. W jednostkach pancernych, takich jak nasza, byłoby najlepiej, gdyby na gąsienicach były nie tylko moździerze, lecz także ważniejsze systemy artyleryjskie czy raketowe. Pokonywałyby trudny teren tak jak czołgi i bojowe wozy piechoty, skuteczniej wspierając działania żołnierzy.

Podpułkownik RADOSŁAW MARZEC do niedawna był szefem artylerii 10 Brygady Kawalerii Pancernej.

Kraba zaprojektowano na gąsienicach. Równoległe z tym projektem na początku lat dziewięćdziesiątych powstała koncepcja umieszczenia dalekosiężnego dział na samochodzie ciężarowym. Przez kilkanaście lat jednak z projektem, nazwanym Kryl, nic się nie działo. Dopiero w 2006 roku w Hucie Stalowa Wola rozpoczęto przygotowania do budowy nowej broni, będącej mariażem francuskiej armaty Caesar z kołowym podwoziem produkowanym w fabryce Jelcz-Komponenty. Haubice na kołach mają trafić do pułków artylerii oraz jednostek uzbrojonych w Rosomaki. Będą wspierać żołnierzy na misjach.

Istotną zaletą dział na kołach były niewysokie koszty, często nieznacznie odbiegające od ceny tradycyjnej haubicy holowanej i jednocześnie dwa, trzy razy mniejsze niż w przypadku dział na gąsienicach. Z czasem to się jednak zmieniło.

„Dziś różnica między ceną haubicy na platformie kołowej a ceną dział na gąsienicach nie jest już aż tak duża”, przyznaje pułkownik **Marek Skubiszewski**, szef Oddziału Uzbrojenia SWRiA. „Bardzo drogie są między innymi centralne systemy pompowania kół najnowszych generacji. Choć, trzeba przyznać, koszty utrzymania i eksploatacji dział na kołach są znacznie niższe”.

Czas użytkowania obu systemów ogniowych jest mniej więcej taki sam: 25–30 lat. Platforma z działem na kołach może jednak przejechać 100 tysięcy kilometrów, na gąsienicach – najwyżej 25–30 tysięcy.

„W praktyce większość platform gąsienicowych już po pokonaniu około 2,5 tysiąca kilometrów wymaga wymiany części ogniwi”, twierdzi pułkownik.

Samobieżny i lekki Kryl ma jeszcze jedną zaletę: może być przewożony drogą po-

wietrzną (waży około 18 ton) przez średnie samoloty transportowe, takie jak Hercules. Przygotowaną do walki haubicę Krab, mającą ważyć ponad 52 tony, trudno będzie oderwać od ziemi.

„Podstawową platformą bojową Wojsk Lądowych w najbliższym czasie będzie transporter Rosomak”, nie ma wątpliwości generał broni **Zbigniew Głowienka**, dowódca Wojsk Lądowych. „Cały świat idzie obecnie ku kołowym środkom walki”.

KOŁA „BOGA WOJNY”

Według ekspertów w ciągu najbliższych 20–30 lat zasadniczym rodzajem działań żołnierzy armii NATO będą misje. Operacja w Afganistanie pokazała, jak skuteczne w konflikcie asymetrycznym może być wsparcie artylerii. Dlatego wydaje się, że w przyszłości przydatne staną się głównie

► działa umieszczone na platformach kołowych, które będzie można przerzucić w nakazany rejon działania drogą powietrzną. Nie znaczy to jednak, że artylerzyści powinni już myśleć o wymianie Krabów, które w 2012 roku zaczną trafiać do jednostek, na Kryle, mające wchodzić do wyposażenia armii dopiero po 2018 roku. Zwłaszcza że nie potwierdził się zapowiadany przez wielu ekspertów zmierzch pancernych kolosów. Czołgi udowodniły swą skuteczność podczas wojny w rejonie Zatoki Perskiej, wspierając też z powodzeniem nacierających żołnierzy w trudnym afgańskim terenie. Poza tym w naszej armii liczba batalionów ciężkich (z wozami bojowymi na gąsienicach) ma być zbliżona do liczby batalionów uzbrojonych w transportery kołowe.

Artylerzyści w dyskusji: koła czy gąsienice, są zwolennikami złotego środka. „Potrzebujemy zestawów artyleryjskich na różnych podwoziach”, twierdzi pułkownik **Jarosław Wierzcholski**, szef SWRiA WL.

Aby wyjaśnić, dlaczego, trzeba najpierw uporządkować fakty. Do lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku wśród artylerzystów i dowódców dominowało przekonanie, że o przewadze ogniowej w boju decyduje liczba dział oraz zapasy amunicji do nich. W wojnach XX wieku artyleria nie strzelała, ale kryła ogniem. Dziesiątki, a często setki dział „biły” nieprzerwanie nawet godzinami, zasypując pociskami cały rejon obrony batalionu o szerokości pięciu i głębokości trzech kilometrów. Do ostrzeliwania potrzeba było wagonów amunicji. Przy takiej doktrynie precyzja ognia nie była ważna, podobnie jak mobilność dział. Do ich przegrupowania wystarczały konie lub samochody.

Kres starego myślenia o roli artylerii w walce nastąpił w 1991 roku, gdy świat zobaczył na ekranach telewizorów, jak precyzyjnie ogień artyleryjski prowadzili z dużych odległości Amerykanie podczas pierwszej wojny w rejonie Zatoki Perskiej. Co najmniej czterokrotnie (do 40–60 kilometrów) wydłużyła się donośność dział. Wzrósł zasięg rakiet wyrzeliwanych z wyrzutni (nawet do 300 kilometrów) oraz ich precyzja. Do masowego użycia weszła amunicja umożliwiająca rażenie pojedynczych celów, nawet w ruchu, z niespotykaną wcześniej dokładnością. Na przykład pocisk artyleryjski Excalibur trafia w cel znajdujący się w odległości 50 kilometrów z odchyleniem najwyżej 10 metrów.

Choć w większości armii wciąż preferowano gąsienice, w latach dziewięćdziesiątych w wojskach lądowych zapanowała na świecie moda na kołowe pojazdy bojowe. Najlepiej o masie bojowej do 20 ton, bo tyle może udźwignąć C-130 Hercules, a zdolności prze-

rzutu tego typu sprzętu przez takie samoloty uznano za jeden z priorytetów.

Siły ekspedycyjne uzbrojone w kołowe wozy bojowe powinny być wspierane przez równie mobilną i zdolną do transportu powietrznego artylerię. Kryle mają w przyszłości wejść do wyposażenia między innymi 12 i 17 Brygady Zmechanizowanej, które będą mieć docelowo po 300 Rosomaków, oraz do 21 Brygady Strzelców Podhalańskich (BSP), gdzie trafi 216 tych pojazdów.

ZZA PLECÓW

Najważniejszym efektem przemian w artylerii jest maksymalne przybliżenie środków artyleryjskiego wsparcia do walczących żołnierzy. Dziś pojedyncze działa i inne środki ogniowe mogą z dużą precyzją niszczyć ważne cele bez obawy rażenia ogniem własnych żołnierzy.

„Kiedy na polu walki przeważają działania asymetryczne, prowadzone często w rejonach zurbanizowanych, umiejętności skutecznego wykorzystywania przez dowódców ognia artylerii oraz innych środków ogniowych stały się ważne jak chyba nigdy dotąd”, uważa generał brygady **Franciszek Kochanowski**, szef Centrum Doktryn i Szkolenia w Bydgoszczy, były szef Wojsk Rakietowych i Artylerii WL oraz dowódca 1 Mazurskiej Brygady Artylerii przeformowanej w 2010 roku na 11 Pułk Artylerii.

Jakie znaczenie dla skuteczności ognia artylerii może mieć jednak rodzaj podwozia dział? Dowódcy z 17 BZ uważają takie rozważania za akademickie. Artyleria, bez względu na to, czy na kołach, czy na gąsienicach, ma skutecznie wspierać pododdziały we wszystkich sytuacjach bojowych. „Żołnierza w boju nie interesuje, jakie podwozie



FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI

mają działa czy inne wspierające ich środki ogniowe”, mówią anonimowo, bo bez zgody przełożonego, podwładni podpułkownika **Tomasza Biedziaka**, dowódcy 1 Batalionu Zmechanizowanego 17 BZ. „Najważniejsze, by ostrzał był skuteczny, precyzyjny i możliwy do przeprowadzenia w każdej sytuacji bojowej”.

Podwozie samobieżnych dział jest istotne, gdy weźmiemy pod uwagę przeznaczenie artylerii oraz miejsce, jakie zajmuje ona w strukturach WL. Najwyżej w hierarchii stoi artyleria pułkowa, z reguły przeznaczona do dalekiego wsparcia ogniowego walczących wojsk, czyli wyposażona w działa i wyrzutnie rakietowe mogące prowadzić ogień na odległość 60, 120, a nawet 150 kilometrów. Tu nie ma szczególnego znaczenia, na jakim podwoziu zostały one umieszczone.

„Samobieżne Kraby, które będą mogły prowadzić ogień na odległość ponad 40 kilometrów, a amunicją specjalną do 60 kilometrów, zapewnią elastyczność ogniową”, mówi **Jerzy Kociałkowski**, zastępca szefa SWRiA. „To znaczy, że będą mogły być wykorzystywane zarówno do bezpośredniego, bliskiego, jak i dalekiego wsparcia artyleryjskiego działających pododdziałów. Dlatego działa na gąsienicach mają trafić nie tylko do pułków artylerii, lecz także do jednostek przygotowu-



COMMENT

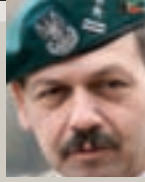
MAREK
TOMASZYCKI

Nowoczesna artyleria musi mieć możliwość „patrzenia” głęboko w teren. W przeszłości, kiedy w trakcie strzelań artyleryjskich wychodziła mgła, ograniczająca widoczność do 100–200 metrów, z reguły je przerywano. Teraz w podsystemie rozpoznawczym artylerii znajdują się między innymi nowoczesne przyrządy dalmierczo-rozpoznawcze. Rodzaje ognia artylerii będzie można dopasowywać coraz bardziej elastycznie, a podział wyrzutni czy moździerzy według rodzajów podwozia będzie miał znaczenie najwyżej przy planowaniu przerzutu sprzętu drogą powietrzną. ■

Generał dywizji MAREK TOMASZYCKI
jest szefem szkolenia WL.

Zasięg Langust (do 40 kilometrów) wskazuje, że będą ustawiane w sporym oddaleniu od stanowisk pierwszorzutowych.

3 PYTANIA DO



JAROSŁAW WIERZCHOLSKIEGO

Wskazana różnorodność

POLSKA ZBROJNA: Według pierwszego artylerzysty WL działa i inne środki ogniowe powinny być zarówno na kołach, jak i gąsienicach. Dlaczego?

JAROSŁAW WIERZCHOLSKI: To najbardziej racjonalne z punktu widzenia potrzeb ogniowego wsparcia wojsk w walce.

POLSKA ZBROJNA: Systemy ogniowe na kołach są jednak tańsze. Zmieni Pan zdanie, gdy trzeba będzie oszczędzać?

JAROSŁAW WIERZCHOLSKI: Artylerzystom bardziej od roztrząsania tego dylematu są potrzebne nowoczesne zautomatyzowane systemy dowodzenia i kierowania ogniem artylerii oraz moździerz. Z nimi wsparcie udzielane przez nas będzie jeszcze skuteczniejsze.

POLSKA ZBROJNA: Na jakim podwoziu będą te systemy?

JAROSŁAW WIERZCHOLSKI: Wciąż nie ma decyzji. W większości dywizjonów artylerii lufowej w klasycznym systemie dowodzenia stosuje się zestawy Topaz. Elementy systemu dowodzenia i kierowania ogniem umieszczone są też na nieopancerzonych samochodach, przede wszystkim na honkerach. W planowanym do wprowadzenia zautomatyzowanym systemie dowodzenia Azalia, kompatybilnym z Topazem, wóz dowódczo-sztabowy został zbudowany na zmodernizowanym podwoziu od samobieżnej armaty 2S1, nazwanym też lekkim podwoziem gąsienicowym. ■

Pułkownik JAROSŁAW WIERZCHOLSKI
jest szefem wojsk lądowych i artylerii
Wojsk Łądowych.

wanych do obrony kraju. Kraby przewidziano między innymi dla 10 Brygady Kawalerii Pancernej”.

Artylerzyści są przekonani, że działa te sprawdzą się również w jednostkach uzbrojonych w Rosomaki.

KRAB, KRYL, LANGUSTA

Nie będzie też miało większego znaczenia, gdzie zostaną ustawione kołowe wyrzutnie raketowe Homar, które mają trafić do artylerzystów w 2015 roku. Ich zasięg to 150 kilometrów i więcej. Wyrzutnia na kołach zawsze znajdzie trakt czy drogę, aby dojechać na stanowisko ogniowe. Dotychczas bateria czy dywizjon artylerii potrzebowały dość znacznego obszaru na rozstawienie dział oraz czasu na tak zwane „dowiązanie terenu”, zorganizowanie dowodzenia, kierowania ogniem oraz logistyki.

Nafaszerowany elektroniką Krab będzie mógł celnie strzelać z każdego niemal miejsca, gdzie się zatrzyma. Podobnie jak Kryle, które mają wspierać brygady dysponujące uzbrojeniem na kołach.

Kołowe są też wyrzutnie raketowe Langusta w pułkach artylerii. Ich atutem jest możliwość niszczenia przeciwnika ogniem powierzchniowym, czyli dziesiątkami pocisków spadających na wskazany obszar. Nie potrze-

ba zatem takiej precyzji, jak w wypadku pocisków wystrzeliwanych z innych nośników. Zasięg Langust (do 40 kilometrów) wskazuje, że będą ustawiane w sporym oddaleniu od stanowisk pierwszorzutowych, a ich znaczna mobilność pozwoli uniknąć ogniowej odpowiedzi przeciwnika.

Odchodzenie od działań liniowych powoduje, że batalion może być rozmieszczony na kilku kilometrach kwadratowych, ale równie dobrze może prowadzić działania na znacznie większym obszarze, w samodzielnych grupach taktycznych oddalonych od siebie o wiele kilometrów. Jak w tej sytuacji ugrupować artylerię? Na prawym skrzydle czy na lewym? A może z tyłu? Dlaczego nie bezpośrednio w ugrupowaniu walczących? Do niedawna polska armia nie dysponowała żadnymi środkami wsparcia ogniowego mogącymi skutecznie działać, tak jak BWP-1, bezpośrednio wśród żołnierzy. To się jednak wkrótce zmieni.

CZEKAJĄC NA RAKA

Już za dwa lata do brygad zmechanizowanych trafią 120-milimetrowe samobieżne moździerze. Dla żołnierzy prowadzących bezpośrednio walkę nie jest już zupełnie obojętne, na jakim podwoziu będzie wspierający ich system. Moździerz Rak, którego wieża

ma automatycznie ustawiać się w kierunku strzelania i być automatycznie zasilana pociskami, powinien w krótkim czasie i z dużą precyzją niszczyć cele znajdujące się zarówno w odległości do 10 kilometrów, jak i niemal przed nosem walczących.

Pancerniaczy działają z reguły w trudnym terenie. Czy nie okaże się on czasem nie do pokonania dla Raków?

„Musiałby to być szczególnie trudny teren”, mówi major **Sławomir Kula**, dowódca 1 Dywizjonu Artylerii w 23 Pułku Artylerii, w który od 1 stycznia 2012 roku zmieniła się 23 Śląska Brygada Artylerii. „Nie pamiętam, aby 152-milimetrowe samobieżne haubice Dana, które mamy, nie dotarły we wskazany rejon, choć są na kołach”.

Dany mają zasięg prawie dwa razy większy niż Raki. Nie muszą więc działać bezpośrednio w ugrupowaniu żołnierzy. Gdyby się jednak zdarzyło, że Rak zostałby daleko w tyle za walczącym pododdziałem, jego ogień nie byłby już skuteczny.

„Moździerz (program Rak) umieszczono na Rosomaku”, mówi pułkownik **Kociałkowski**. „Takie Raki dostaną kompanie wsparcia brygad wyposażone w te pojazdy. Ale powstaje również wersja na gąsienicach, która trafi do jednostek wyposażonych w wozy bojowe na podwoziu gąsienicowym. ■

Bez wahania nacisnę spust

Z podporucznik **PAULINĄ MONTEWKĄ** o konsternacji, jaką wywołuje w Afganistanie kobieta oficer, rozmawia **BOGUSŁAW POLITOWSKI**

POLSKA ZBROJNA: Kobieta oficer szkoląca żołnierzy to chyba w Afganistanie coś wyjątkowego.

PAULINA MONTEWKA: Faktycznie, mało kobiet żołnierzy koalicji bezpośrednio współpracuje z żołnierzami armii afgańskiej. Za to słyszałam tu o kobietach, które były dowódcami plutonów bojowych.

POLSKA ZBROJNA: Musiała Pani chyba bardzo się uprzeć, żeby dostać to stanowisko.

PAULINA MONTEWKA: Musiałam przekonać wielu przełożonych, nie tylko w jednostce. O tym, że moja kandydatura została wreszcie zaakceptowana, przesądziły chyba moje wyniki w dowodzeniu oraz doświadczenie zdobyte na misji w Kosowie.

POLSKA ZBROJNA: Do Gardez trafiła Pani w połowie października. Dlaczego właśnie tam?

PAULINA MONTEWKA: Trafiłam do małej amerykańskiej bazy Lightning, jednej z czterech w miejscowości Gardez. Jestem w grupie 39 Polaków stacjonujących tutaj. Mój zespół to stosunkowo nowa komórka, działa od ponad roku. Z dziesięcioma kolegami stanowimy zespół specjalistów do spraw szkolenia piechoty I-METT (Infantry-Mobile Education and Training Team). 25 rodaków szkoli afgańskich artylerzystów, a trzech pełni funkcję oficerów łącznikowych. Całość treningów koordynują oficerowie amerykańscy. Obok naszej bazy znajduje się duża jednostka armii afgańskiej (ANA). Każdego dnia jeździmy tam i uczymy Afgańczyków wojskowego rzemiosła.

POLSKA ZBROJNA: Gdy któregoś dnia zjawiała się tam kobieta oficer z Polski, nikt o nic nie pytał?

PAULINA MONTEWKA: Amerykańscy dowódcy, gdy dowiedzieli się, że w kraju jestem dowódcą plutonu piechoty, byli trochę zdziwieni, ale nie mieli żadnych zastrzeżeń. Nie ukrywam, że na pierwsze zajęcia z Afgańczykami jechałam pełna obaw. Powszechnie wiadomo, że w ich kulturze kobiety mają niewiele do powiedzenia, a czymś zupełnie nagannym jest to, aby kobieta wydawała mężczyznom polecenia. Obawiałam się

braku akceptacji i że będę wręcz izolowana. Gdyby tak się stało, miałam wyjście awaryjne: zajęłabym się współpracą z Amerykanami w bazie. Na wszelki wypadek przed misją dużo czytałam o afgańskich tradycjach i kulturze. Nie chciałam już na wstępie popełnić jakiejś gafy.

POLSKA ZBROJNA: Jakie były pierwsze wrażenia z pobytu w afgańskich koszarach?

PAULINA MONTEWKA: Pojechaliśmy tam z polskimi oficerami poprzedniej zmiany, którzy mieli nas przedstawić afgańskim dowódcom jako swoich następców. Nadszedł moment spotkania. Na twarzach miejscowych wyższych dowódców zauważyliśmy konsternację. Dowodzący nimi major przywitał się jednak ze wszystkimi, w tym ze mną. Zapropował herbatę. To był znak, że nie jest źle.

POLSKA ZBROJNA: Afgańczycy niższych stopni nie byli już tak mili?

PAULINA MONTEWKA: Zauważyłam, że problemów z moją obecnością nie mają oficerowie od porucznika wzwyż. Niżsi stopniem przyjęli mnie chłodno. Starłam się zawsze wysoko upinać włosy, zakładać na nie chustkę i chować je pod hełmem, ale to niewiele pomogło. Początki były trudne. Raz na przykład popełniłam błąd, bo w ich bazie zdjęłam hełm i nie zakryłam włosów. Natychmiast poczułam na sobie wrogie spojrzenia. Na szczęście nasza rola nie polega na indywidualnym nauczaniu żołnierzy, lecz na pomaganiu afgańskim instruktorom. Rozmawiamy tylko z nimi i ze względu na ich autorytet wszelkie uwagi przekazujemy im nie w trakcie zajęć, przy żołnierzach, lecz w czasie przerw, z dala od ich podwładnych.

POLSKA ZBROJNA: W końcu zaakceptowali kobietę oficera z Polski?

PAULINA MONTEWKA: Przełomowy był dla mnie moment, gdy zaakceptował mnie szef ich instruktorów. Gdy pozostali instruktorzy zauważyli, że ze mną rozmawia i pierwszy się wita (kobieta nie ma prawa pierwsza wyciągnąć ręki) oraz usłyszeli, że o coś mnie pyta, a ja odpowiadam merytorycznie, bariery między nami pękły.



FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI

W kulturze afgańskiej jest czymś zupełnie nagannym, aby to kobieta wydawała mężczyznom polecenia.

POLSKA ZBROJNA: Zdaje się, że te kontakty stały się nawet sympatyczne.

PAULINA MONTEWKA: Szkolimy dowódców drużyn. Kurs zawsze trwa osiem tygodni. Zaczyna się od nauki czytania i pisania. Dopiero później przekazujemy wiedzę ogólnowojskową. Gdy skończył się pierwszy turnus, w którym uczestniczyłam, po uroczystej promocji wielu żołnierzy podchodziło do mnie i prosiło o wspólne zdjęcie. Łamaną angielszczyzną zwracali się do mnie „maam”, zwrotem stosowanym w armii amerykańskiej, co znaczy „proszę pani”.

POLSKA ZBROJNA: Szkolenie ludzi, którzy od dziecka obcuja z bronią i mieszkają w kraju, gdzie od wieków trwa wojna, nie jest chyba trudne.

PAULINA MONTEWKA: Nie jest też łatwe. Ci mężczyźni znają się na broni, ale głównie na różnych modelach kałasznikowa. My uczymy ich obsługiwać broń amerykańską. Oni doskonale potrafią strzelać z granatników. W trakcie strzelania z RPG-7 na 70 strzelających, którzy podobno nigdy wcześniej granatnika nie mieli w ręku, tylko jeden żołnierz spuścił.

POLSKA ZBROJNA: Podobno w czasie zajęć strzeleckich nie czujecie się bezpiecznie...

PAULINA MONTEWKA: Było wiele wypadków, że żołnierz ANA miał w ręku załadowaną broń i kierował ją nagle w stronę instruktorów koalicji. Dlatego na zajęcia strzeleckie jeździmy całą grupą. Nasi kierownicy cały czas pozostają w pojazdach. Strzelcy siedzą w wieżyczkach i nas ubezpieczają. Gdy podczas zajęć mamy coś do omówienia z instruktorami, podchodzi do nich tylko jedna osoba z tłumaczem. Pozostali dyskretnie ją ubezpieczają. Bardzo dbamy o bezpieczeństwo. Gdy prowadzimy zajęcia, nikt nie może podchodzić. Nawet samochód afgańskiej obsługi nie może się zbliżyć, jeśli go nie sprawdzimy. Tu jest wojna. Zaufanie jest bardzo ograniczone. Dzisiaj ktoś w afgańskim mundurze może się do nas uśmiechać, poklepywać, a jutro strzeli w plecy.

POLSKA ZBROJNA: Stacjonujecie w dość spokojnej okolicy.

PAULINA MONTEWKA: Na szczęście nie zdarzyły się jeszcze bezpośrednie ostrzały naszej bazy. Wiemy jednak, że celem talibów jest zakłócanie spokoju w mieście Gardez.

W listopadzie 2011 roku na minę pułapkę wjechał tam jeden z pojazdów, i dwóch młodych żołnierzy amerykańskich zginęło.

POLSKA ZBROJNA: Szkolenie nie trwa jednak całą dobę. Co robicie po godzinach?

PAULINA MONTEWKA: Czas wolny staramy się wykorzystać efektywnie. Mamy bardzo dobre kontakty z Amerykanami. Wiele się od nich uczymy. Ostatnio wykonywalismy na przykład ich strzelania kwalifikacyjne, do ich tarcz i według ich warunków. Strzelaliśmy ze swojej broni i pokazaliśmy, że jesteśmy w tym całkiem dobrzy.

POLSKA ZBROJNA: Gdyby inna polska kobieta chciała przyjechać w kolejnej zmianie na to samo stanowisko, odradzi jej Pani?

PAULINA MONTEWKA: Wręcz przeciwnie – zachęczę. Są jednak trzy warunki. Powinna znać dobrze język angielski i miejscowe zwyczaje oraz mieć doświadczenie dowódcze. Taka kandydatka musi również pamiętać, że nie jest to misja bezpieczna. Wskazana jest bardzo duża odporność psychiczna na ciągły stres.

POLSKA ZBROJNA: Dlaczego znalazła się Pani w wojsku?

PAULINA MONTEWKA: Od dziecka chciałam być pilotem. Niestety, noszę okulary, i to mnie dyskwalifikowało. Marzenia o mundurze jednak pozostały. Gdy ukończyłam studia na kierunku administracja i prawo amerykańskie, zaczęłam pracować w kancelarii adwokackiej. Siedzenie za biurkiem szybko mnie znudziło. W 2006 roku dostałam się na roczne studium oficerskie w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu. 8 września 2007 roku zostałam oficerem. Spełniłam swoje marzenia.

POLSKA ZBROJNA: Dowodzenie plutonem w kompanii zmechanizowanej to dla młodej kobiety trudne zajęcie.

PAULINA MONTEWKA: Trafiłam do wspaniałej kompanii w brygadzie w Bartoszychach. Spotkałam tam podoficerów, którzy bardzo mi pomogli. Wtedy była jeszcze zasadnicza służba wojskowa. Miałam kilkadziesiąt podwładnych i kilka bojowych wozów piechoty BWP-1. Pierwsze tygodnie były dla mnie okresem próby. Podwładni brali mnie na łąkę albo stawiali opór. Poddali się, gdy zobaczyli, że nic nie skutkuje.

POLSKA ZBROJNA: Nie miała Pani momentów zwątpienia?

PAULINA MONTEWKA: Najlepszym testem był dla mnie pierwszy poligon. Listopad, zimno jak diabli, spałam po trzy godziny na dobę. Wtedy upewniłam się, że wojsko to jednak moje miejsce, że podjęłam dobrą decyzję.

POLSKA ZBROJNA: Misja w Kosowie miała być kolejnym sprawdzianem?

PAULINA MONTEWKA: Po dwóch latach dowodzenia chciałam jakiejś odmiany, nowych doświadczeń. W 2009 roku zgłosiłam chęć wyjazdu na misję do Kosowa. Wyjechałam w marcu 2010 roku. Zostałam tam szefem zespołu łącznikowo-monitorującego numer 6. Podlegała mi strefa albańska. Nasz teren działania stanowiło miasto i 30 wiosek. Tam było bezpieczniej niż w Afganistanie. Mieliśmy tylko broń krótką, a kamizelki kuloodporne zakładaliśmy sporadycznie.

POLSKA ZBROJNA: Po półrocznej misji w Kosowie i urlopie powrót do dowódczej rzeczywistości nie był chyba łatwy?

PAULINA MONTEWKA: Wróciłam do jednostki w styczniu 2011 roku, ale na krótko. Rozpoczęły się przygotowania do misji w Afganistanie, które trwały pół roku.

POLSKA ZBROJNA: Czym są te misje dla młodego oficera?

PAULINA MONTEWKA: W naszej armii, jeśli ktoś chce się rozwijać, awansować, musi jeździć na misje. Dzięki nim można nabrać doświadczenia, poznać nowoczesne technologie i systemy dowodzenia. Pobyt w strefie wojny to również sprawdzenie samego siebie. Ktoś, kto bywa tylko na poligonach w kraju, może mówić o sobie, że jest mistrzem świata i okolic w walce i taktyce, ale będzie tak sądził tylko dopóty, dopóki nie trafi na wojnę. Ona to zweryfikuje.

POLSKA ZBROJNA: O kobietach mówi się: słaba płeć. Jest Pani na wojnie, w każdej chwili może dojść do kontaktu ogniowego. Czy byłaby Pani zdolna nacisnąć spust, gdyby widziała przeciwnika?

PAULINA MONTEWKA: Na szczęście nie byłam w takiej sytuacji. Mogę więc odpowiedzieć tylko teoretycznie. Gdyby ktoś zagrażał mnie lub moim kolegom, bez wahania nacisnęłabym spust.

POLSKA ZBROJNA: Gdy spotyka się Pani z koleżankami z liceum, przeważa temat ciuchów i gotowania, czy też rozmowa schodzi na BWP-1 i pobyt na misji?

PAULINA MONTEWKA: Przyznam, że koleżanki bardzo często pytają, co robię w wojsku. Ciągłe muszę im wyjaśniać, co to są bewup, transejeza czy miniberyl. Po powrocie z Afganistanu chyba jednak nie będę opowiadać, co to znaczy być na wojnie. Tego nie da się wytłumaczyć.

POLSKA ZBROJNA: A rozmowy z koleżankami oficerami?

PAULINA MONTEWKA: Zazwyczaj zaczynamy od babskich spraw. W końcu jednak schodzimy na wojsko, sprawy służbowe, poligon. Podobnie jak mężczyźni przesiąkamy żołnierską robotą i staje się ona najważniejszą częścią naszego życia. ■

WIZYTÓWKA

**Podporucznik
PAULINA MONTEWKA**

Pochodzi z Siedlec. Od jesieni 2007 roku jest dowódcą plutonu zmechanizowanego w 20 Bartoszyckiej Brygadzie Zmechanizowanej. Po powrocie z misji w Afganistanie chce ukończyć kurs porucznikowski i awansować, po czym w miarę szybko ukończyć etap sztabowy kariery, aby znów wrócić do kompanii i dowodzenia. Myśli o studiach podyplomowych. ■



Na spotkaniu ministra **Tomasza Siemoniaka** z reprezentacją podoficerów i szeregowych obie strony złożyły cenne deklaracje i wyjaśniły sobie liczne kwestie. Niektóre z nich najwyżsi przełożeni przyjęli do wiadomości i późniejszego rozpatrzenia. Najważniejsze jednak, że rozmowy przebiegały w atmosferze otwartości, nie było owijania w bawełnę. Zaplanowana na dwie godziny dyskusja trwała cztery. To dobry początek, bo minister obiecał kontynuowanie dialogu z żołnierzami.

Szef MON przyznał, że dowiaduje się o absurdalnych historiach między innymi z korespondencji otrzymywanej od żołnierzy. Oceenił, że nie może być tak, iż biją głową w mur z powodu biurokracji i bezduszości przełożonych lub instancji kadrowych:

„Żołnierz, który ma dom i rodzinę 300 kilometrów od jednostki, i znalazł tam stanowisko, pisze, że z nikim w sprawie przenosin nie może się dogadać przez dwa lata. Uznaje więc, że jego los nikogo nie obchodzi. Wiele należy poprawić w myśleniu dowódców i w ich zapleczu, żeby pamiętali, iż człowiek jest najważniejszy, że powinno się go poważnie traktować”.

ZDEGUSTOWANI POD MUREM

Minister powiedział, że więcej decyzji powinni podejmować bezpośredni dowódcy:

„Chcę, by ich kompetencje w wielu sprawach znacząco się zwiększyły. Duża liczba odejść do cywila było ostatnio efektem takiego właśnie walenia głową w mur”.

Szef Sztabu Generalnego WP generał **Mieczysław Cieniuch** zachęcał żołnierzy, by otwarcie mówili o ważkich zagadnieniach:

„Mamy system meldunków o nastrojach, kłopotach, oczekiwaniach. Niektórzy mówią, że docierające do nas treści są preparowane, wygładzane, a minister na końcu otrzymuje dane niepełne lub nieprawdziwe. Dzisiaj jest okazja, żebyście przekazali ministrowi rzeczywiste informacje”.

Nie znaczy to jednak, że generał zgodził się z opinią o zniekształcaniu wiadomości docierających do szczebla ministerialnego. Zapewnił, że zmiany nie powstają w jego gabinecie:

„Najpierw te informacje podpisuję i wysyłam, a dopiero później czytam, by nie kusiło mnie, żeby w nie ingerować”. Zupełnie serio dodał: „Brak rozwiązania zgłaszanych problemów może skłaniać was do myślenia, iż pewne treści nie są nam znane”. Posłużył się przy tym przykładem: „Doskonale wiemy, że ciągłe zmiany strukturalne, restrukturyzacje, nowelizacje i tony papierów powodują ogólną niechęć do służby, że jesteście tym zdegustowani. Zastanawiamy się, co zrobić, by przy-

czynę tego zniesmaczenia usunąć. O restrukturyzacji możemy powiedzieć, że to już chyba koniec. Chyba, bo jesteśmy przed nowym planem dla sił zbrojnych na lata 2013–2022, i pewne zmiany znów mogą nastąpić”.

GRA W KLASY

Chorąży marynarki **Eugeniusz Marciński**, zastępca przewodniczącego Kolegium Mężów Zaufania Korpusu Podoficerów Zawodowych, podziękował za wcielenie w życie osmioletniego już bez mała pomysłu ustano-

wienia przedstawicielstwa podoficerów na szczeblu centralnym. Wyraził nadzieję, że spotkanie nie posłuży tylko uspokojeniu nastrojów, ale zapoczątkuje też dyskusję o modelu służby podoficerów i szeregowych. Według niego powodem ubiegłorocznych odejść do cywila były nie tylko sprawy płacowe, lecz także ambicjonalne: „Dla nas kariera to jedynie prestiż, bo jak można mówić o jej robieniu, gdy różnica uposażenia między najniższym a najwyższym stopniem podoficerskim wynosi jedynie 600 złotych?”.

PIOTR BERNABIUK

Prawo do normalności

Minister obrony zachęcał: „Od szeregowego do generała – każdy ma takie same prawo, by wskazywać, co jego zdaniem w wojsku działa źle lub jest jakimś absurdem”.



Chorąży **Marciniak** poprosił ministra o ulepszenie modelu służby podoficerów. Posłużył się przykładem klas kwalifikacyjnych i wiążących się z nimi dodatków motywacyjnych:

„Wprowadzone przepisy, a w szczególności sposób przeprowadzania egzaminów, zmarginalizowanie wiedzy specjalistycznej, zignorowanie żołnierzy, którzy kiedyś, przed 2003 rokiem, mieli nawet klasy mistrzowskie, a już nigdy nie uda się im tego potwierdzić, bo pierwszy egzamin na klasę mistrzowską od-

będzie się w roku 2020 – to spowodowało, że zdobywanie klas spotkało się z nikłym zainteresowaniem środowiska. Do egzaminów przystąpiło tylko dwa procent żołnierzy! A przecież klasy miały motywować do lepszej służby. Z pomocnikami dowódców, którzy są odpowiedzialni za wyszkolenie podoficerów, możemy przygotować takie zasady uzyskiwania i potwierdzania klas, które zadowolą przełożonych i naszych kolegów”.

Generał **Mieczysław Cieniuch** przypomniał, iż klasy specjalistów nie mają służyć

jedynie temu, by żołnierze więcej zarabiali, ale by podnosili poziom wyszkolenia: „Nie możemy doprowadzić do tego, że ktoś od razu dojdzie do klasy mistrzowskiej w dwa czy trzy lata. Wtedy dostanie 300 złotych miesięcznie więcej, ale nie będą to pieniądze uczciwie zarobione. Trzeba się temu przepisowi przyjrzeć, ale nie oczekujcie, że naszym głównym celem będzie to, żebyście więcej zarobili”.

Generał zgodził się, że czekanie na pierwszych specjalistów klasy mistrzowskiej do ▶



FOT. MAGIEJ NIEDZYŃSKI/DPI MON

► 2020 roku (bo tyle zajęłoby zdawanie egzaminów) to za długo. Nie dotrwa do tego czasu najstarsze pokolenie podoficerskie, w którego imieniu wystąpił starszy chorąży sztabowy **Witold Dudek**. Mąż zaufania z Wojsk Specjalnych zaprzeczył, by najbardziej doświadczeni podoficerowie chcieli zdobywać klasy na skróty. Wyjaśnił na swoim przykładzie:

„Klasę mistrzowską specjalisty uzyskałem w 2002 roku. Inni dziś z mojego doświadczenia korzystają. Jeśli mielibyśmy zdobywać klasy od nowa, to nikt nie byłby w stanie zwerfikować naszych umiejętności, bo to my jesteśmy specjalistami, my egzaminujemy innych. Jeśli mamy zaczynać od zera, to jest to chyba nieuczciwe”.

USTAWA PRAGMATYCZNA

Tematem budzącym najwięcej emocji były koncepcje zmian w ustawie pragmatycznej, o których mówił przedstawiciel Departamentu Kadr MON **Michał Korczak**. Stwierdził, że zmiany dotyczące przebiegu służby są odpowiedzialnością na oczekiwania korpusów podoficerskiego i szeregowych:

„Przewidujemy między innymi zaszeregowanie podoficerów do trzech grup stopni: podoficerów młodszych, podoficerów i podoficerów starszych (odpowiednio w grupach: kapral–plutonowy, sierżant–młodszy chorąży, chorąży–starszy chorąży sztabowy). Miałoby to umożliwić awans na stanowisku przypisanym do danej grupy, bez konieczności jego zmiany, a jednocześnie zdobywanie kolejnych kwalifikacji zawodowych i stabilizację służby”.

Generał **Cieniuch** ostrzegł, że po sześciu latach od wprowadzenia możliwości awansowania bez zmiany stanowiska może się zdarzyć, że 90 procent podoficerów młodszych uzyska stopień plutonowego, a pozostali utkną w szarżach kaprała i starszego kaprała, bo wielkiej rotacji kadr przy stutysięcznej armii czynnej nie będzie.

Kolejnym novum w przepisach pragmatycznych ma być możliwość wyznaczenia żołnierza na niższe stanowisko, co miałyby sprzyjać stabilizacji kadr w garnizonie czy jednostce. Gdyby taki przepis obowiązywał, w przypadku likwidacji stanowiska żołnierz mógłby pozostać w jednostce i objąć na własne życzenie niższe zaszeregowaną posadę. Postulat ten jest zgodny z oczekiwaniami żołnierzy.

MAMY POMYSŁY

Podoficerowie przypomnieli kierownictwu MON, że potrzebę zmian w pragmatyce zgłaszają od dawna. Starszy chorąży sztabowy **Andrzej Wojtusik**, pomocnik do spraw podoficerów dowódcy Wojsk Łądowych, uznał,



FOT. MACIEJ NIEDZIŃSKI/DPI MON

Dyskusja w ważnym składzie

Minister **Tomasz Siemoniak** spotkał się 27 stycznia w Centrum Konferencyjnym MON w Warszawie z reprezentacją nowo wybranych organów przedstawicielskich korpusów szeregowych i podoficerów Sił Zbrojnych RP. W spotkaniu uczestniczyli

również pomocnicy do spraw podoficerów dowódców różnych szczebli. W dyskusji nad istotnymi sprawami związanymi ze służbą wojskową w korpusach, skupiających 80 procent żołnierzy, uczestniczyli szef Sztabu Generalnego WP generał **Mieczysław**

Cieniuch, doradca ministra generała rezerwy **Waldemar Skrzypczak** oraz przedstawiciele departamentów i instytucji, którzy prezentowali nowe rozwiązania systemowe, odpowiadali na pytania uczestników i wyjaśniali ich wątpliwości. ■

że proponowane trzy stopnie awansowe nie sprawdziłyby się w reprezentowanym przez niego rodzaju sił zbrojnych:

„Mamy kilka innych rozwiązań, przez lata wielokrotnie przedstawianych. Powołanie zespołu złożonego z mężów zaufania i pomocników do spraw podoficerów, który by je dopracował, byłoby świetnym wyjściem”.

Również chorąży **Eugeniusz Marciniak** postulował, aby udział w opracowaniu zmian w ustawie pragmatycznej, dotyczących tożsamości rangi stanowiska ze stopniem wojskowym, wzięli członkowie nowo powstałego Kolegium Mężów Zaufania Korpusu Podoficerów Zawodowych oraz pomocnicy dowódców rodzajów sił zbrojnych do spraw podoficerów.

OPINIA I AWANS

Nowy system opiniowania to zdaniem **Michała Korczaka** kolejne wyjście na przeciw oczekiwaniom korpusu podoficerskiego. Dotychczasowy system jest krytykowany przez żołnierzy, między innymi ze względu na złożoność opiniowania i postępującą inflację w ocenach (przełożeni wzdrgają się przed złą oceną podwładnych, by ich nie skrzywdzić). Były jednostki, gdzie prawie wszyscy uzyskiwali opinie bardzo dobre.

Korczak przyznał, iż wprowadzona rok temu zasada, by oceniać również sposób opiniowania, niewiele zmieniła:

„Chcemy więc, żeby system opiniowania, konsultowany ze Sztabem Generalnym i dowódcami rodzajów sił zbrojnych, był czytelny. Dostosujemy go do procesu planowania służby, uwzględnimy wyprzedzenie oceny sytuacji kadrowej w jednostce wojskowej, w rodzajach sił zbrojnych i na szczeblu MON”.

Kadrowiec zapowiedział, że żołnierze zyskają możliwość sprecyzowania w arkuszu opinii oczekiwań służbowych. Na przykład, jeśli jednostka będzie restrukturyzowana, a oni nie zechcą przejść do innego garnizonu, będą mogli poprosić o zachowanie stopnia i przeniesienie na niższe stanowisko.

Proponowane jest też umożliwienie odbywania przez pół roku służby w rezerwie kadrowej dla szeregowych i podoficerów, co pozwoli im poczekać na zwolnienie lub utworzenie stanowiska, na jakie mają być wyznaczeni. Jeśli podoficer lub szeregowy zostaną skierowani na szkolenie, okres służby w rezerwie kadrowej będzie dla nich równy czasowi trwania tego szkolenia.

SPÓŹNIENIE TO NARUSZENIE

Podoficerowie i szeregowi usłyszeli, że będzie mniej podstaw do zwolnienia żołnierza

ze służby zawodowej. W tej chwili ustawa pragmatyczna przewiduje 25 takich przyczyn. Proponowane jest zlikwidowanie możliwości zwolnienia żołnierza, który dwukrotnie w dwóch kolejnych latach dostał ocenę niedostateczną na sprawdzianie z wychowania fizycznego, a także na skutek niezłożenia w terminie oświadczenia o stanie majątkowym. Spóźnienie się z oświadczeniem będzie traktowane jedynie jako naruszenie ustawy o dyscyplinie.

Spełnieniu oczekiwań żołnierzy ma służyć wprowadzenie urlopu ojcowskiego w wymiarze dwóch tygodni. Będzie można z niego skorzystać w pierwszym roku po narodzinach potomka lub po adoptowaniu dziecka (pod warunkiem, że ma ono nie więcej niż siedem lat).

Dowódca zostanie zobligowany do skierowania do wojskowej komisji lekarskiej żołnierza przebywającego na zwolnieniu lekarskim ponad trzy miesiące. Nie będzie to dotyczyć kobiet w ciąży.

PANIE I SZEREGOWI

Młodszy chorąży **Jolanta Martyniuk**, przedstawicielka Rady do spraw Wojskowej Służby Kobiet, zwróciła między innymi uwagę na umundurowanie nieprzystosowane krojem i rozmiarami do kobiecych sylwetek. Być może zgrabna dziewczyna w stroju za dużym o dwa numery budzi wesołość, ale problem nie jest śmieszny. Podobnie jak kwestia osobnych toalet, pryszniców czy pomieszczeń socjalnych.

Generał brygady **Dariusz Łukowski**, zastępca szefa Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, zapewnił, że są to kwestie już formalnie rozwiązane. „Jeśli gdzieś nadal występują tego typu trudności, wynikają jedynie z niewłaściwego podejścia do sprawy konkretnych ludzi”. Generał poprosił, żeby informować go o takich przypadkach.

„Damskich” kłopotów na spotkaniu zgłoszono jednak więcej. Dotyczyły one zarówno spraw bytowych, jak i wynikających z ustawy pragmatycznej czy obniżenia stopni podoficerskich. Wykształcony ratownik medyczny – a to mocno sfeminizowana specjalność – o wysokich kwalifikacjach jest tylko kapralem, a dyplomowana pielęgniarka z wyższym wykształceniem i specjalizacją może zostać tylko starszym kapralem czy plutonowym. Ponadto na stanowiskach średniego personelu medycznego wymagane są specjalizacje. Nie organizuje ich jednak wojsko, więc osoby chętne szkolą się na własny koszt w cywilu.

Zapewne dobrą wiadomością dla 2348 kobiet żołnierzy była informacja, iż w Siłach Zbrojnych RP wszyscy, niezależnie od płci, będą mieć dostęp do wszystkich stanowisk.

NIE PRZEŚPIJ 12 LAT

O realiach służby w korpusie szeregowych mówili starszy szeregowy **Tobiasz Morański** i szeregowy **Krzysztof Grabiec**. Pierwszy z nich powrócił do, jak by się wydawało, przesądzonej, sprawy dwunastoletniego limitu służby w tym korpusie. Podkreślił, iż żołnierze, w których armia sporo zainwestowała, po zwolnieniu muszą często zaczynać życie od nowa. A szansa przejścia do korpusu podoficerskiego, mimo że zaszły w tym zakresie zmiany na korzyść, nadal jest niewielka.

Generał **Cieniuch** przypomniał, iż w październiku 2011 roku wydał wytyczne dla dowódców wszystkich szczebli, by z każdym szeregowym, który odsłużył sześć, siedem lat, odbyli rozmowę o planach na przyszłość, a następnie przygotowali procedurę postępowania, sporządzili notatkę i umieścili ją w aktach personalnych żołnierza: „Nie ma co czekać do dwunastu lat, bo wtedy jest za późno. Albo żołnierz zdecyduje się na karierę, zacznie o nią zabiegać, albo się z nim pożegnamy”.

ELITA UCIEKA

Na forum poruszono też kwestię szkolenia personelu technicznego obsługującego statki powietrzne. Podoficerowie alarmowali, że nie ma dziś żadnej zachęty, by fachowcy pracujący po dwadzieścia lat na płycie lotniska przechodzili do szkół podoficerskich, przekazać wiedzę. Tracą wówczas wszelkie dodatki. Nie ma więc w szkołach i centrach pełnej obsady instruktorów, poziom szkolenia kuleje, a bezpieczeństwo latania jest zagrożone. Najprościej zostać instruktorem takiej osobie, która kończyła kurs w centrum szkolenia, poszła do jednostek i po trzech latach z niewielkim jeszcze dorobkiem, wróciła do Szkoły Podoficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie.

Jak mówił chorąży **Andrzej Wojtusik**: „Nie mamy czym zachęcić pierwszej ligi podoficerskiej do pracy w szkołach, bo tam są za nisko zaszerogowane posady. Nasza elita ucieka do korpusu oficerskiego albo do cywila. I zabiera cały dorobek, całą wiedzę”.

Szef Sztabu Generalnego zgodził się, że instruktorzy w szkołach podoficerskich powinni być szczególnie doceniani, ale co do

podniesienia stopni etatowych miał wątpliwości:

„Jeśli byśmy wam dali wyższe grupy, to po zakończeniu służby w szkole podoficerskiej nie mielibyście dokąd pójść. A dodatków do pensji jest już tyle, że trudno nad nimi zapanować. Zgadzam się jednak, że należy znaleźć rozwiązanie dla instruktorów szkół podoficerskich. Wyższych, oczekiwanych przez nich zarobków nie możemy im zapewnić poprzez podnoszenie stopni, lecz za sprawą zwiększenia stawek uposażenia. Inaczej zepsujemy strukturę kadrową sił zbrojnych. Nie będziemy wiedzieli, kto jest ważniejszy, a kto mniej ważny”.

Chorąży **Roman Dziakowicz** z 33 Bazy Lotniczej zwrócił uwagę na utrudniające życie przepisy mundurowe, które zmuszają do wielokrotnego przebierania się, w zależności od regulaminowej potrzeby i niekiedy w krępujących miejscach:

„Panie ministrze, drugą skórą żołnierza powinien być mundur polowy. Aby tak się stało, potrzebny jest jeden pana podpis”.

Generał brygady **Dariusz Łukowski** zapewnił, iż przepisy rozsądniej rozstrzygające kwestię używania munduru polowego są już w przygotowaniu.

WSPÓLNE ZADANIE

Po spotkaniu minister obrony **Tomasz Siemoniak** nie krył satysfakcji:

„To dobry moment, by prowadzić dyskusję, bo szykujemy nowelizację ustawy pragmatycznej. Umówiliśmy się, że zespół podoficerów i szeregowych przygotuje rekomendacje do zmian w prawie. Pytania czy wypowiedzi podoficerów i szeregowych nie są przejawem postawy roszczeniowej, ale troski o siły zbrojne. To budujące. Wszystkim nam zależy, aby wojsko się rozwijało i żeby poza ważnymi, istotnymi, kosztownymi przedsięwzięciami w centrum uwagi byli ludzie, coraz lepiej czujący się w armii i efektywniej przygotowani do służby”.

Minister przyznał, że oczekiwania są niemałe. Podwyżka o 300 złotych, którą najbardziej odczuwają podoficerowie i szeregowi, bo procentowo dostaną najwięcej, jest dobrze przyjmowana. Ich zdaniem wyzwaniem dla kierownictwa MON jest jednak walka z biurokracją, gąszczem przepisów.

„Szeregowi potrafili dokładnie wyrecytować przepis składający się z liczb, numerów, artykułów i paragrafów oraz ustępów, który paraliżuje działania czy jest absurdem. Przepisów jest zbyt wiele, jednak nie tylko w wojsku, lecz także całym naszym życiu. Na zmianach na lepsze zależy więc wszystkim, ale dokonanie tego jest niezwykle trudne”.

Rozmowy na tak wysokim szczeblu muszą odbywać się w atmosferze otwartości, bez owijania w bawełnę



GONIEC PARLAMENTARNY

Redaktor: PIOTR ZARZYCKI edycja 60.

e-mail: piotr.zarzycki@zbrojni.pl

Misje na celowniku

W ostatnim roku działalności wojsk koalicji polski kontyngent w Afganistanie ma liczyć około tysiąca osób.



FOT. ARTUR WEBER

Generał **MIECZYSLAW CIENIUCH** ocenił, że sytuacja w Afganistanie jest wciąż niestabilna.

W jedenastu międzynarodowych operacjach poza granicami Polski utrzymujemy około 2,7 tysiąca żołnierzy i pracowników wojska. Ich zadania zrelacjonował 25 stycznia na spotkaniu z sejmową Komisją Obrony Narodowej **Czesław Mroczek**, sekretarz stanu w MON. Mówił o tradycji udziału Wojska Polskiego w tego typu przedsięwzięciach i ich głównych celach.

Szczegółowo o działaniach naszych kontyngentów opowiedział generał **Mieczysław Cieniuch**. Szef Sztabu Generalnego WP zapewnił o spokojnym przebiegu służby Polaków w Kosowie i o tym, że niedawne incydenty, do których tam doszło, miały związek ze zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi w Serbii. Serbowie próbowali zablokować

granicę z Kosowem. W wyniku zamieszek rany odniosło kilkunastu niemieckich żołnierzy.

Wiceminister poinformował, że Siły Powietrzne ponownie wydzieliły kontyngent lotniczy Orlik do patrolowania nieba nad Litwą, Łotwą i Estonią. W ramach tej natowskiej operacji taki dyżur przypada Polakom co dwa lata. W 2012 roku od 27 kwietnia do 31 sierpnia do misji wystawimy cztery myśliwce MiG-29 i do stu żołnierzy.

REDUKCJA KONTYNGENTU

Spotkanie posłów z przedstawicielami kierownictwa MON zdominowały sprawy kontyngentu afgańskiego. Wiceminister i generał podtrzymali obietnicę, że z upływem

czasu charakter działań naszych żołnierzy będzie się zmieniał z bojowego na szkoleniowy. **Czesław Mroczek** zapewnił, że redukcja kontyngentu oraz jego zadań już się zaczęła, a termin wycofania to koniec 2014 roku. Posłowie dopytywali, czy jest on realny.

„W dużej mierze zależy to od postępów w szkoleniu afgańskich służb bezpieczeństwa, co jest celem misji”, wskazał wiceminister. „350 tysięcy funkcjonariuszy i żołnierzy afgańskich daje nadzieję na dotrzymanie tego terminu. Niedawno przekazaliśmy Afgańczykom odpowiedzialność za miasto Ghazni i zobaczymy, jak sobie z tym poradzą”.

Generał **Cieniuch** ocenił, że sytuacja w Afganistanie jest wciąż niestabilna. Za najniebezpieczniejszy wciąż uznawany jest rejon wschodni, a więc i prowincja Ghazni. Duży wpływ na sytuację polityczno-militarną w Afganistanie mają fatalne stosunki Waszyngtonu z Islamabadem, ponieważ większość zaopatrzenia dla wojsk koalicji ISAF dostarczana jest przez terytorium Pakistanu.

Problemem są też nasilające się zamachy samobójcze. Ostatnio zanotowano również większą liczbę ataków afgańskich żołnierzy i policjantów na żołnierzy koalicji. W jednym z takich zdarzeń poległo czterech Francuzów.

TRZY ETAPY

„Dowódca ISAF generał **John R. Allen** nakreślił trzy etapy pla-

nu wycofania wojsk”, poinformował szef sztabu. **W pierwszym**, do końca bieżącego roku, siły ISAF mają pełnić wiodącą rolę w zapewnianiu bezpieczeństwa w Afganistanie, administrowania w tym kraju i jego rozwoju. **W drugim** – przez cały rok 2013 – tę rolę mają przejąć służby gospodarzy. **W trzecim**, w 2014 roku, siły ISAF mają głównie sprawować nadzór nad szkoleniem afgańskich oddziałów.

Od października 2012 roku nasz kontyngent będzie stopniowo zmniejszany. W ostatnim roku działalności wojsk koalicji ma liczyć około tysiąca osób.

Posłowie byli ciekawi, czy w związku z redukcją kontyngentu i planowaną akcją „oczyszczenia” prowincji Ghazni nie warto zwiększyć liczby żołnierzy Wojsk Specjalnych i szkoleniowców kosztem wojsk konwencjonalnych (postulat **Renaty Butryn**, PO). Zastanawiali się też, jak kształtuje się poparcie lokalnej społeczności dla działań koalicji (pytanie **Stanisława Wziątka**, SLD).

„Zwiększenie liczby komandosów nie jest możliwe ze względu na konieczność utrzymania ich zdolności do prowadzenia operacji w kraju”, wyjaśnił generał **Cieniuch**. Przyznał, że nie wiemy, jak miejscowi odbierają naszą obecność w Afganistanie. „Potwierdzono natomiast, że spada poparcie społeczne dla działań talibów”. (PZ) ■

ARTUR GOŁAWSKI

Kadra na rozdrożu

Gdyby zbudowanie nowoczesnego systemu wspomagającego zarządzanie żołnierzami było proste, już byśmy go mieli.

Tworzenie systemu Kadra trwa od około czterech lat, choć pomysł wspomagania zarządzania żołnierzami z wykorzystaniem nowych technologii ma niemal dziesięcioletnią historię – wywodzi się z okresu prac nad nową ustawą pragmatyczną. Dyrektor Departamentu Kadr MON w latach 2000–2006, generał dywizji **Zbigniew Jabłoński** sądził, że poprzednik Kadry, system Personal, przygotowywany jako praca badawczo-rozwojowa przez firmę Oracle, wejdzie do eksploatacji jeszcze w 2006 roku (wtedy to dokonano jego odbioru, a minister obrony **Radosław Sikorski** polecił zacząć jego wdrażanie).

Do dziś jednak kadrowcy posługują się kilkoma programami z rodziny Spirala-K1, z których każdy ma własną bazę danych. Opracowali je informatycy z DK i Centrum Informatyki SGWP z użyciem archaicznej już technologii. Spirala-K1 wymaga wymiany plików o klauzuli „poufne” na nośnikach między poszczególnymi użytkownikami.

DWIE TRZECIE FUNKCJI

„Gdyby zbudowanie Kadry było proste, już byśmy ją mieli”, ocenia generał brygady **Artur Kołosowski**, dyrektor Departamentu Kadr MON, absolwent Wydziału Cybernetyki WAT. Ubolewa nad tym, że pracownicy komórek kadrowych nie dysponują nowoczesnym narzędziem, które zapewniłoby wgląd w aktualną sytuację kadrową, precyzyjne planowanie potrzeb rekrutacyjnych i edukacyjnych, tworzenie zestawień według setek zadanych parametrów czy wystawianie bezbłędnych dokumentów zgodnie z obowiązującymi wzorcami.

Wobec przyjętych w centrali resortu ambitnych założeń Kadra okazała się trudna do wykonania. W Polsce nikt dotąd nie wdrożył systemu niejawnego o takim zakresie funk-

cjonalności. Kadry nie należy porównywać z systemami firmowymi, obsługującymi rachunki klientów sieci telefonii komórkowej czy systemem PESEL. To rejestry ewidencyjne, które nie muszą spełniać wymogów ochrony informacji niejawnych, bardziej rygorystycznych od wymogów ustawy o ochronie danych osobowych. Nie musi ich akredytować służba ochrony państwa, firmy nie pytają Służby Kontrwywiadu Wojskowego czy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego o zgodę na zmianę oprogramowania, sprzętu i lokalizacji stanowisk administrowania.

Dotychczas odbyły się trzy odbiory technologiczne Kadry. W trakcie ostatniego komisja uznała, że system spełnił około dwóch trzecich oczekiwań funkcjonalnych. Do wytypowanych do testowania jednostek oprogramowanie dotarło na płytach CD i w sierpniu 2011 roku ruszyła eksploatacja próbna, mająca pokazać, co trzeba udoskonalić lub dodać. Testy miały zacząć się wcześniej, ale odbiory wykazały niezadowalający poziom funkcjonalności.

„Po każdym odbiorze przeprowadzaliśmy wiele modyfikacji”, tłumaczy podpułkownik **Cezary Winiarski** z Oddziału Ewidencji Żołnierzy Zawodowych Departamentu Kadr MON. „Uwzględnialiśmy przy tym także pojawiające się zmiany w przepisach pragmatycznych”.

Kadra to system okienkowy, taki jak aplikacje pakietu Office, więc nie powinno być kłopotów z jego opanowaniem.

Generał **Kołosowski** czeka na opinie użytkowników na piśmie: „Minęły cztery lata od

decyzji ministra obrony pozwalającej tworzyć ten system. Doszliśmy do rozdroża. Gdy otrzymamy informacje od komórek testujących prototyp, ustalę z kierownictwem Departamentu Informatyki i Telekomunikacji MON, co robić. Niezależnie od tego, jak dalej potoczy się projekt, wiele się nauczyliśmy, zwłaszcza w kwestiach eksploatacyjnych. Będziemy wiedzieli, czego wymagać od ewentualnego wykonawcy nowego systemu”.

MIGRACJA DANYCH

W czasie tworzenia Kadry pojawiły się dwie główne trudności: importowanie danych z kilku programów z rodziny Spirala-K1 oraz zapewnienie wymiany danych o klauzulach „poufne” i „zastrzeżone”.

Na początku lat dziewięćdziesiątych twórcy Spirali-K1 uznali, że podstawą skutecznej działalności kadrowej jest dostęp do aktualnych danych ewidencyjnych. Wyszli z założenia, że przepisy będą się zmieniać, ale zasady ewidencjonowania pozostaną takie same. Mieli rację, ale dziś o wspomaganie pracy kadrowej przez Spirale-K1 nie ma mowy – nie wskaże ona żołnierzy o jakich specjalnościach siły zbrojne będą potrzebowały za rok, nie zasugeruje, kogo na jakie stanowisko można awansować, a kogo zwolnić, nie pomoże w sporządzeniu opinii służbowych, planowaniu urlopów, nie podpowie, komu dać medal lub odznaczenie.

Ponieważ Spirala-K1 jest wielopoziomowa, zdarza się, że na różnych szczeblach dopisano te same dane, więc teraz niektóre informacje o żołnierzach się dublują (nie dotyczy to danych personalnych i o pełnionej funkcji). Możliwe było zatem nawet obsadzenie dwoma żołnierzami jednego stanowiska. Kłopotów w migracji danych do systemu Kadra następczą także skróty (na przykład w Spirali-K1 nazwa jednostki wojskowej w historii przebiegu służby żołnierzy może zawierać tylko dwadzieścia znaków).

W Departamencie Kadr MON nie chcą jednak proponować kadrowcom w jednostkach weryfikowania poprawności wpisów o żołnierzach – do sprawdzenia byłoby co najmniej sto tysięcy teczek akt personalnych. Najczęściej występujące błędy powinny być więc wykryte i automatycznie poprawione w trakcie migracji danych. ▶

» Kłopot z niejawnością wywodzi się stąd, że początkowo Spirala-K1 miała klauzulę „tajna”, co wynikało wprost z ustawy o ochronie informacji niejawnych. Sztabowcy i służby ocenili, że na podstawie danych w niej zawartych można odtworzyć etaty jednostek. W 2011 roku Zarząd Organizacji i Uzupełnień SGWP wydał nowe etaty dla większości jednostek, co stanowiło dla części z nich okazję do obniżenia klauzuli etatu do poziomu „zastrzeżone”.

Drogę do szybkiego i skutecznego wdrożenia Kadry do eksploatacji próbnej przetarli twórcy systemu SEW on-line z Biura Ewidencji Osobowej WP. Podpułkownik **Winiarski** przyznaje: „Skorzystaliliśmy z ich doświadczeń i wiemy, jak można uruchomić Kadre w systemie MIL-WAN”.

TYLKO O ŻOŁNIERZACH

Prototyp Kadry składa się z 14 modułów wspomagających najważniejsze procedury kadrowe. Są wśród nich te odpowiadające za rozkazy kadrowe, ocenę sytuacji kadrowej, modelowanie przebiegu służby, karty opisu stanowisk, ewidencję, decyzje administracyjne.

Podpułkownik **Robert Czarkowski**, starszy specjalista Oddziału Informatycznych Systemów Zarządzania Zasobami w DIiT MON, ocenia, że najtrudniejsze było opracowanie modułów ewidencji i działalności kadrowej. Są one powiązane ze sobą: wydanie decyzji kadrowej powinno automatycznie aktualizować ewidencję żołnierza.

Fundamentem systemu jest moduł ewidencyjny, bo jeśli nie ma precyzyjnej wiedzy o żołnierzu, nie można wydać poprawnych, dotyczących go rozkazów personalnych, decyzji administracyjnych oraz prognozować jego dalszej służby. Bez prawidłowej ewidencji nic niewart jest moduł modelowania przebiegu służby.

Moduł ogólnych modeli przebiegu służby w czasie ostatniego odbioru uznany został za kompletny. Umożliwia on zbudowanie ścieżek rozwoju żołnierzy, a także może być wykorzystany do prognozowania przebiegu służby.

Zmian, które wynikają z realiów służby, może wymagać zaś moduł do tworzenia modeli po eksploatacji próbnej. Czasami zdarza się bowiem, że w danej grupie osobowej brak

jest stanowisk w jakimś stopniu wojskowym, co powoduje konieczność przeniesienia żołnierza do innej grupy. Każdy taki przypadek wpływa na funkcjonowanie Kadry i jej użyteczność. To także pokazuje, z jakimi trudnościami spotykają się projektanci systemu.

Gdyby kadrowcy polegali na automatyzmie działania modułu prognozowania służby, mogliby krzywdzić ludzi. Dlatego – jeśli Kadra zostanie wdrożona – jej użytkownicy powinni mieć pewien stopień swobody w podejmowaniu decyzji o losach żołnierzy.

MAŁO RĄK DO PRACY

Paradoksem jest to, że do opóźnień w tworzeniu Kadry przyczyniła się... polityka kadrowa w siłach zbrojnych w połowie minionej dekady. Po wdrożeniu nowej ustawy pragmatycznej, ograniczeniu liczebności wojska, bo-
mie na rynku pracy dla informatyków i za-

przestaniu na pięć lat kształcenia podchorążych w Wojskowej Akademii Technicznej została garstka programistów w mundurach.

Resortowe Centrum Zarządzania Projektami Informatycznymi (RCZPI) przydzieliło do projektu ośmiu programistów (stan aktualny) – każdy odpowiada za jeden moduł funkcjonalny lub dwa.

W innych państwach takie sys-

temy budowały lub budują większe zespoły. Nasze RCZPI musi także utrzymywać i tworzyć równoległe inne systemy, zwłaszcza do wdrożenia czy – bardziej newralgiczne – finansowe, a ma około 80 specjalistów (w tym informatyków) oraz personel administracyjny. Trudno pozyskać informatyków z jednostek – jest ich tak niewiele, że dowódcy nie zgadzają się na trans-

Paradoksem jest to, że do opóźnień w tworzeniu Kadry przyczyniła się... polityka kadrowa w siłach zbrojnych w połowie minionej dekady

FOT. MAKSYM YEMELJANOV/FOTOLIA ©



fery, a i zaszeregowanie stanowisk nie zachęca do zmiany przełożonych.

PILOT DO MEGASYSTEMU

Kadra powstaje także jako system przejściowy Zintegrowanego Wieloszczeblowego Systemu Informatycznego Resortu Obrony Narodowej, by zalgorytmizować procedury kadrowe, wyeliminować problemy, jakie można napotkać w czasie wdrożenia megasytemu (na przykład z jakością danych) czy przygotować

kadrowców do sprawnego poruszania się w informatyzowanym obszarze.

Podpułkownik **Czarkowski** sądzi, że: „Jeśli dobrze przygotujemy ten system informatyczny i uporządkujemy zawarte w nim dane, to ich przenoszenie do nowego systemu może być mniej kłopotliwe”.

Już teraz do wdrożenia do eksploatacji użytkowej przygotowuje się moduły ZWSI RON. Pilotażowa wersja megasytemu od 1 stycznia jest testowana w 2 Wojskowym Oddziale Gospodarczym. Zastępuje w pionie głównego księgowego osiem starych systemów w 161 instala-

cjach (miejscach wprowadzania danych). To pokazuje skalę wyzwań w całym resorcie: skoro w wojskowej jednostce budżetowej mamy średnio około 30 instalacji, to przy 248 dysponentach budżetowych pieniędzy wszystkich stopni docelowy ZWSI RON musi mieć około siedmiu tysięcy instalacji i tyłuż użytkowników co najmniej trzeba będzie przeszkolić.

Jak twierdzi **Krzysztof Piskulski** z DIiT MON, problemem jest nie tyle zbudowanie takiego systemu, ile przeniesienie do niego danych z tych eksploatowanych obecnie.

Do końca 2018 roku ma się zakończyć faza prototypowania poszczególnych modułów i podsystemów ZWSI RON, a do eksploatacji powinny trafić podstawowe moduły: zintegrowana ewidencja ilościowo-wartościowa, ewidencja kadrowa, płace oraz rachunkowość finansowa i zarządcza, pracujące w jednolitym środowisku informacyjnym i technologicznym. W kolejnym etapie, do 2025 roku, prace informatyków będą koncentrowały się na wprowadzeniu do użycia pozostałych modułów: wspomaganie planowania finansowo-rzeczowego, strategicznego wspomaganie eksploatacji uzbrojenia i sprzętu wojskowego, zarządzania nieruchomościami, a także resortowej hurtowni danych.

FACHOWCY Z ZAGRANICZĄ

Przedstawiciele DIiT MON odwiedzali resorty obrony Finlandii oraz Niemiec, gdzie podglądali, jak sojusznicy radzą sobie z wdrażaniem podobnych systemów zarządzania zasobami. Przekonali się, że tam także procesy są bardzo złożone i że oni również napotykają takie trudności, jak nasz resort obrony. Podobnie jak nasi fachowcy, oni także rozpoczęli prace od modelowania procesów (przekładali język

ustaw na postać graficzną przebiegu procesów w organizacji, będącą podstawą do określania wymagań na systemy informatyczne), borykali się ze zmieniającymi się wymaganiami funkcjonalnymi, organizacyjnymi i technicznymi, tworzyli systemy modułowe. Czas wykonania tych projektów i tam mierzony jest w latach, choć zaangażowano w nie

więcej ludzi i przeznaczono na ten cel większe kwoty niż u nas.

Czy poradzimy sobie z tak skomplikowanym przedsięwzięciem, skoro z tworzeniem systemu informatycznego do zarządzania kadrami zmagamy się od dziesięciu lat? Na wniosku o realizację pracy badawczo-rozwojowej Personal widnieje data 26 kwietnia 2002 roku. ■

TYLKO DLA ŻOŁNIERZY
System Kadra ma objąć tylko żołnierzy, bo taki zasięg podmiotowy określa decyzja ministra obrony. Dane o pracownikach wojska będą przetwarzane jedynie w kwestiach związanych z medalami i odznaczeniami, co kadrowcy w jednostkach uważają za uchybienie.

UNIWERSALNA SIECIOCENTRYCZNA
PLATFORMA TELEINFORMATYCZNA

JASMIN



HMS



DSS



BMS



**System
Wspomagania
Dowodzenia**



JASMIN jest produktem:

- Gotowym
- Skalowalnym
- Jednorodnym
- Kompleksowym
- Interoperacyjnym
- Wszelkstronnie sprawdzonym
- Referencyjnym dla innych systemów
- Zwiększającym bezpieczeństwo wojsk
- Wysoko cenionym w kraju i na świecie
- Zgodnym z koncepcją Service-Oriented Architecture
- Z powodzeniem wykorzystywanym m.in. w Siłach Zbrojnych RP i NATO
- Umożliwiającym m.in. tworzenie POSO (Połączonego Obrazu Sytuacji Operacyjnej)

Aktualnie jedyne tego typu
rozwiązanie w Polsce,
a także w wielu dziedzinach
w świecie

TELDAT



KURIER WETERANA

Redaktor: MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER edycja 58.

e-mail: malgorzata.barwicka@zbrojni.pl

ARTUR GOŁAWSKI

Karta weterana

Będzie dokumentem potwierdzającym prawo do korzystania na przykład z ulg komunikacyjnych.



Po wejściu w życie ustawy o weteranach działań poza granicami państwa, czyli od 30 marca 2012 roku, z upoważnienia ministra obrony, dyrektor Departamentu Spraw Socjalnych MON powinien zacząć wydawanie legitymacji potwierdzających status weterana oraz weterana poszkodowanego. Ustawa daje mu na to „do 60 dni”, licząc od dnia wydania ostatecznej decyzji administracyjnej o przyznaniu konkretnej osobie statusu weterana lub weterana poszkodowanego.

Pułkownik **Sławomir Filipczak**, dyrektor DSS, tłumaczy, że organ nadający status musi mieć czas na wykonanie obowiązków nałożonych ustawą i rozporządzeniem.

„Nie będziemy specjalnie wykorzystywać tych 60 dni. Jeśli będzie to możliwe, wydamy decyzję i legitymację niezwłocznie”.

ZŁÓŻ WNIOSEK

Uzyskanie decyzji jest sprawą kluczową – bez niej nie ma mowy o wydaniu legitymacji, która będzie dokumentem potwierdzającym prawo weterana poszkodowanego do korzystania na przykład z ulg komunikacyjnych.

Aby uzyskać decyzję o statusie, zainteresowany musi wystąpić z wnioskiem do ministra (trafi on następnie do DSS jako komórki resortu właściwej do spraw weteranów)

i przedstawić zaświadczenie wydane przez dowódcę jednostki, w której ostatnio służył lub służy albo wojskowego komendanta uzupełnień właściwego ze względu na miejsce zamieszkania (lub właściwego kierownika archiwum wojskowego) oraz dodać zaświadczenie z Krajowego Rejestru Karnego.

Gdy zechce się ubiegać o status weterana poszkodowanego, musi dołączyć do tych dokumentów: protokół powypadkowy albo decyzję o stwierdzeniu choroby zawodowej; orzeczenie komisji lekarskiej o związku uszczerbku na zdrowiu z wypadkiem na misji lub chorobą nabytą podczas misji; decyzję administracyjną o przyznaniu świadczeń odszkodowawczych albo prawomocny wyrok sądu przyznający odszkodowanie. W trakcie prac legislacyjnych nikt tej dość uciążliwej procedury nie zakwestionował.

HOLOGRAM MON

Legitymacje będą wysyłane na adres wskazany przez weterana. Minister powierzył DSS MON prowadzenie rejestru wydanych legitymacji. W resorcie oszacowano, że ich posiadaczami może zostać do 95 tysięcy żołnierzy, byłych żołnierzy i pracowników wojska.

Legitymacje na zakupionych u zewnętrznego dostawcy kartach przygotowywać mają pracownicy Biura Ewidencji Osobowej WP. Zajmą się tym, gdy otrzymają nową drukarkę do personalizacji plastikowych kart

o rozmiarze wojskowej przepustki. BEO WP ma doświadczenie w podobnych pracach: to tu są personalizowane karty tożsamości wydawane żołnierzom kierowanym do służby za granicą.

Czytelne i proste wzory legitymacji weterana dla żołnierzy i byłych żołnierzy są określone w odpowiednim projekcie rozporządzenia MON. Znajduje się on od 16 stycznia 2012 roku w uzgodnieniach międzyresortowych, bo sama ustawa dotyczy także funkcjonariuszy służb mundurowych podległych ministrowi spraw wewnętrznych i premierowi. Dlatego na razie nie można zamówić czystych kart do produkcji legitymacji.

Jeśli uzgadniający nie wniosą zastrzeżeń, żołnierska legitymacja dla weterana będzie koloru zielonożółtego cieniowanego, a legitymacja dla weterana poszkodowanego jasnoniebieskiego cieniowanego. Znajdą się na nich wizerunek orła z godła państwowego, hologram z napisem „MON”, napisy informacyjne w językach polskim i angielskim oraz personalia weteranów. Karty będą ważne z dowodem tożsamości.

Projekt rozporządzenia Departament Prawny MON konsultował z Konwentem Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych WP, Fundacją Servi Pacis, Stowarzyszeniem Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, Stowarzyszeniem Kombatantów Misji Pokojowych ONZ. ■

EWA PTAK-NAJDUCH

Nasze 24 godziny...

**W pułku zakładali się, że sobie nie poradzimy.
To nas nakręca, żeby wytrwać do końca.**

W czasie XX Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy wylicytowałyśmy bon na udział w zajęciach dziennonocnych 9 Warmińskiego Pułku Rozpoznawczego. Wręczył nam go pułkownik **Wiesław Marszałek**. W ustalonym wcześniej dniu stawiliśmy się, by towarzyszyć żołnierzom w dobowym szkoleniu z rozpoznania i obserwacji.

18 stycznia, godzina 7 rano. Podoficer dyżurny informuje:

„Za dziesięć minut zbiórka”.

Na apelu stajemy w szeregu ze zwiadowcami. Dowódca kompanii podaje plan dnia. Czekają nas zajęcia w terenie leśnym. Wyjście za dwie godziny. Przechodzimy do sali, żeby przygotować plecaki. Pakujemy śpiwór, karimatę, skarpetki na zmianę, czapkę, rękawiczki, suchy prowiant i wodę. Kolejna zbiórka i komenda:

„Pani **Ptak** do grupy pierwszej, pani **Pawlik** – grupa trzecia”. Zaskoczenie. Razem byłoby różniej. Bez sprzeciwu jednak wykonujemy polecenie. **Kaśka** trafia do grupy zmotoryzowanej, ja – do piechoty.

ĞLUCHONIEMI

„W prawo zwrot... naprzód marsz”. Idziemy w ciszy, obserwując otoczenie. Zaskakują

mnie skupienie i powaga, z jaką żołnierze lustrują pierwszą przeszkodę – metalowy most nad rzeką, który musimy przejść. Dwóch wysuwa się do przodu. Dają znak, że droga wolna. Jeden wbiega na most, przebiega na drugą stronę i dopiero wtedy zwalnia tego, który został. Reszta obserwuje okolicę. Wbiega następny. I tak po kolei. Most pokonany bez strat.

W drodze poznaję kolejne znaki, pokazywane ruchem lub układem rąk: „stać”, „iść”, „rozproszyć się”. Nagle żołnierze znikają w zaroślach. Szperacze sprawdzają teren. Znowu znak, że ruszamy. Maszerujemy kilkanaście minut, a ja już czuję większość mięśni. Codzienne bieganie w szpilekach nie poprawia jednak kondycji. Trochę to zabawne, że jestem tu, z nimi. Pewnie zastanawiają się, co tu robi panna z biura z pomalowanymi paznokciami. Ichminy mobilizują mnie, by iść bez słowa. Pokażę im, że dam radę. Albo samej sobie to udowodnię.

Około południa osiągamy cel. Dowódca ustala drogi ewakuacji, rozstawia czujki. Maskujemy plecaki,

budujemy bazę przejściową. Jemy. W życiu nic nie smakowało mi tak jak bigos z puszki, którym częściej mnie jeden z żołnierzy. Dowódca ustala hasło. Żołnierze zajmują stanowiska. Jest inaczej niż w filmach. Nie ma biegania po lesie z bronią w rękę i krzykiem na ustach. Jest za to spokój, cisza. Nawet nie zauważam powrotu zmiany warty.

LEŻAK ZE ŚNIEGU

Zmiana ról. **Kaśka** i ja trafiamy do grupy patrolującej. Koleżanka dzieli się wrażeniami. Zawsze podziwiała żołnierzy, ale kilka godzin jazdy w stanowisku strzeleckim Skorpionia pozwoliło jej przekonać się na własnej skórze, co znoszą na co dzień strzelcy pokładowi:

„Być oczami wozu patrolowego i obsługiwać jednocześnie broń to wysiłek nie tylko fizyczny, choć zakwas od obracania karabinem w wieży murowanej, ale też psychiczny. «**Szpaku**», którego miejsce zajęłam, opowiadał mi na patrolu o swojej pracy. Uświadomił, ile w prawdziwej walce by ode mnie zależało. Szacunek!”.

Na pamiątkę „dobówki” dostaję od dowódcy kompanii krzesiwo. Chcę je nosić w torebce, obok błyszczyka.



Być oczami wozu patrolowego i obsługiwać jednocześnie broń to wysiłek nie tylko fizyczny, lecz także psychiczny.



Padła komenda: „Pani PTAK do grupy pierwszej, pan PAWLIK – grupa trzecia”.

FOT. EWA PIARNAJDUCH (3)

Kaśka komplementuje też kierowcę wozu i dowódców. Zaskoczyło ją pierwsze przyspieszenie po „kontakcie z przeciwnikiem”.

„Nie boję się szybkiej jazdy, ale to, co **Paweł** robił ze Skorpionem na oblodzonej, porytej kołami polnej drodze... mistrzostwo świata! Dzięki siniakom nie zapomnę tej jazdy przez kilka dni. Moi dowódcy to zaś prawdziwi fachowcy! Wprowadzenie w sytuację taktyczną i ogólnie prowadzenie zajęć pozwoliły mi nadać za tym, co się dzieje. A dynamika ćwiczeń jest niesamowita”.

Około godziny drugiej w nocy ruszam z żołnierzem na patrol. Jedziemy quadem. Mamy określić położenie grup, które z baz przejściowych udają się do miejsca ustalonego przez zastępcę dowódcy kompanii. Przed wyjściem z koszar dowodzący tymi grupami dostali mapy. Teraz mają dotrzeć do celu i prowadzić obserwację terenu zajmowanego przez przeciwnika.

Kilkakrotnie wjeżdżamy w leśne dróżki, wypatrując zwiadowców. Zastanawiam się, co ich motywuje do wielogodzinnego leżenia w śniegu. Żołnierz, z którym jeżdżę, twierdzi, że to perspektywa zostania wysłanym na misję.

„Nie przyszli do wojska, by siedzieć za biurkiem. Na każdym takim szkoleniu naby-

wają umiejętności, które mogą się im przydać w walce”.

Do zaangażowania w ćwiczenia skłania perspektywa kary za wykrycie źle zamaskowanych: dziesięciokilometrowy powrót po ćwiczeniach do koszar, bieg z plecakiem i radiostacją. Z pewnością chce jej uniknąć każdy z zwiadowców.

PEWNIĘ BĘDĘ CHORA

Wracamy z patrolu. W czasie mojej nieobecności **Kaśka** uczestniczyła w rozpoznaniu terenu i w budowaniu bazy. Jest pod wrażeniem tego, że zwiadowcy potrafili z niczego zrobić coś. Pomagała im nie tylko dlatego, że gdy stała w miejscu, to marzła, ale też z tego powodu, że chciała czuć się przydatna. Podziwia chłopaków za umiejętność orientacji w terenie:

„Aby się nie zgubić, potrzebowałabym przywiązać się sznurkiem do kogoś. Oni potrafią w całkowitej ciemności, niezauważeni przez nikogo, przejść kilka kilometrów i trafić bezbłędnie do miejsca, gdzie ma stanąć nasza baza!”.

Po drugim patrolu robi się mroźno. Zaczynam się bać, że nie dam rady i zacznę narzekać. Do szczęścia brakuje mi tak niewiele – łóżka i koldry. Ależ zmieniają się moje priorytety.

Około 3.30 na ranem pada deszcz ze śniegiem. Temperatura wzrasta i ziemia zaczyna parować. Ubrania i buty robią się mokre. Palce u stóp kostnieją z zimna. Po głowie pałęta się natrętna myśl: co ja tu robię? Łąkam się za głupotę. I jeszcze za to zapłaciłam! Pewnie będę chora.

Zasypiam. Niemal natychmiast budzi mnie ból pleców, wstrząsa mną zimno. Nie wiedziałam, że kiedy przebywa się długo na mrozie, potrzeba oddawania moczu staje się częstsza. Aby nie musieć co trochę wstawać, postanawiam, że będę mniej pić. To zły pomysł. Nie ma nic gorszego niż odwodnienie. Brak wody pogarsza stan umysłu.

Kaśka też skarży się na zimno. Nie zasnęła ani na chwilę. Wspieramy się: „Przećcież damy radę”. Śmiejemy się na wspomnienie żołnierskich zakładów, że się poddamy. To nas nakręca. Obiecujemy sobie, że w piątek rano przyjdziemy do pracy jako zwycięzcy. A to, że nie poprosimy o odwiezienie do domu, będzie formą naszej „obcinki”.

Godzina 6:30. Jeszcze ciemno. Dostajemy sygnał, że za pół godziny wracamy do koszar kompanii. Pozostałe grupy opuściły już posterunki i punkty obserwacji. My dopiero pakujemy obóz. Powinnyśmy się cieszyć, że to prawie koniec, ale zwijanie się też nie jest proste. Zziębnięte palce odmawiają posłuszeństwa. Ruchy są spowolnione. Jestem wykończona.

KRZESIWO

Wreszcie koszary. Ogrzewanie, bieżąca woda, toaleta: cywilizacja! Koniec przygody. Zwyciężyliśmy! To nasze 24 godziny w lesie, zimą!

Żałuję, że nie mam zdjęć nas, dziewczyn, w akcji. Tym razem nie byłam tam, by je robić, ale by wziąć udział w szkoleniu. Wspomnienia z niego na długo zostaną w pamięci. Jestem tego pewna.

Na pamiątkę „dobówki” dostaję od dowódcy kompanii krzesiwo. Chcę je nosić w torebce, obok błyszczyka. Chyba wygraweruję sobie na nim datę 18–19.01.2012 na pamiątkę tego wydarzenia.

Pracuję w pułku od ponad roku. Wydawało mi się, że znam już specyfikę jednostki. Tymczasem nie miałam zielonego pojęcia, co to znaczy pułk rozpoznawczy i dlaczego jego żołnierze są zwiadowcami. Teraz, kiedy w planie szkolenia pojawi się „dobówka”, będę już wiedziała, co ich czeka. Ja zostanę w biurze, z komputerem, centralnym ogrzewaniem i silną motywacją, oni wyjdą w teren, bez względu na pogodę i porę dnia. Tym różni się praca od służby. ■



BOGUSŁAW
PACEK

Reforma w sutannie

Jeśli wprowadzono istotne zmiany w wojsku, to muszą one nastąpić i w szeregach kapelanów.

Zołnierzom i pracownikom wojska słowa „konsolidacja” i „integracja” kojarzą się różnie. Jedni z nadzieją oczekują sensownych zmian usprawniających polską armię. Inni się ich obawiają. Są to szczególnie ci, których może dotyczyć utrata etatu albo przeprowadzka do innego garnizonu. Zmiany dotyczą sporą liczbę ludzi związanych z resortem obrony. Większość chyba to rozumie, ale i oczekuje, aby były one przejrzyste i wynikały z logiki potrzeb i zadań. To wrażliwy czas, kiedy szczególnie ci, których może ugodzić ostrze reformy, rozglądają się czujnie, czy wszędzie i wszyscy traktowani są sprawiedliwie.

Dyskusje i wątpliwości nie omijają nikogo, również ordynariatów i kapelanów wojskowych. Gdy napisałem kiedyś, że w profesjonalnej armii czas zastanowić się nad trochę inną rolą kapelanów, rozpętała się burza. Życie pokazało jednak, że zmiany były konieczne. W 2011 roku w katolickim ordynariacie zamknięto parafie w Ciechanowie i Elku oraz zmieniono strukturę kurii polowej – zredukowano znacznie liczbę etatów oficerskich i zlikwidowano dwa oddziały. Biskup polowy zniósł pięć dekanatów oraz obniżył pięć pozostałych etatów dziekanów i jednego wikariusza biskupiego. Ze służby zrezygnowało dziesięciu kapelanów, pod koniec tego roku do cywila odejdzie kolejnych sześciu, w tym trzech pułkowników. W 2012 roku planowana jest redukcja następnych parafii w tych garnizonach, gdzie nie ma wojska. Wciąż jednak w ordynariacie jest siedmiu kapelanów grekokatolików. I choć nikt nie oczekuje rewolucji, zapewne to nie koniec reformy, bo jeśli wprowadzono istotne zmiany w wojsku, to muszą one następować i w szeregach kapelanów.

Generał dywizji
BOGUSŁAW PACEK
jest radcą ministra
obrony narodowej.

Dotychczas nikt nie podejmował tematu duszpasterstw prawosławnego i ewangelickiego. A one także długo nie zaznały zmian. Ewangelicy mają trzech dziekanów rodzajów sił zbrojnych. U prawosławnych pracuje aż pięciu dziekanów. Razem jest ośmiu pułkowników i czterech podpułkowników, a tylko po jednym majorze, kapitanie, poruczniku i podporuczniku. Podobne proporcje mają ewangelicy.

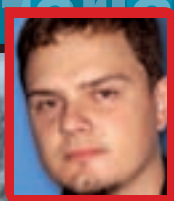
Nie oceniam, czy liczba kapelanów jest adekwatna do liczby wiernych obydwu wyznań w armii. Skoro jednak prawosławne parafie działają w Ciechocinku czy Białej Podlaskiej, to widać, że są tam, gdzie funkcjonują cerkwie, a nie jednostki wojskowe. Tendencja do utrzymywania się etatów głównie oficerów starszych stopniowo winna ulegać zmianie we wszystkich duszpasterstwach, zgodnie z kierunkami rozwoju całego wojska. Oczekiwanie, że na czele każdego z trzech duszpasterstw w przyszłości będzie stał generał też chyba należy zweryfikować. Zdecydowana redukcja liczby etatów w lampasami nastąpiła w sztabach i wojskach. Czekają nas dalsze zmiany w urzędzie ministra i sztabie generalnym.

Co na to duszpasterstwa? Kiedy pojawiła się informacja o budowie wojskowej cerkwi w Warszawie, natychmiast rozpoczęła się żywa dyskusja w internecie. To prawda, że powstanie cerkwi było planowane od kilku lat, ale w czasach, kiedy wszyscy oglądają każdy grosz dwa razy, zanim go wydadzą, to trudna decyzja.

Mam nadzieję, że te słowa o duszpasterstwach zostaną odebrane jako pochylenie się nad kolejnym problemem, a nie atak na kolegów – żołnierzy w sutannach. ■

Redaktor działu
TADEUSZ WRÓBEL

militaria **militaria**



**MACIEJ
SZOPA**



W krainie Leoland

**Zanim czołgista wystrzelił pierwszy prawdziwy pocisk,
musi opanować do perfekcji tę umiejętność na symulatorze.**

W hangarze 10 Brygady Kawalerii Pancernej obok Leopardów stoi pięć wielkich ciemnozielonych kontenerów. Ustawione w prostokąt na sali wykładowej, w której znalazły się również projektor, tablica i krzesła, służą do przeprowadzania potyczek pancernych. To połączony w sieć AGPT (Ausbildungsgerät Gefechtssimulator Panzertruppe), czyli w wolnym tłumaczeniu: „symulator walki pododdziałów pancernych”.

IMITACJA CZOŁGU

AGPT składa się z centrum sterowania symulacją i czterech stanowisk imitujących czołgi typu Leopard 2A4. Załoga zajmuje w nich miejsca przypominające prawdziwe stanowiska bojowe. Wewnątrz jest tak samo ciasno jak w prawdziwym czołgu, a wszystkie urządzenia rozmieszczone są w podobnych miejscach.

„Trenujemy tutaj wszystko, od ćwiczeń ogniowych, w których dowódca i działonowy muszą się doskonale porozumiewać, po taktykę pola walki”, opowiada sierżant **Ryszard Woźniak**, starszy instruktor Ośrodka Szkolenia Leopard. „To właśnie możliwość tworzenia taktycznych scenariuszy jest główną zaletą AGPT”. W trakcie ćwiczeń załogi wszystkich czterech czołgów widzą się i mają taką łączność między sobą, jaką mieliby w prawdziwych pojazdach. Możliwe jest zatem nie tylko trenowanie obsługi urządzeń jednego wozu, lecz także dowodzenie jednym plutonem na szczeblu taktycznym.

„Kierownikiem ćwiczeń zawsze jest dowódca kompani”, opisuje sierżant. „To on przychodzi do centrum przed swoimi żołnierzami i mówi nam, w jakich sytuacjach chciałby przeciwyczyć jeden z jego plutonów. Moim zadaniem jest wprowadzenie do systemu opisywanej przez niego sytuacji taktycznej”.

AWARIA NA ROZKAZ

Potyczki, patrole, przemarsze i inne zadania wykonywane są na wirtualnym poligonie, kwadracie 25 na 25 kilometrów. Mapa tak zwanego Leolandu, z miasteczkami, wsiami, polami i lasami, jest przyklejona do jednej ze ścian kontenera z centrum sterowania symulacją. Na innej znajduje się kilka ekranów, na których dowódca i obsługujący symulator podoficer mogą obserwować wszystkie działania ćwiczących żołnierzy.

„Możemy słyszeć komunikaty między załogami ćwiczących pojazdów albo podglądać to, co wybrany członek załogi ma na swoim peryskopie”, mówi sierżant **Woźniak**. „Można skontrolować, czy wyznaczone sektory obserwacji są we właściwy sposób omiotane przez peryskopy. Widzimy też, jak prowadzą ogień działonowi”. Oprócz tego mają możliwość wi-

dzienia rzeczy niedostępnych dla siedzących w wirtualnych czołgach żołnierzy. Całą sytuację mogą też oglądać z góry, na komputerowej mapie, na której poruszają się symbole wszystkich jednostek biorących udział w ćwiczeniach. Możliwa jest również obserwacja poczynania czołgu z zewnątrz. Dowódca jest dla ćwiczących kimś w rodzaju boga. Decyduje na przykład o awariach bądź uszkodzeniu pojazdów, o wprowadzeniu na pole bitwy dodatkowych zagrożeń albo przeciwników, a nawet o zmianie pogody.

NIE TYLKO DLA LEOPARDÓW

Symulator AGPT to produkt niemiecki, przeznaczony dla załóg czoł-

gów Leopard 2A4. Kosztuje tyle, ile 17 godzin jazdy i prowadzenia ognia przez cztery Leopardy. Biorąc pod uwagę, że urządzenie jest czynne pięć razy w tygodniu po kilkanaście godzin, jest to z pewnością dobra inwestycja.

„Żołnierze powinni opanować niezbędne umiejętności do perfekcji, zanim zaczną szkolić się na prawdziwych poligonach”, mówi generał brygady **Cezary Podlasiński**, dowódca 10 Brygady Kawalerii Pancernej.

„Żałogi i dowódcy są tu obecni niemal bez przerwy”, mówi sierżant **Woźniak**. „Jeden pluton wchodzi do symulatorów i się szkoli, a drugi często siedzi już w tym czasie przed ekranem projektora i ogląda poczynania kolegów, analizuje ich błędy i niektóre błyskotliwe posunięcia”.



SYMULATOR AGPT to produkt niemiecki, przeznaczony dla załóg czołgów Leopard 2A4. Kosztuje tyle, ile 17 godzin jazdy i prowadzenia ognia przez cztery Leopardy.



Wirtualne treningi

AGPT (Ausbildungsgerät Gefechtssimulator Panzertruppe) – symulator walki przeznaczony dla pododdziałów pancernych.

AAT (Ausbildungsanlage Turm) – symulator wieży czołgowej do szkolenia ogniowego i indywidualnego w przedziale bojowym Leoparda.

ASPT (Ausbildungsgerät Schiessimulator Panzertruppe) – symulator systemów ogniowych wojsk pancernych.

Śnieżnik – symulator polskiej produkcji, przeznaczony do szkolenia drużyn piechoty i ich dowódców. Może być także wykorzystany do indywidualnego szkolenia strzeleckiego.

Ekran i salka wykładowa służą także żołnierzom, którzy kończą ćwiczenia. Dowódca może tu przeprowadzić analizę działań podkomendnych. Na podstawie wydruku z arkusza kalkulacyjnego możliwe jest też zapoznanie się z najróżniejszymi statystykami, pokazującymi

na przykład skuteczność prowadzenia ognia przez działonowych i dowódców czołgów. Możliwe jest także obejrzenie filmu z przeprowadzonych ćwiczeń. To tak zwane after action review – przegląd po akcji.

„To jedyny symulator w Polsce, na którym można szkolić się nie tylko z obsługi pojazdu, ale także z taktyki”, tłumaczy sierżant **Woźniak**. „Nie ma bowiem znaczenia, czy ćwiczyć na nim będą dowódcy plutonów i kompanii Leopardów, czy jakichkolwiek innych czołgów”.

Dlatego na trening na AGPT przyjeżdżają podchorążowie Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych. Zwykle zabawiają w Świątoszowie kilka dni i od rana do wieczora siedzą w symulatorach. Wyjeżdżają bardzo zadowoleni. A to dlatego, że, **po pierwsze**, mają okazję dowodzić w środowisku zbliżonym do realnego, a **po drugie**, szkolenie jest urozmaicone

i wykonywanie zadań przynosi sporą satysfakcję.

Na zestawie wyposażonym w cztery stanowiska mogą szkolić się nie tylko załogi i dowódcy plutonów. Możliwe jest stworzenie czołgów z wirtualnymi załogami i włączenie ich do łańcucha dowodzenia jako podkomendnych. W takim wypadku prawdziwe załogi czołgów dowódców plutonów siedzą w trzech kontenerach, a w czwartym jest sam szkolący się dowódca kompanii.

Do symulatorów dopuszczani są także młodzi kandydaci na żołnierzy Narodowych Sił Rezerwowych. „Ćwiczymy różne tryby działania, więc trudno narzekać na nudę”, mówi szeregowy elew **Piotr Piotrowski** i przyznaje, że początkowo niezbyt cieszył się z przydziału do wojsk pancernych. Teraz coraz bardziej zaczyna go to wciągać. W załodze Leoparda ma być ładowniczym. ■



Cyfrowy symulator

AGPT to potężna sieć komputerowa.

Zestaw składa się aż z 62 odrębnych komputerów. Jedne obsługują peryskopy i odpowiadają za obraz, inne zajmują się komunikacją i dźwiękami. W każdym kontenerze jest też host, który nadzoruje pracę wszystkich spiętych w jedną sieć urządzeń. Dzięki temu nie ma mowy o błędach czy spowol-

nieniu symulacji. Oprogramowanie dla AGPT działa na bazie systemów Windows XP i Linux. Niewykluczone, że w przyszłości zostanie ono sprzężone z oferowanym Wojsku Polskiemu systemem VBS i czołgiści będą mogli współpracować w czasie rzeczywistym z pododdziałami z całej Polski. ■




FOT. PIOTR ZARZYCKI (3)

PAWEŁ HENSKI

Rekordowy staruszek

Dowództwo Uderzenia Strategicznego
US Air Force ogłosiło 2012 rokiem B-52.



Grupa maszyn
B-52 w bazie
Sił Powietrznych
Minot w Północnej
Dakocie.

Z amerykańskiej bazy Kadena w Japonii 11 stycznia 1962 roku wystartował bombowiec B-52H z ośmioosobową załogą. Tak rozpoczęła się operacja „Perski dywan”, której celem było pobicie rekordu w najdłuższym locie bez tankowania w powietrzu. Trasa wiodła przez Tokio, Fort Worth w Teksasie oraz Waszyngton, a punktem docelowym była amerykańska baza Torrejón w Hiszpanii. Lot trwał 21 godzin – B-52H pokonał 20 116 kilometrów. Pobił tym samym 11 rekordów świata, między innymi długość lotu, dystansu i prędkości przelotowej dla samolotów z napędem klasy „C”. Poprzedni rekord należał do latającej cysterny KC-135. Amerykańscy dowódcy byli zachwyceni możliwościami nowego bombowca, a załogę osobiście pogratulował prezydent **John F. Kennedy**.

„H” był najnowszym modelem B-52, lżejszym od poprzednich wersji, z nowymi, wydajniejszymi silnikami. Zakłady Boeinga w latach 1961–1963 zbudowały 102 egzemplarze B-52H. W połowie 2009 roku w służbie pozostawały jeszcze 94. Dziś jest ich tylko 76, ale do „emerytury” jeszcze im daleko, ponieważ amerykańskie siły powietrzne planują utrzymać je w służbie nawet do 2040 roku. I wciąż będą należały do najważniejszego uzbrojenia w arsenale USAF dzięki zakrojonej na szeroką skalę programowi modernizacji.

NOWA ŁĄCZNOŚĆ

B-52H są sukcesywnie modernizowane i modyfikowane. W 2005 roku rozpoczął się wart 500 milionów dolarów program CONECT (Combat Network Communica-

tions Technology) dotyczący istotnych zmian w elektronice i systemach komunikacji. Bombowce zostaną wyposażone w nowe komputery i kolorowe wyświetlacze LED z ruchomymi mapami oraz cyfrowy system łączności zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej na bazie łącza Link 16, radiostacje wykorzystujące protokół internetowy oraz połączenia satelitarne.

CONNECT pozwoli na wysyłanie i odbieranie w czasie rzeczywistym cyfrowych danych dotyczących misji i celów na ziemi. Zapewni to załogę bombowca komunikację z innymi samolotami w powietrzu oraz ośrodkami dowodzenia na ziemi, dzięki czemu w pełni będzie ona uczestniczyła w sieciocentrycznych operacjach armii amerykańskiej. Co więcej, już w czasie lotu na dany cel będzie mogła otrzymywać dane doty-

przesyłu danych MIL-STD-1760. Kolejny etap programu, który ma zakończyć się w 2015 roku, zakłada montaż takich samych szyn w luku bombowym. Dzięki temu B-52 będą mogły przenosić w nich bomby JDAM, LJDAM, nowe konwencjonalne pociski manewrujące o niskiej wykrywalności AGM-158 JASSM (Joint Air-to-Surface Standoff Missile), bomby o małym przekroju (small diameter bomb) oraz miniaturowe, niekierowane cele pozoracyjne ADM-160 MALD (Miniature Air-Launched Decoy). W ten sposób wykorzystany zostanie cały udźwig. W ramach programu SWING samoloty będą wyposażane w uniwersalny interfejs uzbrojenia, który ułatwi integrację najnowszych broni.

Od marca 2010 roku B-52 mogą przenosić na pylonach podskrzydłowych samosterujące cele pozoracyjne Raytheon ADM-160B MALD, które wyglądają jak mała rakietka. Mają zasięg około 920 kilometrów i mogą utrzymywać się w powietrzu przez 45 minut. MALD symuluje różne cele, na przykład samolot myśliwski albo bombowy, i w ten sposób uaktywnia obronę przeciwniczą przeciwnika. B-52H na pylonach podskrzydłowych może przenosić do 18 sztuk takich celów.

W 2012 roku firma Raytheon ma dostarczyć USAF MALD w wersji do prowadzenia walki radioelektronicznej, oznaczonej jako ADM-160C MALD-J, który może zakłócać radary na określonym obszarze lub tylko wybrany radar czy system przeciwniczy. ADM-160C, podobnie jak raketami HARM, można zniszczyć wybraną stację radarową. Załoga B-52 będzie mogła w trakcie lotu programować dany pocisk MALD-J tak, aby określić jego profil działania.

NA TYM NIE KONIEC

Projekt radaru pokładowego w B-52H powstał w latach sześćdziesiątych XX wieku, a ostatnią modernizację przeszedł w latach osiemdziesiątych. USAF nie zamierza opracowywać nowego radaru od podstaw, lecz rozważa zaadaptowanie jakiejś istniejącej już konstrukcji. Urządzenie musi być przystosowane do działania w warunkach wojny atomowej. Instalacja nowego radaru planowana jest na lata 2016–2018.

Więź otwarta pozostaje kwestia, czy B-52H zostaną wyposażone w nowe silniki. Dotychczasowe Pratt & Whitney TF33 są już od dawna przestarzałe. Wymiana na



Atomowa pięść

USAF planują wydać 800 milionów dolarów na opracowanie i wdrożenie nowych, uzbrojonych w głowice atomowe, raket skrzydlatych. Pociski oznaczone jako LRSM (Long Range Stand-off Missile) mają mieć własności stealth lub tak zwaną niską wykrywalność oraz duży zasięg. Ich wprowadzanie do służby ma rozpocząć się po 2020 roku. LRSM zastąpią 375 starszych się raket AGM-86B ALCM (na zdjęciu), które mają zostać wycofane do 2030 roku.

nowoczesne zaprocentowałyby poprawą osiągnięć, bardziej wydajną pracą, a co najważniejsze – uprościłyby obsługę samolotów przy mniejszych kosztach eksploatacji.

Być może udane programy wymiany napędu w takich samolotach, jak KC-135R czy C-5M, skłonią USAF do rozpoczęcia podobnego, jeśli chodzi o B-52.

Nie wiadomo również, czy USAF nie powrócą do koncepcji zmodyfikowania części B-52 do prowadzenia walki radioelektronicznej. Program SOJ (Stand-Off Jamer) był rozpoczynany już dwa razy i tyleż

razy kasowany ze względu na ograniczenia w wydatkach na obronę. Koncepcja zakłada przekształcenie B-52 w zaawansowany samolot walki radioelektronicznej dalekiego zasięgu. Maszyna mogłaby oslepić z dużego dystansu nawet najbardziej zaawansowane systemy radarowe oraz lokalizować, klasyfikować i zakłócać sygnały radiowe. Wyposażenie samolotu w najnowsze urządzenia elektroniczne wiązałyby się jednak z instalacją nowych generatorów prądu i zapewne wymianą całej instalacji elektrycznej.

B-52H oraz B-2 są jedynymi bombowcami w arsenale USA o tak zwanej podwójnej zdolności, czyli mogącymi przenosić zarówno broń atomową, jak i konwencjonalną. Traktat z Rosją o ograniczeniu strategicznych arsenałów atomowych zakłada, że do lutego 2018 roku USA zredukują liczbę „atomowych” B-52 do 40 sztuk. Pozostałe 36 bombowców będzie mogło przenosić już tylko broń konwencjonalną. ■

czące nowych misji i naprowadzać uzbrojenie na nowe cele.

W 2011 roku zakończył się okres ewaluacji i testów systemu CONECT. W połowie 2012 roku rozpocznie się jego wstępna produkcja, a montaż pierwszych osiemnastu B-52H powinien zakończyć się w 2014 roku.

W czerwcu 2006 roku ruszył wart 150 milionów dolarów program integracji broni precyzyjnej następnych generacji SWING (Smart Weapons Integration Next Generation). Od 2008 roku bombowce mogą przenosić zasobniki celowniczo-nawigacyjne Litening II i same oznaczać cele dla bomb naprowadzanych laserem, takich jak LJDAM (Laser Joint Direct Attack Munition).

Na razie B-52H mogą przenosić bomby kierowane tylko na pylonach podskrzydłowych, które zostały wyposażone w szyny

Pięćdziesiąt lat temu B-52H pobił 11 światowych rekordów w locie non stop



FOT. JAROSŁAW WISNIEWSKI

MAREK PIELACH

Bezbronna zbrojeniówka

Polscy producenci broni marzą o eksporcie, ale niełatwo im przetrwać nawet na krajowym rynku.

Globalny rynek zbrojeniowy to 1,3 biliona dolarów. 53 procent mają w nim Stany Zjednoczone, nasz udział nie przekracza jednego procenta – od przywołania tych statystyk zaczął swoje wystąpienie w debacie „Polski przemysł obronny jako filar polityki bezpieczeństwa RP” prezes Bumaru **Edward Nowak**. Oczywiście wszyscy zebrani 19 stycznia w Warszawie w sali konferencyjnej biblioteki przy ulicy Koszykowej mówili o niedawnym sukcesie jego firmy, jakim jest dostawa wozów WZT-3 dla Indii za 275 mln dolarów. Zawieranie zyskownych kontraktów zagranicznych nie jest jednak codziennością ani dla Bumaru, ani dla zdecydowanej większości polskich firm.

„Dzisiaj Bumar eksportuje około 15 procent produkcji”, przyznał prezes **Nowak**. „Chciałbym, żeby eksportował jedną trzecią, a marzeniem jest połowa”.

Polska zbrojeniówka jest bowiem wciąż uzależniona od rynku krajowego i głównego odbiorcy, jakim jest Ministerstwo Obrony Narodowej. Teoria ekonomii mówi, że kiedy wielu sprzedawców rywalizuje o jednego nabywcę, ceny produktów spadają. I rzeczywi-

ście, rentowność kontraktów dla polskiej armii wynosi dwa, trzy procent. Ta liczba zszokowała prowadzącego dyskusję prezesa Fundacji Pułaskiego **Zbigniewa Pisarskiego**, który żartował: „W sektorze non-profit to działamy my”.

POLITYCY SIĘ BOJĄ

O ciężkiej doli polskiej zbrojeniówki mówił także **Piotr Wojciechowski**, prezes WB Electronics, firmy, która większość dochodów czerpie z eksportu. Przypominał, że duże zagraniczne kontrakty nie podpisują się same i od razu. Ten proces może zająć nawet siedem lat. Firma musi cały ten czas nie tylko przetrwać, lecz także wytworzyć kolejną generację produktów, aby być konkurencyjną za następne kilka lat. Wniosek z tego, że nie ma eksportu bez stabilnych zamówień z kraju, przy czym zakup sprzętu to tylko pierwszy krok. Prawdziwe pieniądze do firm płyną w konsekwencji jego wieloletniej eksploatacji. Dla polskich firm zbrojeniowych tak ważne jest więc, aby każdy przetarg, który organizuje MON, wygrały one, a nie konkurenci zagraniczni.

Oczywiście rodzi to pytanie, którego niestety w trakcie tej dyskusji nie zadano – czy resort obrony może wybierać produkty gorsze lub droższe od zagranicznych tylko dlatego, że pochodzą z Polski? To dylemat fikcyjny, jeśli chodzi na przykład o pojazdy takiej klasy jak Rosmaki albo optoelektronikę, bo to możemy zrobić w kraju dobrze i taniej niż inni. Armia ma jednak czasem szersze spektrum zamówień. Co wtedy?

Naturalną reakcją w przypadku rozwiniętego państwa byłoby kupowanie w kraju tylko tego, co jest najlepsze dla armii i jednocześnie polityczne wspieranie eksportu. **Wojciech Łuczak**, wiceprezes Agencji Lotniczej Altair, zwracał uwagę, że w rolę lobbyistów firm zbrojeniowych nie boją się wchodzić prezydent Stanów Zjednoczonych ani prezydent Francji. Ten ostatni każdą wizytę zagraniczną zaczyna od pytania: „Co sądzicie o naszych myśliwcach Mirage?”. I eksperci, i przedstawiciele zbrojeniówki zgodnie uznali, że to rola, w którą boją się wejść polscy politycy. W stosunku do firm zbrojeniowych panuje bowiem atmosfera podejrzliwości, a każde spotkanie wojskowego z przedstawicielem takiego przedsiębiorstwa traktowane jest tak, jakby z założenia miało prowadzić do korupcji.

TARCZA DLA POLSKI

Usprawnić można także nasze instytucje. „Jesteśmy jednym z niewielu krajów bez agencji do spraw uzbrojenia, w której urzędowałiby dyrektorzy poszczególnych programów”, mówił **Łuczak**. „Oni nadzorowaliby dany sprzęt od rozpisania przetargu aż do jego zeżłomowania. Niezbędna byłaby także współpraca wojskowych z konstruktorami. Oni gotowi są bowiem codziennie wysłuchiwać, jak sprawuje się ich produkt na przykład w trudnych warunkach Afganistanu i jak można go jeszcze ulepszyć”.

Na co jeszcze powinni zwrócić uwagę politycy?

„Obrona przeciwlotnicza i przeciwrakietowa to największe wyzwanie, jakie stoi przed Siłami Zbrojnymi RP”, mówił **Andrzej Kiński**, redaktor naczelny miesięcznika „Nowa Technika Wojskowa”. „To, co pojawia się na naszych łamach, to co mówi prezes **Nowak**, promując «Tarczę dla Polski», jeszcze do końca nie przebiło się do świadomości polityków. Nie dotarło do nich, że Polska może być wykonawcą takiego systemu”.

Problem w tym, że w takich rozważaniach w grę wchodzi nie tylko polska polityka, lecz także polityka Stanów Zjednoczonych, całego NATO i Rosji. Sztandarowy projekt polskiej zbrojeniówki może więc już na zawsze zostać tylko na papierze. ■

MACIEJ SZOPA

O postrachu Okinawy

Pierwszy amerykański samolot pokładowy wystartował z pancernika „Texas”.

Kiedy mówi się o wyścigu w budowie dreadnotów – pancerników wyposażonych w działa wielkiego kalibru, deklasujących poprzednie konstrukcje – najczęściej wymienia się dwie czołowe potęgi morskie początku XX wieku: Wielką Brytanię i ambitnie rozwijające się Niemcy. Rzeczywiście, kraje te znajdowały się na czele morskiego wyścigu zbrojeń, jednak po drugiej stronie Atlantyku rosła trzecia siła, która za kilkadziesiąt lat miała zacząć dominować na morzach i oceanach. Stany Zjednoczone, zgodnie z doktryną morską opracowaną przez wielkiego teoretyka wojen morskich admirała **Alfreda Thayera Mahana**, wykorzystały szansę, jaką dała im historia. Już cztery lata po wodowaniu pierwszego na świecie dreadnota, brytyjskiego HMS „Dreadnaught”, ich stocznie opuściły dwie jednostki tego typu: USS „South Carolina” i USS „Michigan”. Od tej pory co roku marynarkę wojenną zasilaly dwa okręty nowej, doskonalszej klasy.

W roku 1914 stocznie opuściły pancerniki „New York” i „Texas”, należące do piątego pokolenia amerykańskich dreadnotów.

W trakcie ich projektowania po raz pierwszy zerwano z tradycją montowania dział artylerii głównej kalibru 305 milimetrów. Amerykanie zdecydowali się na kaliber o dwa cale większy – 356 milimetrów. Potem artylerię udoskonalano dzięki zastosowaniu na pancernikach wież trójdziałowych zamiast dwudziałowych. W 1919 roku projektanci posunęli się jeszcze dalej i wprowadzili standard 406 milimetrów – nieosiągalny przez lata dla żadnej ze światowych marynarek wojennych.

USS „Texas” rozpoczął karierę od interwencji w ogarniętym wojną domową Meksyku. W maju 1915 roku jego załoga wzięła udział w akcji ratowania pasażerów z tonącego holenderskiego liniowca „Ryndam”. Na okręcie zamontowano pierwszą w historii US Navy artylerię przeciwlotniczą. Początkowo składały się na nią zaledwie trzy armaty kalibru 76 milimetrów.

Ich ogień koordynowany był przez centralę wyposażoną w dalmierze, co także było nowinką techniczną. Po przystąpieniu USA do I wojny światowej „Texas” wszedł w skład eskadry, która wzmocniła brytyjską Home Fleet na Morzu Północnym.

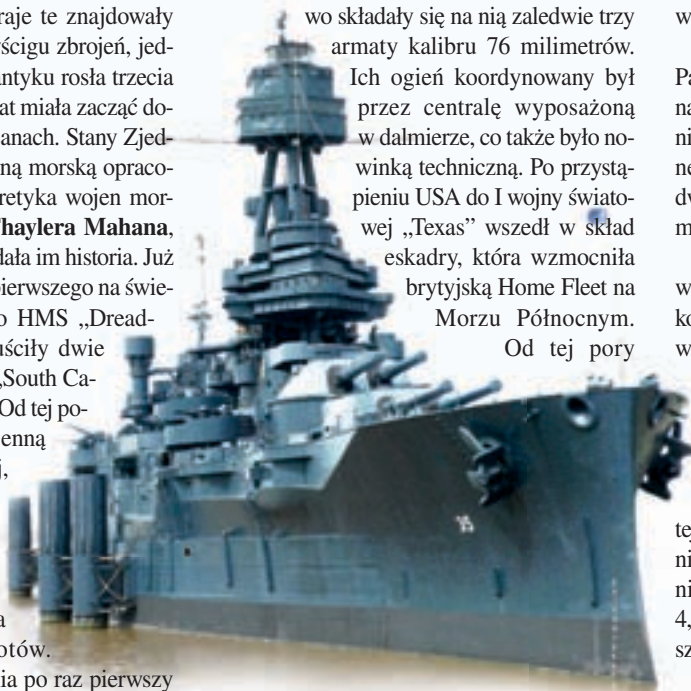
Od tej pory

tan pancernika **Nathan Twining** docenił nowe możliwości i wkrótce potem wykorzystał pokładową maszynę do korygowania ognia swojej artylerii. Skuteczność prowadzonego w ten sposób ostrzału oceniono na dwa razy większą od dotychczasowej. Wkrótce po tych doświadczeniach pancerniki amerykańskie zostały wyposażone w wodnosamoloty.

W 1919 roku „Texas” wszedł w skład Floty Pacyfiku. W latach międzywojennych uniknął złomowania i przeszedł gruntowną modernizację. W tym czasie stracił charakterystyczne kratownicowe maszty przypominające dwie wieże Eiffla. Zyskał za to między innymi radar.

W czasie II wojny światowej „Texas” pływał po obu największych oceanach świata. Jako jeden z najstarszych pancerników eskortował konwoje oraz – przy okazji desantów na Okinawie, w Afryce i w Normandii – służył jako pływająca bateria. W Normandii pojedynkował się z artylerią nadbrzeżną Cherbourga i został kilka razy trafiony ciężkimi pociskami wystrzelowanymi z tamtejszej twierdzy. Niewielkie uszkodzenia odniósł też w wyniku ataków kamikadze. Łącznie okręt w latach 1941–1945 wystrzelił 4,3 tysiąca pocisków głównego kalibru. Większość na Okinawę.

W 1947 roku przestarzały i zużyty okręt nie nadawał się już do służby, od wycofania z niej uratowała go jednak nazwa. Władze Teksasu otrzymały bowiem pancernik w prezencie. Musiały zapłacić tylko 225 tysięcy dolarów za przyholowanie go z Baltimore do Houston. USS „Texas” został flagową jednostką stanu i ustawiono go nieopodal pomnika bitwy pod San Jacinto. Bitwy, w której Teksasńczycy pokonali Meksykanów i uzyskali niepodległość. ■



pancerniki niemieckie nie miały szans na równą walkę na morzu. „Texas” pełnił służbę konwojową, był też wykorzystywany do blokady niemieckiej floty wojennej. We wrześniu 1917 roku, po przejściu drobnych napraw w Nowym Jorku, okręt wpłynął na mieliznę i musiał wrócić do stoczni na kilka miesięcy.

Już po zakończeniu I wojny światowej z pokładu tej jednostki wystartował pierwszy w dziejach US Navy samolot. Ówczesny kapi-





TADEUSZ WRÓBEL

BOJOWNICY BOGA TU

Znaczący odsetek żołnierzy nowozelandzkich stanowią **Maorysi**, rdzenni mieszkańcy wyspiarskiego państwa na antypodach.



Gubernatorem generalnym Nowej Zelandii od 31 sierpnia 2011 roku jest Maorys **Jeremiah „Jerry” Mateparae**. Jest on reprezentantem brytyjskiej królowej **Elżbiety II** w krajach, w których jest ona głową państwa. Gubernator **Mateparae** jest emerytowanym generałem porucznikiem. Ma za sobą 38 lat służby. Na emeryturę odszedł 24 stycznia 2011 roku jako szef nowozelandzkich Sił Obrony. Wcześniej był dowódcą wojsk lądowych.

Generał **Mateparae** nie jest jedynym Maorysem, który zrobił błyskotliwą karierę wojskową. W 1978 roku generał major **Brian Matauru Poananga** został szefem sztabu generalnego sił zbrojnych Nowej Zelandii – był to pierwszy rodowity mieszkaniec tego kraju na takim stanowisku. Karierę wojskową rozpoczął w 1939 roku – podobnie jak brat, zaciągnął się do Królewskich Sił Powietrznych Nowej Zelandii. Zataił jednak, że ma dopiero 15 lat.

WALKA O RÓWNOUPRAWNIENIE

Współczesne nowozelandzkie siły zbrojne czerpią swą tradycję z dwóch nurtów – anglosaskiego i maoryskiego. W czasach, kiedy generał **Poananga** zaczynał karierę wojskową, maoryscy żołnierze musieli jednak ciągle przełamywać uprzedzenia rasowe wobec ludzi pochodzenia pozaeuropejskiego. Z pewnością dzielność i poświęcenie, jakie wykazywali na polach bitew, nie pozostały bez wpływu na walkę Maorysów o równouprawnienie.

Po raz pierwszy pomysł włączenia Maorysów w szeregi nowozelandzkiej armii pojawił się po wybuchu w 1899 roku wojny brytyjsko-burskiej na południu Afryki. Taką propozycję przedstawił ówczesny premier **Richard Seddon**. Gotowość stanięcia na czele jednostki maoryskiej wyraził parlamentarzysta **Wiremu Pere**, sam z pochodzenia Maorys. Inicjatywa ta spotkała się z chłodną reakcją władz brytyjskich, które nie chciały wykorzystywać tubylczych żołnierzy w „wojnie białych ludzi”. Odmienne zdanie miał w tej kwestii **Joseph Chamberlain**, sekretarz do spraw kolonii (ojciec **Arthur’a Neville’a Chamberlaina**, premiera Wielkiej Brytanii w latach 1937–1940).

Z drugiej strony, choć Maorysi byli dzielnymi wojownikami, a jednym z ich najważniejszych bóstw jest bóg wojny **Tu**, nie spieszo im było do walki. Wśród sporej części ich społeczności bardzo żywa była pamięć o krzywdach doznanych kilkadziesiąt lat wcześniej z rąk brytyjskich kolonizatorów. Jednocześnie pojawiały się

oskarżenia, że sympatyzują oni z Burami. Ostatecznie zabiegi **Seddona** o oficjalny zaciąg Maorysów nie powiodły się, ale niektórzy z nich, często z mieszanych rodzin, wstąpili do armii pod angielskimi nazwiskami i walczyli na południu Czarnego Łądu.

Sprawa służby wojskowej rdzennych mieszkańców Nowej Zelandii powróciła po wybuchu I wojny światowej. Ciągłe istniały jednak takie problemy, jak w trakcie wojny burskiej. Część przywódców plemiennych odniosła się do hasła wzywającego do walki za „króla i ojczyznę” z dystansem. Król **Te Rata** stwierdził na przykład, że pozostawia kwestię zaciągu indywidualnej decyzji członków swej społeczności, a on sam nikogo nie będzie zmuszał do służby wojskowej.

Niemniej jednak znaleźli się ochotnicy. Kontyngent Krajowców (Native Contingent) wypłynął w lutym 1915 roku z Wel-



Tradycyjne maoryskie powitanie



Współczesne nowozelandzkie siły zbrojne czerpią





swą tradycję z dwóch nurtów – anglosaskiego i maoryskiego



lington na Bliski Wschód. Żołnierze australijscy i nowozelandzcy wzięli udział w zakończonej klęską aliantów bitwie o Gallipoli. Jednostka maoryska licząca 477 żołnierzy, w tym 16 oficerów, wylądowała tam 3 lipca 1915 roku. Po ewakuacji w grudniu sił alianckich, pozostało tam zaledwie dwóch oficerów i 132 żołnierzy.

Po wycofaniu z Gallipoli nastąpiła reorganizacja – z Maorysów utworzono batalion pionierów w Dywizji Nowozelandzkiej. W kwietniu 1916 roku jednostka przybyła do Francji, gdzie walczyła do końca wojny. Istnieją rozbieżne dane co do liczby żołnierzy, którzy przewinęli się przez ten czas przez batalion – Maorysów mogło być od 2227 do 2688, a mieszkańców wysp na Pacyfiku od 346 do 458. Spośród saperów 336 poległo w boju, a 734 zostało rannych. Należy też pamiętać, że żołnierze pochodzenia maoryskiego służyli też w innych jednostkach.

CENA ZA WALECZNOŚĆ

Znacznie większy odzew znalazły wśród Maorysów apele o wstępowanie do wojska po wybuchu II wojny światowej. Szacuje się, że w latach 1939–1945 we wszystkich rodzajach sił zbrojnych służyło ich około 16 tysięcy.

Najślawniejszą jednostką był maoryski 28 Batalion Piechoty, który w składzie 2 Dywizji Nowozelandzkiej wyruszył na wojnę 2 maja 1940 roku. Walczył on w Afryce Północnej, kontynentalnej Grecji i na Krecie, a później we Włoszech, gdzie w lutym i marcu 1944 roku uczestniczyli »

FOT. AUSTRALIAN DOD (2)

► w krwawych szturmach na Monte Cassino. Jednym z żołnierzy był **Te Moananui-a-Kiwa Ngarimu**. W 1943 roku został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Wiktorii. Był pierwszym Maorysem, któremu przyznano najwyższe brytyjskie odznaczenie wojskowe. Z ponad 3,6 tysiąca żołnierzy, którzy służyli przez lata w batalionie 618–649 poległo, 1710–1712 było rannych, a 267 trafiło do niewoli.

Maorysi służyli też w nowozelandzkim i brytyjskim lotnictwie. Jeden z pilotów myśliwskich, sierżant **Bert Samuel Wipiti**, w grudniu 1941 roku zestrzelił pierwszy japoński bombowiec nad Singapurem. Inny maoryski lotnik, sierżant **Porokoru Potapu Pohe**, w marcu 1944 roku wziął udział w wielkiej ucieczce jeńców ze Stalagu Luft III, Sagan (Żagań). Został jednak

schwyty i, podobnie jak 49 innych zbiegów, zamordowany.

WEWNĘTRZNE BIJATYKI

Maorysi walczyli nie tylko z żołnierzami Osi. Oficjalne źródła długo milczały na temat starć, często krwawych, z Amerykanami, ponieważ część żołnierzy z USA, zwłaszcza ci pochodzący z południa, nie skrywała swych rasistowskich poglądów. Jedną z najbardziej znanych utarczek jest tak zwana bitwa na Manners Street, którą stoczono 3 kwietnia 1943 roku na ulicach Wellingtonu. Szacuje się, że biło się wówczas ponad tysiąc żołnierzy. Do kolejnej dużej bójki maorysko-amerykańskiej doszło w tym mieście 12 maja 1945 roku w okolicy kabaretu Mayfair na Cuba Street.

Maorysi na stałe zdomowili się w nowozelandzkich siłach zbrojnych, ale po zakończeniu II wojny światowej nie tworzono z nich odrębnych jednostek. Brali udział w walkach we wszystkich konfliktach, w jakie była zaangażowana Nowa Zelandia – w Korei, na Malajach i Borneo oraz w Wietnamie. Maoryskich żołnierzy nie zabrakło też w kontyngentach wojskowych w misjach pokojowych Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz w operacjach stabilizacyjnych. Coraz więcej z nich kończyło szkoły oficerskie i obejmowało wysokie stanowiska dowódcze. ■

**Po raz pierwszy pomysł
włączenia Maorysów
w szeregi nowozelandzkiej
armii pojawił się
po wybuchu
w 1899 roku wojny
brytyjsko-burskiej
na południu Afryki**





Żołnierze maoryskiego 28 Batalionu Piechoty walczyli w Afryce Północnej i Europie.

Nowa Zelandia ma niewielkie profesjonalne siły zbrojne. Ich żołnierze są szkoleni do działań w trudnych warunkach klimatycznych i terenowych.



FOT. AUSTRALIAN DOD, NEW ZEALAND DEFENCE FORCE (2)

JAN KUDELSKI

Strach w kabinie

Mogłem nie jeść, nie spać, mogli mi nawet nie płacić, a i tak bym latał.

Na Po-2 uczyłem się latać w 1951 roku w Dęblinie jako podchorąży. To była tak delikatna maszyna, że przed lotami zalecano nam wkładać trampki, byśmy nie niszczyli poszycia. Na takim samolocie, już jako oficer, rozbiłem się w Gliniecku, na północ od Warszawy. Poleciałem tam na ćwiczenia z jednostkami lądowymi. Miałem lądować na prowizorycznym lądowisku. Wydzielona grupa żołnierzy wybiła pole do lądowania i umieszczała na nim znak z białego płótna, wielką literę T. Owego dnia żołnierze wyłożyli literę odwrotnie niż należało, czyli z tylnym wiatrem.

Podszedłem do lądowania pewnie, bo „pociak” nie miał dla mnie tajemnic. Nie zmieściłem się na łące – miałem duży przelot, postanowiłem więc poderwać się i przejść na drugi krąg, by spróbować powtórnego lądowania. Znowu się nie udało. Wpadłem w topole, ściałem wierzchołki i spadłem razem z samolotem na werandę pałacyku, w majątku po nieistniejącej już cukrowni.

Mój Po-2 stracił skrzydła, ja zaś miałem ranę na nodze, bo uszkodzony kadłub przebił cholewę buta. Głową uderzyłem w tablicę przyrządów, pękła mi chrząstka przegrody nosa, twarz zalała krew. Straciłem przytomność. Odzyskałem ją, gdy żołnierze dowozili mnie do szpitala w Ciechanowie. Sanitariuszki zaprowadziły mnie w szpitalu do łazienki, abym się obmył. Niedługo wyszedłem ze szpitala, bo poważniejszych ran nie odniosłem.



Wkrótce zostałem wzywany przed oblicze komisji wypadkowej. Przyznałem się, że miałem przelot, bo siadałem z dużym wiatrem. Członkowie komisji obarczyli winą służbę startową, która źle wyłożyła literę T.

Do lotnictwa poszedłem z wielkiego zamiłowania. Mogłem nie jeść, nie spać, mogli mi nawet nie płacić, a i tak bym latał. I przez to uzyskiwałem duże naloty, na czym cierpiała moja rodzina. Zdarzało mi się nawet wykonać dziesięć godzin lotów jednego dnia. Na komisji weryfikacyjnej, zdenerwowany, powiedziałem jednak coś, co obraziło jej członków, i zostałem przeniesiony na śmigłowce.

W lataniu na wiroplatach wyszkoliłem się bodaj jako trzeci polski oficer. Pierwsze śmigłowce naszego wojska były toporne, w kabinie wystawały różne śruby i pokręta. W czasie

lotów kaleczyliśmy o nie ręce, więc w kabinach zawsze wkładaliśmy rękawiczki.

Łut szczęścia pomógł mi uniknąć wypadku już jako pilotowi śmigłowca SM-2. Pewnej zimy broniliśmy przed naporem kry drewnianego mostu na Wiśle w Dęblinie. Trzema śmigłowcami woziliśmy saperów, którzy zrzucali ładunki na lód, aby go skruszyć. Latali-

śmy wtedy w nocy. Teren oświetlały reflektory, ale i tak było dość ciemnowo. Nic dziwnego, że kolega, pilot jednego z SM-2, się pomylił. Przekazał mi przez radio, bym przy moście poleciał w prawo, bo tam znajdziemy dogodne miejsce do postawienia miny. Gdy byliśmy już blisko celu, wybuchł ładunek leżący na lodzie przed nami. A przecież tam miało być pusto!

Gdybym znalazł się tam dwie sekundy wcześniej, wybuch uszkodziłby naszą maszynę i kapałibyśmy się w lodowatej Wiśle. Tymczasem skończyło się na potężnej dawce strachu. ■

Podpułkownik w stanie spoczynku pilot JAN KUDELSKI latał w wojsku do 1971 roku. Później przez 20 lat był kontrolerem lotniczym. Na Po-2, Jak-12, SM-1, SM-2 i Mi-4 wylatał ponad 7 tysięcy godzin.



GRZEGORZ
JANISZEWSKI

Rezerwista w systemie

Zachodzące od 2008 roku zmiany
w armii **Federacji Rosyjskiej** wymusiły reformę
systemu naboru i szkolenia rezerw.

Większa profesjonalizacja rosyjskiej armii oraz przejście na system stałej gotowości bojowej spowodowały, że tradycyjne sposoby uzupełniania stanów osobowych na czas wojny czy sytuacji kryzysowych stają się coraz bardziej anachroniczne. Niż demograficzny sprawił, że coraz mniej poborowych opuszczających koszary może być uwzględnianych w procesie mobilizacji.

NA WZÓR AMERYKAŃSKI

Opracowywanie nowego modelu tworzenia rezerwy mobilizacyjnej zaczęło się wraz z reformami ministra obrony **Anatolija Sierdiukowa**. Latem 2008 roku w Dumie Państwowej ruszyły prace nad „Projektem zmian do ustaw Federacji Rosyjskiej dotyczących utworzenia mobilizacyjnych rezerw ludzkich”. Toczyły się one w komisjach z udziałem przedstawicieli ministerstw: obrony narodowej, spraw wewnętrznych, finansów oraz Federalnej Służby Bezpieczeństwa. Ich rezultatem miało być opracowanie systemu pozyskiwania rezerw mobilizacyjnych oraz tworzenia na czas wojny niezbędnych organów i instytucji w nowych warunkach socjalno-ekonomicznych.

Podstawą zasadą nowych regulacji miało być odstąpienie od przymusowego nadawania przydziałów mobilizacyjnych i zastąpienie go systemem dobrowolnych kontraktów, określających warunki służby w rezerwie. Projektodawcy, deputowani Dumy: kosmonauta pilot pułkownik rezerwy **Musa Manarow** oraz były dowódca Leningradzkiego Okręgu Wojskowego generał armii **Igor Puzanow** nie ukrywali, że ich koncepcja jest wzorowana na rozwiązaniach amerykańskich. Rezerwiści mieli być opłacani za samo pozostawanie w gotowości. Wynagrodzenie (w odróżnieniu od dotychczasowego) byłoby „konkurencyjne”. Projekt zakładał też odstąpienie od dotychczasowej praktyki formowania oddziałów składających się wyłącznie z rezerwistów. Mieliby się oni szkolić razem z żołnierzami zawodowymi na przeznaczonych specjalnie dla nich stanowiskach.

Wynagrodzenie za samą tylko gotowość do pełnienia służby miało wynosić od 5 do 14 tysięcy rubli miesięcznie (około 500–1400 złotych). Za okres ćwiczeń należałaby się pełna pensja, jaką otrzymuje na takim stanowisku żołnierz zawodowy. Za zwiększonymi poborami miała iść większa odpowiedzialność. Jeśli doszłoby do naruszenia warunków kontraktu albo jego wcześniej-

szego nieuzasadnionego zerwania, rezerwista musiałby zwrócić otrzymane pieniądze.

Równoległe do zmiany w prawie wprowadzono zmiany organizacyjne. W 2010 roku wyłączono mobilizację ze szczebla brygad, które dotychczas utrzymywały skadrowane pododdziały zasilane w razie potrzeb żołnierzami rezerwy. Wiązało się to z przekształceniem ich w jednostki stałej gotowości bojowej, zdolne do użycia w ciągu kilku godzin.

OBAWY GENERALÓW

Zmiany te wywołały obawy o jakość kształcenia rezerwistów. Przewodniczący stowarzyszenia związków oficerów rezerwy generał pułkownik **Jurij Bukrijew**, mimo że poparł ideę stworzenia nowego systemu powoływania i szkolenia rezerw, o wprowadzonych zasadach wypowiadał się sceptycznie.

„Rezerwistów można przygotowywać w pododdziałach nie w pełni rozwiniętych mobilizacyjnie, jak miało to miejsce w czasach ZSRR”, mówił generał „Niezawisimoj Gazetie”. „Z takich pododdziałów jednak zrezygnowaliśmy. Teraz, wnioskując po wypowiedziach kierownictwa ministerstwa obrony, nie wiadomo, kto ma szkolić rezerwistów. Jeżeli będą z nich formowane bry-



Podstawą zasadą nowych regulacji miało być odstąpienie od przymusowego nadawania przydziałów mobilizacyjnych i zastąpienie go systemem dobrowolnych kontraktów.

gady, z oficerami również rezerwistami, to wyszkolenie pododdziałów nie będzie wysokie. Takich oficerów trzeba dopiero uczyć. System przygotowania rezerwistów powinien być przemyślany, a na razie nie jest”.

Sceptycy podkreślają również kwestie finansowe związane z nowym systemem. W rosyjskim budżecie obronnym na 2011 rok na mobilizacyjne przygotowanie rezerwy poza armią przeznaczono 6,7 miliarda rubli, to jest półtora raza więcej niż rok wcześniej. Eksperti uważają jednak, że to za mało. Generał **Jurij Nietkaczew**, były dowódca rosyjskiej 14 Armii i profesor nauk wojskowych, twierdzi, że jest to kropla w morzu, jeśli uwzględnić fakt, że część tych środków zostanie oddana DOSAAF (Ochotnicze Towarzystwo Współpracy z Armią, Lotnictwem i Flotą – rosyjska organizacja przysposobienia obronnego) oraz że będzie przeprowadzany eksperymentalny nabór rezerwistów do armii.

„Na sformowanie brygady zmechanizowanej piechoty, składającej się z rezerwistów (około 4,5 tysiąca ludzi) oraz na wypłatę żołdu i wyszkolenie potrzebne będzie minimum miliard, dwa miliardy rubli na rok. W Rosji niezbędne jest kilkadziesiąt takich brygad. To znaczy, że wydatki z tym

Partyzanci przy żniwach



**Rezerwiści ze względu na słabą jakość
wyszkolenia i wyposażenia są nazywani „partyzantami”.**

WZwiązku Radzieckim rezerwistą był każdy mężczyzna, który odbył zasadniczą służbę wojskową albo skończył tak zwany „fakultet wojskowy” na wyższej uczelni cywilnej. Do tej kategorii zaliczano również pielęgniarce i absolwentki filologii obcych. Z rezerwistów formowano odrębne pododdziały, które

szkoliły się w ramach organizowanych kilka razy do roku ćwiczeń. Część z nich pokrywała się z terminami prac polowych. Między innymi z tego powodu przydziały mobilizacyjne mieli kierownicy prawie wszystkich samochodów ciężarowych wykorzystywanych w czasie żniw czy wykopków, bo na roli ciągle brakowało

żołnierzy. Rezerwiści powoływani byli również do likwidowania skutków klęsk żywiołowych i katastrof, między innymi w elektrowni atomowej w Czarnobylu. System ten przetrwał zasadniczo niezmienniony do dzisiaj, a rezerwiści ze względu na słabą jakość wyszkolenia i wyposażenia nazywani są „partyzantami”. ■

związane powinny być również kilkadziesiąt razy wyższe”.

Wydaje się jednak, że sumy te nie będą tak wysokie. W planach jest wypłata około 167 milionów rubli dla około pięciu tysięcy żołnierzy, w tym 400 oficerów. Rezerwiści mieliby służyć przede wszystkim w bazach przechowywania sprzętu. W każdej z nich byłoby sześciu żołnierzy i kilku pracowników wojska. Część etatów mundurowych mieliby zająć rezerwiści na kontraktach, zaznajomieni ze sprzętem i techniką wojskową. Na stanowiskach tych nie opłaca się zatrudniać żołnierzy zawodowych, którzy po-

trzebni są w jednostkach stałej gotowości. Poborowi ze względu na krótki okres służby nie mają natomiast niezbędnego doświadczenia i wiedzy.

ODŚWIEŻONE KOTLETY

We wrześniu 2011 roku projekt ustawy zmieniającej dotychczasowy system mobilizacyjny został przyjęty w pierwszym czytaniu przez Dumę. Określono w nim zasady pełnienia służby przez rezerwistów. Mają to być przede wszystkim byli żołnierze zawodowi. Podstawowymi kryteriami naboru mają być długość dotychczasowej służby, kate- ▶



» goria i wiek. Podoficerowie i chorążowie nie mogą mieć więcej niż 42 lata, oficerowie młodszy – 47 lat, a starsi 57. Kandydaci na rezerwistów muszą być obywatelami Rosji, odbyć służbę i posiadać stopień wojskowy.

Każdego miesiąca rezerwiście wypłacano by połowę sumy należnej na takim samym stanowisku w służbie czynnej, jednak bez dodatków stanowiących sporą część pensji rosyjskiego żołnierza. Po planowanych na 2013 rok znacznych podwyżkach uposażeń kwota ta ma zostać zmniejszona do 10 procent pensji. Za czas ćwiczeń należałoby się 100 procent wynagrodzenia (zniesione mają być limity czasowe odbywania ćwiczeń przez rezerwistów).

Ministerstwo liczy na przyciągnięcie specjalistów, z którymi będzie zawierać kontrakty: pierwszy na trzy lata, następne na pięć lat. Szacunkowa liczba żołnierzy, z którymi planuje się zawrzeć kontrakty, to 4,3 tysiąca w pierwszym roku działania nowego systemu, stopniowo zwiększana do 8,6 tysiąca w roku 2014. Koszty służby jednego rezerwisty określono na 100 tysięcy rubli rocznie. Plan ma być wprowadzany etapami. Pierwszy, trzyletni ma być realizowany tylko w siłach zbrojnych, następne etapy będą dotyczyły również wybranych służb mundurowych. Projekt ustawy przewiduje powoływanie rezerwistów również w wypadku katastrof i klęsk żywiołowych (co ma odciążać pododdziały regularne używane do tych zadań). Ustawa ma zostać uchwalona jeszcze przed zaplanowanymi na marzec wyborami prezydenckimi.

Oprócz „nowej” rezerwy nadal będzie funkcjonować „stara”, nazwana w projekcie ustawy „rezerwą mobilizacyjną”. W jej skład mają wejść zwalniani ze służby żołnierze, którzy nie podpisali kontraktu. Nie będą oni otrzymywać pieniędzy za pozostawanie w gotowości, mają rzadziej uczestniczyć w ćwiczeniach, a w razie stanu zagrożenia lub wojny będą mobilizowani w drugiej kolejności.

OBOPÓLNE KORZYŚCI

Po reformach z lat 2008–2010 opracowanie nowego systemu tworzenia rezerw mobilizacyjnych w Rosji było konieczne. Jest to również element procesu stopniowego podnoszenia gotowości do działania jednostek rosyjskiej armii. Trudno się jednak

oprzeć wrażeniu, że powołanie docelowo niecałych dziewięciu tysięcy żołnierzy nie może wprowadzić istotnych zmian w systemie mobilizacyjnym milionowej armii. Chodzi raczej o niedopuszczenie do utraty wysocze wykwalifikowanych specjalistów do obsługi sprzętu i wyposażenia. Znaczenie z pewnością mają też koszty – nie do uniesienia przez budżet obronny gdyby objęto systemem wszystkich, czy choćby większość rezerwistów. Planowane zmiany mają zapewnić utrzymanie w gotowości sprzętu i wyposażenia potrzebnego jedynie w stanach zagrożenia, do którego obsługi nie trzeba zatrudniać na stałe specjalistów, a tym samym

Powołanie dziewięciu tysięcy rezerwistów nie spowoduje istotnych zmian w systemie mobilizacyjnym milionowej armii

odciągać ich od bieżącej służby w jednostkach stałej gotowości. Z takiej rezerwy korzystać będzie nie tylko wojsko. Będą z niej korzystać także inne służby mundurowe, które już dzisiaj narzekają na brak poborowych – przede wszystkim ministerstwo sytuacji nadzwyczajnych.

Zasady te wydają się również korzystne dla rezerwistów. Dla specjalistów z wąskich wojskowych dziedzin, czy też byłych żołnierzy zatrudnionych w sektorze państwowym, możliwość otrzymywania dodatkowo niemałych pieniędzy może okazać się atrakcyjna i prawdopodobnie ministerstwo obrony nie będzie narzekać na brak kandydatów.

Dzisiejszy system szkolenia żołnierzy rezerwy wywodzących się ze służby zasadniczej, którzy w przyszłości mają być zaliczani do „rezerwu mobilizacyjnego” jest nieefektywny i nie zapewnia właściwego ich przygotowania. Rolę „rezerwu pierwszej kategorii” przejmą więc prawdopodobnie zwalniani ze służby żołnierze i podoficerowie kontraktowi. Profesjonalnie wyszkoleni po kilku, kilkunastu latach służby zachowają gotowość do podjęcia działań, przy minimalnych – w porównaniu do rezerwistów wywodzących się ze służby zasadniczej – nakładach na ich szkolenie. ■

Kapitan GRZEGORZ JANISZEWSKI jest absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz studiów podyplomowych w dziedzinie prawa europejskiego na tej uczelni. Jest doktorantem w Wyższej Szkole Studiów Międzynarodowych w Łodzi, gdzie pisze pracę na temat zaangażowania Bundeswehry w misje zagraniczne. Interesuje się także tematyką obronności w RFN i innych państwach regionu, szczególnie miejscem sił zbrojnych w społeczeństwie w czasach transformacji.

Wydatki na obronność Hiszpanii to zaledwie 7 miliardów euro. Zdaniem ekspertów to zdecydowanie za mało, aby utrzymać siły zbrojne w dobrej kondycji.



ROBERT CZULDA

Projekty

Nowy rząd Hiszpanii musi sobie poradzić z cięciami finansowymi w wojsku.

Kryzys gospodarczy nękający Hiszpanię nie omija także ministerstwa obrony, które w ostatnich kilku latach miało już paru szefów. Ostatnim, od 2008 roku, była Carme Chacón Piqueras. Złośliwi zauważają, że zapisze się ona w historii tylko dlatego, że była pierwszą kobietą na tym stanowisku, a objęła je w siódmym miesiącu ciąży. Trudno wymienić jej zawodowe sukcesy, choć też trzeba przyznać, że na tle socjalistycznego gabinetu premiera José Louisa Zapatero nie wyróżniła się negatywnie.

W obecnym konserwatywnym rządzie hiszpańskiej politykę obronną ma wprowadzić na



FOT. US DOD

pod kreską

prostą ekspert od zarządzania **Pedro Morenés**, mający wieloletnie doświadczenie w dziedzinie bezpieczeństwa. W latach 2000–2002 był sekretarzem stanu, a wcześniej sekretarzem stanu do spraw obronności (1996–2000). Jest też związany z przemysłem zbrojeniowym. Przed nim dużo pracy. Krótco przed odejściem poprzedniego szefa resortu ministerstwo obrony opublikowało tak zwaną zieloną księgę, w której opisano między innymi programy modernizacyjne sił zbrojnych. Ocena była druzgocąca: z dokumentu wynika, że ministerstwo jest na „granicy upadku”, a projektów nikt nie kontroluje. Według autorów analizy nowy rząd musi szybko opracować jasne zasady zakupu sprzętu i uzbrojenia, a także poprawić funkcjonowanie ministerstwa i sił zbrojnych.

Konieczne jest również dokładne przyjrzenie się każdemu z realizowanych programów. Nowy rząd musi liczyć się z wydatkami, a mó-

wi się nieoficjalnie, że stworzyły one deficyt w wysokości 35 miliardów euro. To olbrzymia suma – łączny budżet obronny wojsk tego państwa, ścinany od trzech lat, to rocznie raptem 7 miliardów euro.

KONIEC WYDAWANIA

Hiszpanie liczą, że konserwatywny rząd **Mariano Rajoya** wyprowadzi kraj z kryzysu. Pełni nadziei są wojskowi, z których wielu traktowało rządy lewicy jako smutny okres w historii ich państwa. Częste zmiany w ministerstwie, a pod koniec kadencji powierzenie resortu minister **Chacón Piqueras**, przypadkowej osobie, niezwiązanej z wojskiem, utwierdziły ich w tym negatywnym przekonaniu.

Teraz ma być inaczej, bowiem Partia Ludowa zawsze dbała o wojsko. „To ludowcy przeprowadzili gruntowny program modernizacji sił zbrojnych w najnowszej historii kraju”, zauwa-

ża na łamach „Jane’s Weekly” **David Ing**, przypominając, że to właśnie ta partia wysłała hiszpańskich żołnierzy do Iraku, by w ten sposób wzmocnić pozycję Hiszpanii na arenie międzynarodowej. Lewica pospieszenie ich wycofała, co żołnierze odebrali jako hańbę – świat uznał bowiem, że Madryt uciekł z Iraku.

Trudno jednak nie przyznać socjalistom pewnej racji. Niegospodarność to jedno, a wygórowane plany, które przyczyniają się do obecnego deficytu w wojskowej kasie, to drugie. Ambitne modernizacje ludowców dały im popularność, ale z powodu rozłożenia płatności na raty część rachunków musieli płacić następcy – rząd **José Luisa Zapatero**. Gabinetowi **Rajoya** przyjdzie więc nie tylko naprawiać błędy lewicy, lecz także zapłacić za szastanie pieniędzmi przez konserwatystów sprzed kilku lat.

Partia Ludowa nie będzie mogła już wprowadzać wielomiliardowych programów mo- ▶

Polska Zbrojna

CHCESZ
ZAMÓWIĆ
 PRENUMERATĘ?



**Napisz
 lub zadzwoń
 do nas**

prenumerata@zbrojni.pl

tel. 22 68 40 400

www.polska-zbrojna.pl



FOT. FUERYAS ARMADA DE ESPANA

Pierwszą ofiarą może paść czołg Leopard 2E. Teraz słyhać, że Hiszpania nie potrzebuje aż 219 takich kosztownych maszyn.

modernizacyjnych. Przed nią co najwyżej ratowanie resztek dawnej siły. Na razie jeszcze nie wiadomo, co zamierza nowa ekipa rządząca, gdyż sprawami obronności nie zajmowano się w trakcie kampanii wyborczej. Również po wygraniu wyborów ani **Rajoy**, ani minister **Morenés** nie przedstawili konkretnego planu. Stwierdzili jedynie, że więcej pieniędzy na bezpieczeństwo na pewno się nie znajdzie. Rząd ma niewielkie pole manewru – narzucone przez Unię Europejską reguły pomocy są surowe i **Rajoy** nie będzie mógł nawet ustalić wysokości deficytu budżetowego Hiszpanii, bo o tym decyduje obecnie Bruksela. Madryt musi zaciągnąć pasa, by nie przekroczyć limitu 4,4 procent wyznaczonego na następny rok. Spodziewać należy się dalszych cięć, mimo że, zdaniem ekspertów, wspomniane 7 miliardów euro na obronność to i tak zdecydowanie za mało – nie tylko na modernizację, lecz także na utrzymanie sił zbrojnych na odpowiednim poziomie.

SZUKANIE OSZCZĘDNOŚCI

W obliczu cięć finansowych konieczne jest ograniczanie zamówień na nowe uzbrojenie. Na razie mówi się, że Madryt zdecyduje się na 38 (a nie 45) nowoczesnych śmigłowców NH90, które mają trafić do służby w 2013 roku. Problem z podpisaną w 2006 roku umową polega na tym, że dotychczas producent dostał zaledwie 106 milionów z 1,3 miliarda euro. Poprzedni rząd starał się zmniejszyć koszty, niestety – bezskutecznie. Z tym wyzwaniem przyjdzie zmierzyć się nowej ekipie. Sprawa jest o tyle skomplikowana, że choć zmniejszenie zamówienia to więcej pieniędzy w budżecie, ale też niemożliwy do uniknięcia cios we własny przemysł – tylko dwa pierwsze śmigłowce NH90 powstaną we Francji, pozostałe miały zostać zbudowane w Hiszpanii.

Największym wyzwaniem dla hiszpańskiego rządu jest jednak znalezienie pieniędzy na sfinansowanie strategicznego projektu modernizacyjnego marynarki wojennej, czyli wielozadaniowego lotniskowca „Juan Carlos I”. Ten największy w historii floty Hiszpanii okręt (wyporność niemal 30 tysięcy ton) od 2010 roku jest w służbie, ale nie wszystkie należności wynikające z wartego 360 milionów euro kontraktu zostały spłacone. W tym przypadku nie można już mówić o wstrzymaniu projektu. Na pewno opóźni się finalizacja innego: czterech okrętów podwodnych typu S-80. Obecnie mówi się o czterech latach opóźnienia; pierwsza jednostka w 2015 roku, ostatnia trzy lata później.

Łatanie dziury budżetowej prawdopodobnie będzie wymagać poświęceń ze strony wojsk lądowych. Pierwszą ofiarą może paść czołg Leopard 2E (wersja 2A6 z elementami pancerza na wieży z 2A5), jeden ze sztandarowych projektów Partii Ludowej, która szczyliła się tymi maszynami w 2003 roku, kiedy zaczęto dostarczać je do jednostek. Teraz słyhać, że Hiszpania nie potrzebuje aż 219 takich kosztownych maszyn. Nowy rząd będzie musiał zdecydować, czy obciąć zamówienie do zaledwie 50–100 czołgów. Byłoby to łatwiejsze, gdyby poprzednikom udało się sfinalizować umowę z Arabią Saudyjską, która chciała kupić od 200 do 270 czołgów Leopard 2E za 3 miliardy euro. Ostatecznie Saudyjczycy wybrali 200 czołgów Leopard 2A7, które mają otrzymać z Niemiec.

Najdroższym projektem hiszpańskich sił powietrznych jest jednak zakup 87 nowoczesnych odrzutowców Eurofighter Typhoon za sumę 12 miliardów dolarów. Pomimo trudności finansowych rząd zapowiedział zapłacenie w ciągu kilku tygodni raty w wysokości 309 milionów euro. Do końca 2012 roku trzeba będzie na ten cel znaleźć jeszcze 400 milionów euro. ■



MSPO

XX Międzynarodowy Salon
Przemysłu Obronnego

3-6.09.2012, Kielce

Patronat honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Wydarzenie wiodące: Wystawa Narodowa Włoch

TargiKielce

EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

20
lat



www.mspo.pl

Najważniejsze targi obronne w Europie Centralnej



ul. Zakładowa 1, 25-672 Kielce

DYREKTOR PROJEKTU: Agnieszka Białek

tel. 41 365 12 49, fax 41 365 14 25, e-mail: mspo@targikielce.pl, bialek.a@targikielce.pl



MICHAŁ JAROCKI

Arktyczny niedźwiedź

W grze o arktyczne złoża Rosja nie jest jeszcze gotowa do otwartej konfrontacji morskiej.

Według amerykańskiej agencji naukowo-badawczej U.S. Geological Survey Arktyka kryje około 25 procent światowych zasobów gazu ziemnego i ropy naftowej, a także duże pokłady metali szlachetnych, takich jak złoto czy srebro. Sporym wyzwaniem w nadchodzących latach może okazać się nie tylko dokładne określenie wielkości tych złóż, lecz także opracowanie technologii wydobycia surowców. Łatwiejsze powinno być wytyczenie nowych szlaków żeglugowych między Azją a Europą. Przejścia północno-zachodnie i północno-wschodnie mogą w przyszłości stać się głównymi trasami handlowymi pomiędzy dwoma kontynentami.

Polityczny status Arktyki może sprawić, że korzystanie z jej surowców będzie utrudnione. Prawo międzynarodowe mówi, że region ten

nie jest objęty jurysdykcją żadnego państwa. Spory terytorialne między członkami tak zwanej arktycznej piątki (Danii, Kanady, Norwegii, Rosji oraz Stanów Zjednoczonych) dowodzą jednak, że przyjęte rozwiązania prawnomiędzynarodowe są nieskuteczne.

Do głównych obszarów spornych zalicza się Grzbiet Łomonosowa, który przebiega pod biegunem północnym, a rozciąga od wybrzeży Kanady do Rosji. Zdaniem Moskwy jest on przedłużeniem syberyjskiego szelfu kontynentalnego, co umożliwi rozszerzenie rosyjskiej wyłącznej strefy ekonomicznej o ponad milion kilometrów kwadratowych.

APETYT ROSJI

Rosyjskie tereny arktyczne rozciągają się od Karelii na zachodzie kraju po Półwysep Czucki na wschodzie. Znajduje się tam osiem-

dziesiąt procent należących do tego kraju zasobów gazu ziemnego oraz dziewięćdziesiąt procent złóż węglowodorów. Spełnienie roszczeń terytorialnych Rosjan pozwoliłoby im zwiększyć bazę surowcową o miliardy ton.

O wiele trudniejszym zadaniem może się okazać rozpoczęcie wydobycia – żadne państwo arktycznej piątki nie jest do tego technicznie przygotowane. Kolejnym wyzwaniem będzie opracowanie systemu transportu surowców oraz militarne zabezpieczenie złóż. Trzeba ponadto zrobić to tak, żeby wszystko się opłacało.

Dla Rosjan ważne jest przejście północno-wschodnie. Ewentualne uczynienie z niego nowej drogi handlowej pomiędzy Azją a Europą może przynieść spore korzyści finansowe. Oczywiście trzeba dużo zainwestować w infrastrukturę. Rozbudowana musi zostać sieć



Konwencja Organizacji Narodów Zjednoczonych o prawie morza ustanawia komisję do spraw granic szelfu kontynentalnego, do której adresowane mogą być żądania dotyczące zmiany długości wyłącznych stref ekonomicznych zainteresowanych państw.

FOT. UN



GRAF. MILITARIUM STUDIO

powiedzi premiera **Władimira Putina** ma to nastąpić do 2014 roku.

Pomimo planów złożenia drugiego wniosku można podejrzewać, że Moskwa nie traktuje ONZ jako instytucji, która może decydować o ostatecznych rozstrzygnięciach. Powszechny jest bowiem pogląd, że ani rosyjski wniosek, ani też dokumenty przygotowywane przez inne państwa arktyczne, nie będą zawierać wystarczających dowodów potwierdzających słuszność ich roszczeń. Wiele wskazuje na to, że niebawem oenzetowska komisja może zostać zasypana takimi dokumentami. Sytuacja jest na rękę Moskwie, gdyż gwarantuje, że przynajmniej w ciągu kilku najbliższych lat nie zapadną żadne decyzje w tej sprawie.

FORUM REGIONALNE

Alternatywą dla ONZ mogą okazać się wielonarodowe organizacje regionalne, wśród których decydującą rolę odgrywa Rada Arktyczna. Założona w 1996 roku organizacja oprócz arktycznej piątki skupia Finlandię, Islandię i Szwecję. Ma szansę stać się głównym forum, na którym Rosja będzie rozgrywać w najbliższej przyszłości arktyczną politykę.

Równy status wszystkich państw członkowskich powoduje jednak, że najlepszym rozwiązaniem jest odwlekanie decyzji. Jeden z zapisów deklaracji z Ottawy powołującej radę do życia mówi, że wszelkie rozstrzygnięcia na forum tej organizacji muszą być podejmowane jednogłośnie. Innymi słowy, Rosja ma możliwość blokowania wszelkich wspólnych postanowień pozostałych państw członkowskich.

Rosyjskie lodołamacze są stare i podatne na awarie. Dopiero w lipcu 2011 roku wicepremier **Siergiej Iwanow** ogłosił podjęcie decyzji o budowie do 2015 roku sześciu nowoczesnych nuklearnych okrętów tego typu. Wpro-

wadzenie ich do służby pozwoli Moskwie na zapewnienie stałej przepustowości przejścia północno-wschodniego nawet wówczas, gdy jego wody pokryje gruba warstwa lodu. Do dyspozycji Kremla pozostają także lodołamacze należące do kontrolowanych przez państwo koncernów energetycznych.

Więszym problemem może okazać się to, że Rosjanie nie mają platform wiertniczych zdolnych do pracy w niesprzyjającym klimacie północnej Arktyki. Brak jest też informacji na temat postępów prac rozwojowych nad tego typu konstrukcjami. W sierpniu 2011 roku do eksploatacji złóż gazowych Sztokman na Morzu Barentsa skierowano jednostki „Polarnaja Zwiezda” oraz „Siewiernoje Sijanie”. Nie ulega wątpliwości, że zdobyte przez nie doświadczenia mogą w przyszłości zaprocentować.

ASPEKT MILITARNY

Uwagę obserwatorów zwróciło sformowanie przez Rosjan dwóch brygad arktycznych. Rozlokowane zostały one w pobliżu miasta Pieczenga, niedaleko granicy z Finlandią i Norwegią. Według oficjalnych zapowiedzi, ich zadaniem jest ochrona w regionie rosyjskich interesów energetycznych. Trudno jednoznacznie ocenić takie posunięcie. Należy pamiętać, że należące do arktycznej piątki Norwegia ze względu na ograniczone aspiracje terytorialne oraz skłonność do politycznych kompromisów stanowi relatywnie niewielkie zagrożenie dla interesów Moskwy.

Decyzję o sformowaniu jednostek należy więc interpretować jako reakcję na podobne posunięcia ze strony takich państw, jak Kanada oraz Stany Zjednoczone, a także dowód na to, że Kreml poważnie traktuje arktyczne złoża. Wydaje się jednak, że Rosjanie zdecydowali się na użycie wojska wtedy, gdy zawiodą działania prawno-międzynarodowe oraz instytucje Rady Arktycznej. Rosja nie jest bowiem gotowa do otwartej konfrontacji morskiej.

Można podejrzewać, że w najbliższej przyszłości rosyjska polityka wobec Arktyki obliczona będzie na zachowanie status quo, czyli utrzymanie sytuacji, w której żadne z państw nie dysponuje prawem do eksploatacji dna morskiego. Podejście Moskwy zmieni się zapewne wówczas, gdy będzie ona gotowa do rozpoczęcia wydobywania. Jej działania będą wtedy polegać na marginalizowaniu znaczenia prawa międzynarodowego i prowadzeniu odwiertów tam, gdzie Rosjanie uznają to za technicznie możliwe i ekonomicznie opłacalne. Prawdopodobnie wykorzystany zostanie też twardy argument w postaci sił zbrojnych. Może to doprowadzić do zaostrzenia sytuacji politycznej w regionie, a w dalszej perspektywie skutkować nawet starciami bojowymi o małym stopniu natężenia. ■



ANDRZEJ
JONAS

Ostrożnie z lekarstwami

Z dziećmi i lekarstwami należy postępować bardzo ostrożnie. I jedno, i drugie mogą być nie tylko błogosławieństwem.

W biznesie zdarza się, że spółka córka pożera spółkę matkę. Perspektywa taka pojawiła się ostatnio w polityce europejskiej. Unia fiskalna, dziecko Unii Europejskiej, zrodzone, by ratować matkę, była o krok od przystąpienia do zjadania rodzicielki. Wizja wyjątkowo ponura, choć w biznesie w takim akcie nie ma niczego złowrogięgo.

Strefa euro, zainfekowana wirusem kryzysu zadłużeniowego, wciąż jeszcze nie zastosowała skutecznego lekarstwa. W toku poszukiwań stosownej terapii odkryto, że potrzeba nie tylko potężnej dawki witamin, czyli pieniędzy, ale także dyscypliny.

Bez obu tych środków siedemnastce groziła klasyczna epidemia – rozprzestrzenianie się choroby z kraju do kraju, w coraz większym wymiarze i coraz ostrzejszej formie. Najbardziej drastyczne były konwulsje w Grecji. Później pojawiły się również w Hiszpanii, Portugalii, Irlandii i Włoszech. Zatrzymanie lawiny stało się koniecznością. Oczywiście po odrzuceniu absurdu, hamletowskiej alternatywy, rzekomo stojącej przed strefą euro: istnieć bądź nie istnieć. Nieprzyjaciele europejskiej integracji zacierali ręce i twierdzili, że projekt ten od początku był fałszywy. Kulminacją tego fałszu jest właśnie euro, a kryzys jest tego najlepszym dowodem. Mówili też, bardziej subtelnie, ale z nieszczerym zapewnieniem, że rozpad strefy euro nie będzie oznaczał katastrofy dla Unii.

Trudności ze znalezieniem i zastosowaniem terapii wynikają oczywiście stąd, że finał najwspanialszego projektu w historii Europy, jakim jest Unia, jest wciąż niezdefiniowany. Rozdarty między egoizmem a solidarnością, między ideaми a pieniędzmi. Unia fiskalna to pomysł doraźny na rozwiązanie problemu, ale bynajmniej nieprosty. Aby pojawiły się rezultaty, trzeba zbudować system prawny wyposa-

zony w sankcje, zapewniający takie zachowania państw, które uchronią w przyszłości przed popadnięciem w kłopoty podobne do dzisiejszych.

Projekt „wypączkował” z Unii, ale nie stał się jej wewnętrznym prądem wskutek braku zgody Londynu. Przybrał więc formę traktatu międzynarodypaństwowego zawieranego przez członków Unii Europejskiej, ale niejako poza nią.

Wspomniana groźba pożarcia matki właśnie z tego wynika. Eurosiedemnastka mogłaby bowiem przyjmować postanowienia zobowiązujące do określonych zachowań sygnatariuszy unii fiskalnej, ale równocześnie członków Unii Europejskiej. Rodziłyby się problemy wynikające z podwójnej lojalności. Która miałaby prawo pierwszeństwa? Która jest ważniejsza?

Zrozumiałe jest, że Polska chce być obecna przy procesie uzgodnień dotyczących unii fiskalnej, choćby ze względu na perspektywę naszego dołączenia do strefy euro. Równocześnie dostrzegliśmy jednak, wraz z Grupą Wyszehradzką i instytucjami Unii Europejskiej, zagrożenie dla

niej samej ze strony unii fiskalnej, która mogłaby rozsadzić ją od środka swymi decyzjami, czyli de facto pożreć.

Znalezione rozwiązanie ma, niestety, charakter prowizoryczny. Gradacja spotkań na szczycie (numer 1 – Unii Europejskiej, 2 – unii fiskalnej, 3 – strefy euro) oraz konieczność uzgadniania porządku dnia konferencji niższej na konferencji wyższej może okazać się fikcją, zabiegiem jedynie formalnym. Owca będzie cała, ale wilk pozostanie głodny. Wtedy jedyną wartością kompromisu brukselskiego będzie formalne potwierdzenie gotowości do ochrony Unii Europejskiej przed jej latoroślami.

Wiadomo od zawsze, że z dziećmi i lekarstwami należy postępować bardzo ostrożnie. I jedno, i drugie mogą być nie tylko błogosławieństwem. ■

wojny i pokoje

wojny i pokoje

Redaktor działu
ANDRZEJ FAJARA

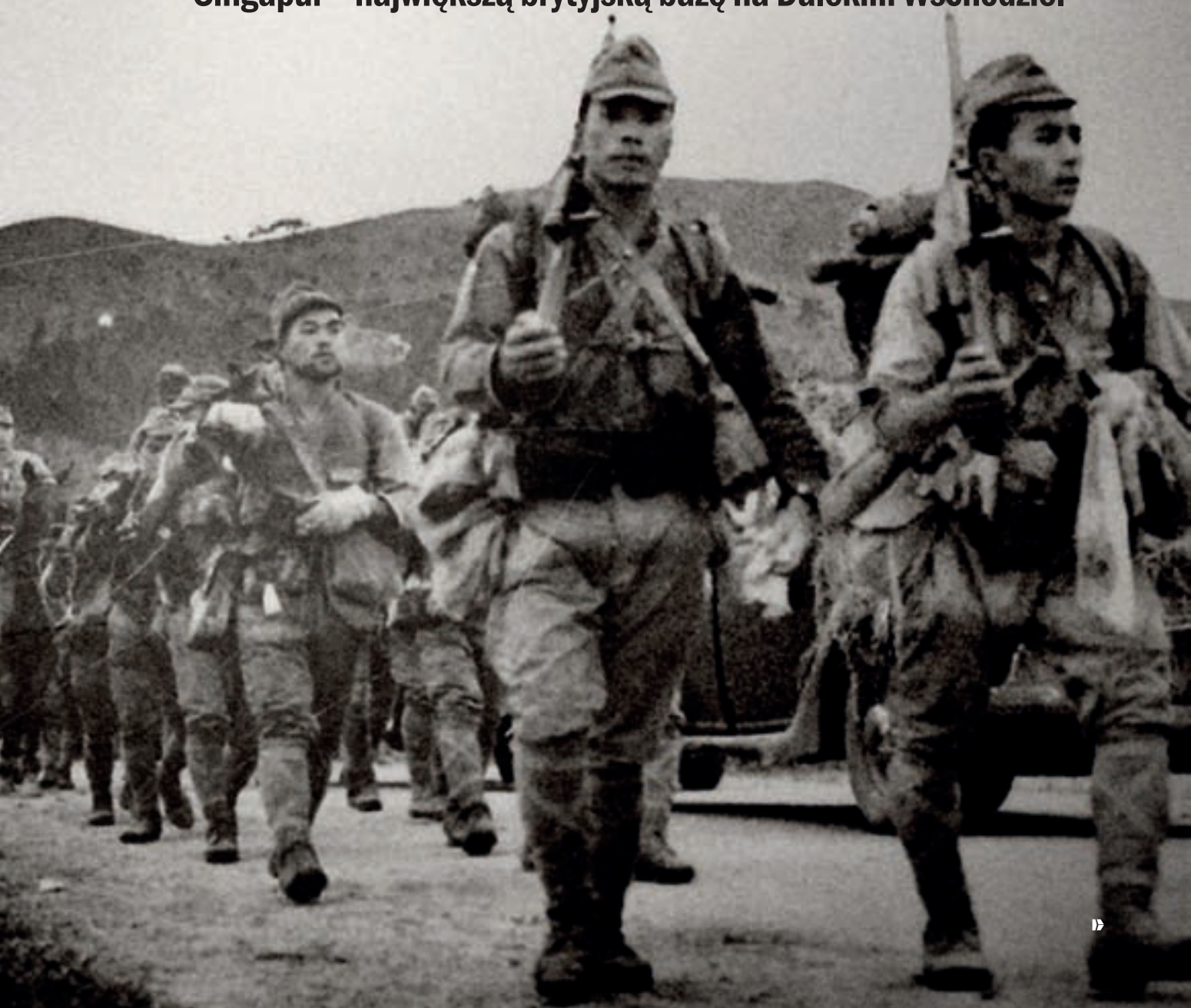
wojny i pokoje



**TADEUSZ
WRÓBEL**

Działa Singapuru

**Japończykom wystarczył tydzień, aby zdobyć
Singapur – największą brytyjską bazę na Dalekim Wschodzie.**



Usuwanie gruzu
po japońskim nalocie
na brytyjską bazę
wojskową
w Singapurze.
17 stycznia 1942 roku



FOT. IMPERIAL WAR MUSEUM

Strategiczne zalety położenia Singapur nie budziły wątpliwości. Wyspa leży u południowych wybrzeży Półwyspu Malajskiego, od którego oddziela ją wąska cieśnina Johor. Na południu znajduje się długa na 105 kilometrów i szeroka na 16 kilometrów Cieśnina Singapurska, której wschodni kraniec stanowi wyście na Morze Południowochińskie. Jej południową granicę wyznacza Archipelag Riau, a wschodnią cieśnina Malakka, przez którą można wydostać się na Morze Andamańskie.

Nic dziwnego, że tym terytorium zainteresowali się Brytyjczycy. W 1819 roku Kompania Wschodnioindyjska wydzierżawiła jego południową część na osadę handlową od sułtana Johoru, a pięć lat później odkupiła wyspę. W 1826 roku Singapur stał się częścią Straits Settlements, jak nazwano brytyjskie kolonie

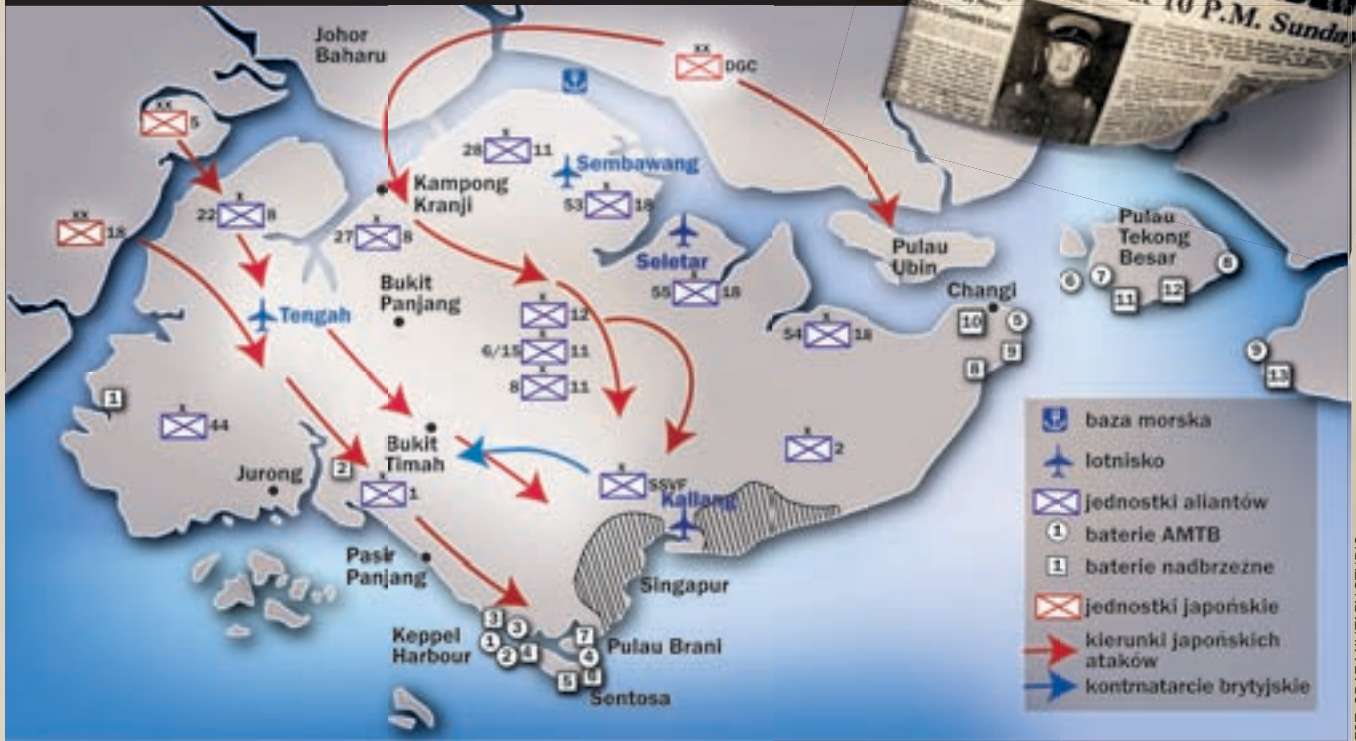
w Azji Południowo-Wschodniej. W okresie do drugiej połowy lat pięćdziesiątych XIX wieku do wybuchu I wojny światowej zbudowano tam 12 fortów. Połowę z nich wzniesiono na leżących u południowych wybrzeży głównej wyspy małych wysepek Sentosa i Pulau Brani, które tworzyły naturalną przystań, Keppel Harbour. W 1921 roku brytyjski komitet zajmujący się obroną zamorską zdecydował, że Singapur będzie główną bazą Royal Navy na Dalekim Wschodzie. Przystanie, doki i składy z wielomiesięcznymi zapasami paliwa dla okrętów zbudowano w centrum północnego wybrzeża wyspy. Tyle tylko, że te nie stacjonowały tam na stałe. Od zachodu cieśninę Johor zamykała grobla łącząca Singapur z Malajami.

W okresie międzywojennym podjęto szeroko zakrojone prace modernizacyjne fortyfikacji

nadbrzeżnych, bo te skupione w centrum południowego wybrzeża wyspy nie zapewniały już bezpieczeństwa. Na wschodnich i zachodnich jej krańcach postanowiono ulokować nowe baterie artylerii nadbrzeżnej. Miały chronić przed atakiem od strony Morza Południowochińskiego.

W chwili wybuchu wojny twierdza dysponowała 13 bateriami artylerii nadbrzeżnej, które znajdowały się na wyspach Singapur (6), Sentosa (3), Pulau Tekong (2) i Pulau Brani (1) oraz na półwyspie w Pengerang (1), na północny wschód od Pulau Tekong. Baterie podporządkowano dwóm dowództwom artylerii – Changi i Faber. 29 ciężkich dział artylerii nadbrzeżnej robiło wrażenie, ale jeśli chodzi o ich użycie, był pewien szkopuł. Zgodnie z założeniami miały one razić cele lądowe. Ich kąt ostrzału w poziomie wynosił około 360 stopni. Dobudo-

Rozmieszczenie baterii, lotnisk i jednostek w lutym 1942 roku, a także kierunki ataków japońskich i miejsca większych starć



FOT. GRAF MILITARY STUDIO

Singapurskie baterie

Baterie nadbrzeżne

- 1. Pasir Laba – 2 x 152 milimetry
- 2. Buona Vista – 2 x 381 milimetrów
- 3. Labrador – 2 x 152 milimetry
- 4. Siloso – 2 x 152 milimetry
- 5. Connaught – 3 x 234 milimetry
- 6. Serapong – 2 x 152 milimetry
- 7. Silinsing – 2 x 152 milimetry
- 8. Johore – 3 x 381 milimetrów
- 9. Beting Kusah – 2 x 152 milimetry
- 10. Changi – 2 x 152 milimetry

- 11. Sphinx – 2 x 152 milimetry
- 12. Tekong – 3 x 234 milimetry
- 13. Pengerang – 2 x 152 milimetry

Baterie AMTB

- 1. Belayar – 2 x 76,2 milimetra
- 2. Siloso Point – 1 x 76,2 milimetra
- 3. Pulau Hantu – 1 x 84 milimetra
- 4. Berhala Reping – 2 x 2 57 milimetrów
- 5. Changi Outer (Palm) – 2 x 2 57 milimetrów
- 6. Pulau Sajahat – 2 x 2 57 milimetrów
- 7. Ladang – 1 x 76,2 milimetra
- 8. Calder Harbour – 2 x 2 57 milimetrów
- 9. Tanjong Johore – 2 x 84 milimetra



wane później na stanowiskach 152-milimetro- wych dział betonowe osłony, które miały chro- nić obsługi, ograniczyły jednak te zdolności. Kąt ich ostrzału wynosił od 202 do 338 stopni. Pełne 360 stopni miały tylko działa 234-mili- metrowe. Innym problemem była amunicja. W brytyjskim arsenale dominowały pociski przeciwpancerne, brakowało za to odłamkowo- burzących.

TIWIERDZA, JAKICH MAŁO

Investycje w system obrony Singapuru do- konane w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku uczyniły wyspę jednym z najbar- dziej ufortyfikowanych miejsc na Ziemi (była określana jako „Gibraltar Dalekiego Wscho- du”). Brytyjczycy skoncentrowali swe wysiłki na tym, aby zapewnić wyspie jak najlepszą obronę od strony morza. Długo bagatelizowano

możliwość zaatakowania od lądu, z Półwyspu Malajskiego. Brytyjska generacja była przeko- nana, że warunki naturalne – dżungla i bagna – oraz rzadka sieć dróg czynią ten wariant niewy- konalnym.

Dowództwo wojsk Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, które miały bronić Singapuru i Mala- jów, utworzono w 1920 roku. W okresie mię- dzywojennym na półwyspie funkcjonowały tyl- ko niewielkie garnizony w Kuala Lumpur, Pen- nang, Seremban i Taiping. Dopiero dowodzący tam w latach 1935–1939 generał major **Wil- liam Dobbie** ostrzegł, że nie da się obronić Sin- gapuru bez utrzymania półwyspu.

Problemem, który sygnalizowano władzom w Londynie, była niedostateczna liczba piecho- ty w stosunku do mającej ponad 110 kilome- trów linii brzegowej wyspy. W momencie wy- buchu wojny w twierdzy stacjonowało tylko 11

batalionów. Problemem były też ich poziom wyszkolenia i wyposażenie, zwłaszcza brak czołgów.

Kolejną słabą stroną Singapuru stanowiła obrona powietrzna, w teorii priorytetowa. Na wyspie były aż cztery lotniska, ale znajdowało się na nich niewiele samolotów, w dodatku przestarzałych (myśliwce Brewster F2A Buffa- lo czy dwupłatowe lekkie bombowce Vickers Vildebeest). 8 grudnia 1941 roku na singapur- skich lotniskach bazowało siedem eskadr, w tym trzy myśliwskie z 46 Buffalo. Dopiero w styczniu 1942 roku do Singapuru dostarczo- no 51 Hurricane’ów, przerzucono tam również 24 pilotów. Utworzono z nich dwie nowe eska- dry, a trzecią, latającą dotąd na Buffalo, wypo- sażono w nowe samoloty.

W grudniu 1941 roku Singapuru broniło sześć pułków artylerii przeciwlotniczej. »

» Zagrożenie ze strony Japonii spowodowało, że Brytyjczycy zaczęli rozbudowywać swe siły stacjonujące na Malajach. 8 grudnia 1941 roku głównodowodzącemu tamtejszymi wojskami generałowi porucznikowi **Arturowi Ernestowi Percivalowi** podlegało miał dziesięć brygad (sześć indyjskich oraz po dwie australijskie i malajskie). W sumie 47 batalionów piechoty, siedem pułków artylerii polowej, dwa przeciwpancernej oraz kilka innych jednostek. Razem 87–89 tysięcy żołnierzy wojsk lądowych. Lotnictwo alianckie dysponowało w pierwszej linii około 160 samolotami, w tym 60 myśliwcami. Przybycie do Singapuru 2 grudnia, kilka dni przed wojną, pancernika „Prince of Wales” i krążownika liniowego „Repulse” wraz z czterema niszczycielami wywołało euforię wśród mieszkańców wyspy.

Siły inwazyjnej japońskiej 25 Armii pod dowództwem generała porucznika **Tomoyukiego Yamashity** szacowane były na 60–70 tysięcy żołnierzy. Wraz z jednostkami wsparcia bojowego, logistycznymi i personelem lotniczym mogło być ich ponad 120 tysięcy. W skład armii wchodziły 5 i 18 DP oraz Dywizja Gwardii Cesarskiej. W razie potrzeby mogła dołączyć do nich 56 DP, ale ostatecznie wysłano ją do Birmy. Japońskim atutem była 3 Grupa Pancerna – cztery pułki wyposażone w czołgi średnie lub lekkie. Razem co najmniej 150 wozów. Zgrupowanie miało też 12 tysięcy rowerów.

Generał **Yamashita**, który podczas pobytu w Niemczech zaznajomił się z koncepcją blitzkriegu, postanowił dopasować tę niemiecką strategię do warunków malajskich. Przeszkolił swoje wojska na chińskiej wyspie Hainan, która miała podobne ukształtowanie terenu i klimat co Malaje. 25 Armii nie wzmocniono kolejnymi jednostkami, bo japoński wywiad uważał, że siły brytyjskie na Malajach nie są zbyt duże. Poza tym Japończycy posiadali ponad 500 samolotów, o wiele lepszych niż alianci.

8 grudnia 1941 roku ich dywizje wylądowały na wschodnim wybrzeżu Syjamu oraz niedaleko Kota Bharu na północy Malajów. Za przełomowy moment kampanii malajskiej uchodzi zatopienie 10 grudnia przez japońskie lotnictwo pancernika „Prince of Wales” i krążownika „Repulse” niedaleko Kuantanu na Morzu Południowochińskim. Okręty nie miały osłony lotniczej, bo poprzedniego dnia Brytyjczycy stracili na zaatakowanych lotniskach w Singapurze znaczną liczbę samolotów, a te, które ocalały,

rzucano przeciw desantom. Zniszczenie tych jednostek zapewniło Japończykom panowanie na morzu.

KLĘSKA ZA KLĘSKĄ

Również na lądzie alianci ponosili klęskę za klęską. Ich jednostki były słabo wyposażone i wyszkolone, bez doświadczenia bojowego, a przyszło im się zmierzyć z weteranami wojny w Chinach. Na Brytyjczykach zemściło się też przekonanie, że malajska dżungla jest nie do przebycia. Japończycy, pokonawszy leśne duktymarszem lub na rowerach, pojawiali się na tyłach kolejnych brytyjskich pozycji obronnych, które od przodu były atakowane przez czołgi. Morale obrońców osłabiało również okrucieństwo, z jakim wróg traktował jeńców.

Na początku stycznia 1942 roku na Malajach pojawiła się indyjska 45 BP, która wkrótce została zniszczona. Między 13 stycznia a 5 lutego w Singapurze wylądowały kolejne jednostki brytyjskiej 18 DP i dodatkowe pułki artylerii. 22 stycznia dosłano tysiące dodatkowych Hindusów, w tym 44 BP. Przyłączyli się też kolejni żołnierze z Australii. Posiłki nie poprawiły jednak sytuacji na froncie. W styczniu 1942 roku głównodowodzący wojsk brytyjskich na Dalekim Wschodzie generał **Archibald Wavell** stwierdził, że jego siły są rozbite i zdemoralizowane. Rozkazał odwrót do prowincji Johor, który eufemistycznie nazwano wycofaniem.

Obrona południa Malajów okazała się niewykonalna i ostatni żołnierze generała **Percivala** wycofali się z półwyspu 31 stycznia 1942 roku. Saperzy wysadzili groblę łączącą wyspę ze stałym lądem. Zniszczono też instalacje bazy morskiej, która znalazła się na pierwszej linii frontu. Po stronie aliantów na Malajach zginęło ponad 50 tysięcy żołnierzy. Straty w III Korpusie były tak duże, że zdecydowano o połączeniu 9 i 11 DP. Wcześniej podobnie postąpiono z częścią zdziesiątkowanych batalionów oraz 6 i 15 BP.

Generał **Archibald Wavell** w czasie styczniowej wizyty w Singapurze dowiedział się, że nie ma ani umocnień, ani szczegółowych planów obrony od północy. Ponoć generał **Percival** zwlekał z budową linii obronnych, uważając, że będzie to miało zły wpływ na morale żołnierzy i cywilów. On sam, już po wojnie, tłumaczył się brakiem siły roboczej.

BLEF TYGRYSA

Szacuje się, że na początku lutego w Singapurze stacjonowało 85–90 tysięcy alianckich

Japończycy wzięli do niewoli około 80 tysięcy Brytyjczyków, z których wielu nie oddało w trakcie bitwy nawet jednego strzału



żołnierzy. **Percival** podzielił wyspę na trzy sektory. Obronę zachodniego powierzono australijskiej 8 DP, której podporządkowano indyjską 44 BP. Pozycje na północy obsadzono żołnierzami III Korpusu. Na styku z Australijczykami rozmieszczono 11 DP, a na wschód od niej brytyjską 18 DP. Dowódca indyjskiej dywizji miał w rezerwie 8 BP, a rezerwę sektora stanowiła 6/15 BP. Południa, włącznie z rejonem Changi, broniły malajskie 1 i 2 BP, Brygada Straits Settlements Volunteer Force oraz jednostki fortecne, indyjska 12 BP stanowiła zaś odwód dowództwa twierdzy. W Singapurze były też jednostki saperów oraz artylerii przeciwlotniczej. W ocenie historyków **Percival** popełnił błąd, gdy zdecydował się na statyczną obronę wzdłuż całego wybrzeża.

8 lutego 1942 roku japońska artyleria otworzyła ogień wzdłuż cieśniny Johor. Wcześniej Japończycy przez kilka dni przeprowadzali silne ataki lotnicze na rejon Changi na wschodzie. Tam też 7 lutego, na wysepce Pulau Ubin, wysadzono desant żołnierzy z Dywizji Gwardii Cesarskiej. Faktyczne uderzenie nastąpiło na sektor australijski w rejonie plaży Sarimbun. Pozycje broniącej tej części wyspy 22 BP rozciągnięte były na długości około 14,5 kilometra. Choć był to trudny bagnisty teren, porośnięty lasami namorzynowymi, to **Yamashita** dzięki

Radość Japończyków po zdobyciu Singapuru nie miała granic.



zdobytym na Malajach brytyjskim mapom wiedział, że jest słabo broniony. Na zachodzie wyspy znajdowała się tylko jedna bateria artylerii nadbrzeżnej, która została wyeliminowana ranniem 9 lutego przez japońskie bombowce nurkujące.

Obrońcy powstrzymywali wroga ogniem z karabinów maszynowych i moździerzy. Podpalili też rozlaną na wodzie ropę. Japończykom

Zemsta zwycięzców

W Singapurze w pierwszych tygodniach po kapitulacji wymordowano tysiące Chińczyków.

Zwycięscy Japończycy rozkazali Chińczykom w wieku 18–50 lat stawić się w kilku miejscach wyspy. Tam dokonywano selekcji. Od 18 lutego do 4 marca 1942 roku zabijano ludzi, którzy znaleźli się na listach tajnej policji Kempeitai jako zaangażowani politycznie, wspierający finansowo rząd **Czang Kaj-szeka**. Ginęli też mający tatuaże wskazujące na przynależność do tajnych stowarzyszeń oraz ci, którzy opuścili Chinę po 1937 roku. Japończycy przyznali się do zabicia pięciu tysięcy singapurskich Chińczyków. Ci z kolei uważają, że ofiar mogło być nawet 50–100 tysięcy. Historycy są skłonni uznać, że w czasie czystki zginęło 25–50 tysięcy chińskich mężczyzn.

udało się jednak uchwycić przyczółek. Nad rannem Australijczycy opuścili pozycje w Kranji, bo dowódca 27 BP brygadier **Duncan Struan Maxwell** myślał, że taki rozkaz wydało dowództwo zachodniego sektora. Ważna dla losów bitwy była również decyzja generała **Percivala**. Brytyjczyk dał się nabrać pozorowanym działaniom wroga z początku lutego. W przekonaniu, że prawdziwy atak nastąpi na północnym wschodzie, zwał się z wysłaniem posiłków Australijczykom. Tymczasem dowódca zachodniego sektora miał niewielkie rezerwy – jeden batalion piechoty i kompanię chińskich ochotników.

Około południa 9 lutego Japończycy zajęli lotnisko Tengah. Alianci wycofywali się na wschód. Japońskie oddziały wraz czołgami wylądowały w rejonie Kranji. Następnego dnia z lotniska Kallang odleciały na Sumatrę ostatnie brytyjskie myśliwce. 11 lutego siły alianckie próbowały powstrzymać agresora w rejonie Bukit Timah. Japończycy rzucili do akcji kilkadziesiąt czołgów i po krwawej bitwie, podczas której dochodziło do walki wręcz, wyparli obrońców. Brytyjskie kontrnatarcie zakończyły się niepowodzeniem.

Kolejną bitwę stoczono w rejonie Pasir Panjang Ridge na południowym zachodzie Singapuru. 15 lutego Japończycy okupowali już

większość wyspy. Wobec postępów wroga na zachodzie Brytyjczycy wycofali się w nocy z 12 na 13 lutego także ze wschodniej jej części. Ich siły utrzymywały jeszcze południowe krańce Singapuru, ale po utracie magazynów brakowało żywności i paliwa. Niebawem zaczęto odczuwać niedostatek również wody pitnej. W szeregach alianckich narastało rozprężenie, coraz więcej żołnierzy dezercerowało.

15 lutego generał **Percival** zdecydował się na rozmowy o kapitulacji. Premier **Winston Churchill** oczekiwał walki do końca, ale **Wavell**, który był w Singapurze 10 lutego, pozostawił decyzję o zaprzestaniu oporu głównodowodzącemu obroną.

KRÓLIK KAPITULUJE

Pierwsza delegacja brytyjska została odesłana, gdyż główny dowódca japoński zażądał bezpośrednich rozmów ze swym brytyjskim odpowiednikiem. Na spotkaniu z **Yamashitą Percival** początkowo próbował negocjować, ale nie wytrzymał presji i zgodził się na bezwarunkową kapitulację. Japoński generał blefował, że może liczyć na posiłki i ma dużo amunicji. Aby to udowodnić, rozkazał przeprowadzić ostrzał artyleryjski. Brytyjski dowódca, pamiętającyienne limity pocisków na działo z czasów I wojny światowej, uwierzył w ten fortel. W rzeczywistości **Yamashita** dysponował na wyspie mniejszą liczbą żołnierzy niż **Percival** i właściwie nie miał środków, by kontynuować natarcie. Obawiał się, że negocjacje mogą być brytyjską grą na czas, by przygotować obronę lub ewakuację. Jak później przyznał, cały atak na Singapur traktował jak blef, który okazał się skuteczniejszy, niż mógł oczekiwać.

Yamashita nie tylko pobił Brytyjczyków, ale też ich upokorzył. Do niewoli wziął około 80 tysięcy żołnierzy, z których wielu nie oddało w trakcie bitwy nawet jednego strzału. Nie bez wpływu na przebieg kampanii na Malajach były też osobowości dowódców walczących stron. **Yamashita** był rzutki i agresywny, zyskał nawet miano Tygrysa Malajów. **Percival** uchodził za pozbawionego charyzmy solidnego sztabowca od „przekładania dokumentów. Ze względu na wydatne przednie zęby nazywano go Królikiem.

Dla Brytyjczyków kapitulacja Singapuru była największą katastrofą w historii ich wojskowości. Miała też konsekwencje polityczne. Mieszkańcy azjatyckich kolonii zobaczyli, że Imperium Brytyjskie nie jest niezwyciężone. Potwierdzeniem tego była udana rekrutacja kilkudziesięciu tysięcy spośród wziętych do niewoli Hindusów do kolaboranckiej Indyjskiej Narodowej Armii, która walczyła później przeciwko Brytyjczykom w Birmie i Asamie. ■

Panu gen. bryg.
ANDRZEJOWI TUZOWI
dowódcy 12 Brygady Zmechanizowanej
oraz Jego NAJBLIŻSZYM
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
TEŚCIOWEJ
składają
dowódca, żołnierze i pracownicy
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Panu ppłk.
KRZYSZTOFOWI HOJNIE
wyrazy głębokiego współczucia i słowa
wsparcia z powodu śmierci
OJCA
składają
kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
Dowództwa Wojsk Specjalnych.

Z głębokim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość,
że 30 stycznia 2012 roku
odszedł na wieczną wartość
generał broni
HENRYK SZUMSKI
wielki patriota, prawy człowiek
i wybitny profesjonalista.
Odszedł wieloletni
szef Sztabu Generalnego WP
i dowódca wszystkich szczebli
dowodzenia, wychowawca wielu
żołnierskich pokoleń.
Człowiek wielkiego serca
i ogromnej życzliwości.

Żonie **WIEŚLAWIE**
i RODZINIE Zmarłego
składamy wyrazy najgłębszego
współczucia.

Cześć Jego pamięci!

Klub Generałów Wojska Polskiego

*Nie umiera Ten,
kto pozostaje w sercach bliskich.*

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
st. chor. sztab.
MARKOWI STEFAŃSKIEMU
z powodu śmierci
OJCA
składają
dowództwo, żołnierze i pracownicy 2 Pułku
Inżynieryjnego w Inowrocławiu.

Panu płk.
ROMANOWI FLADZE
oraz Jego NAJBLIŻSZYM
wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia
z powodu śmierci
OJCA
składają
żołnierze i pracownicy Zarządu Planowania
Rozwoju SP Dowództwa Sił Powietrznych.

Wykładowcy Zakładu Wychowania
Fizycznego w Wyższej Szkole
Oficerskiej Sił Powietrznych
Panu mjr. rez. mgr.
ROBERTOWI JĘDRYSOWI
oraz Jego RODZINIE
wyrazy żalu i szczerego współczucia
z powodu tragicznej śmierci
SYNA
składają
rektor – komendant, Senat, kadra i studenci
„Szkoly Orłąt”.

Panu kmr.
JAROSŁAWOWI REMLINGEROWI
szefowi Oddziału Zaopatrywania
SESŁiWE IWspSZ
oraz Jego RODZINIE
i NAJBLIŻSZYM
w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci
OJCA
składają
kadra i pracownicy wojska SESŁiWE IWspSZ.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje
Panu płk. inż.
ANDRZEJOWI GÓRNICKIEMU
i Jego NAJBLIŻSZYM
z powodu śmierci
TEŚCIA
składają
dowództwo, kadra i pracownicy wojska
33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu.

Drogiej koleżance
BARBARZE GÓRNICKIEJ
wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia
w trudnych chwilach
po śmierci
OJCA
składają
koleżanki z sekcji ewidencji ilościowo-
wartościowej 33 BLTr w Powidzu.

Panu ppłk.
GRZEGORZOWI PROSKURZE
oraz Jego RODZINIE
w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci
MAMY
składają
kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
Dowództwa Wojsk Specjalnych.

Panu płk.
ARKADIUSZOWI SZKUTNIKOWI
oraz Jego RODZINIE i NAJBLIŻSZYM
w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci
OJCA
składają
kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
Zarządu Planowania Operacyjnego – P3 Sztabu
Generalnego WP.

Żołnierze polscy
internowani na Węgrzech

FOT. NAC

WOJCIECH KÖNIGSBERG

Węgierska ucieczka „Ponurego”

Już w czasie internowania na Węgrzech w 1939 roku
JAN PIWNIK rozpoczął działalność konspiracyjną.

Kiedy podporucznik **Jan Piwnik** (późniejszy legendarny „Ponury”) przekraczał 21 września 1939 roku wraz z 2 Kompanią Grupy Rezerwy Policzyjnej z Golędzinowa granicę polsko-węgierską, w głowie miał już starannie ułożony plan działania. **Po pierwsze**, nie chciał dopuścić do rozkładu moralnego wśród podkomendnych. **Po drugie**, postanowił umożliwić ludziom przedostanie się do sojuszniczej Francji.

W obozie internowania, który znajdował się w małej węgierskiej miejscowości Laszlo-major **Piwnik** organizował oficjalnie zajęcia kulturalne, naukowe, dbał o celebrowanie świąt oraz rocznic narodowych. Dla podkomendnych był nie tylko do-

wódcą, lecz także wychowawcą, przywódcą moralnym, a nawet lektorem języka francuskiego.

W dzienniku kompanii kapral **Mieczysław Zacharewicz** napisał: „Zbiórka pieniędzy polskich i węgierskich na gitarę, z którą ma wystąpić na poranku żołnierskim, urządzonym przez Kompanię w niedzielę, kapral **Kulesza Augustyn**. Zebrano waluty węgierskiej i polskiej wartości 45 pengo. Przygotowanie się naszych artystów do poranku żołnierskiego na dzień 15 października 1939 roku. Myśl urzędzenia poranku podał nam nasz dowódca Kompanii podporucznik **Piwnik Jan**, który jak w Grupie, tak i tu, na tułaczce, dąży do podniesienia ducha moralne-

go żołnierza, co w obecnym czasie żołnierzowi jest bardzo potrzebne i daje rozrywkę, by te szare dni choć w danej chwili trochę rozweselić”.

TAJNE AKCJE

Tego typu działania szybko zyskały aprobatę węgierskiego kierownictwa obozu, które wysoko oceniało umiejętności organizacyjne **Piwnika**. Podobnego zdania był węgierski wizytator, który przyznał, że z 16 obozów, które odwiedził, nigdzie nie było takiego porządku jak w 2 Kompanii. Władze węgierskie nie miały oczywiście pojęcia o tajnych poczynaniach **Piwnika**. Był on jednym z przywódców siatki konspiracyjnej działającej w sąsiadujących ze sobą obozach. Czuwał nad wyrabianiem fałszywych dowodów tożsamości dla internowanych, nadzorował przemykanie cywilnych ubrań, a w końcu odprawiał osoby, które dzięki sprawnie działającej sieci przerzutowej przedostawały się do Francji. »

**UCIECZKA
JANA PIWNIKA
była tak
bezczelna
i brawurowa,
że Węgrzy,
nie chcąc
drażnić
Niemców,
zataili ten fakt.**



Msza połowa w obozie



Pod pozorem prowadzenia zajęć kulturalnych **JAN PIWNIK** organizował ucieczki internowanych na Węgrzech Polaków.

FOT. MAC (3)

» W kronice kompanii pod datą 25 października widnieje zapis: „Kompania w tym dniu wieczorem (szarówką) wyszła na spacer w kierunku wsi. Na skraju lasu zatrzymała się, gdzie odłączyło się 22 wyznaczonych szeregowych, którzy poszli w głąb lasu. Reszta Kompanii powróciła do koszar. W głębi lasu 22 szeregowych spotkał podporucznik **Piwnik Jan** i przeprowadził odprawę. Celem było przeniesienie pod osłoną nocy, potajemnie przed wartą węgierską, pierwszego transportu ubrań cywilnych. Podporucznik **Piwnik Jan** wyznaczył wartę w sile ośmiu szeregowych, którzy mieli za zadanie obserwować, czy w pobliżu nie ma osób postronnych. W razie zjawienia się osoby postronnej wartownik, który pierwszy ją napotkał, miał wszcząć rozmowę, natomiast niosący ubranie mieli w tym czasie skryć się i dopiero na umówiony znak dalej maszerować. Po dojściu do skraju lasu od strony obozu mieli się zatrzymać i na hasło «kolejka» przenieść ubrania do środka zakwaterowania Kompanii, przez tylne wejście do wozowni, które na ten czas zostało odbite”.

Kierunek ucieczki „PONUREGO” mógł być tylko jeden – Francja i tworzące się tam Polskie Siły Zbrojne

Do końca 1939 roku tylko z 2 Kompanii zdołało zbiec ponad 20 osób, a łącznie z sąsiednimi obozami około 70.

W styczniu 1940 roku grunt zaczął się palić **Piwnikowi** pod nogami. Sygnały o uciezkach dotarły do niemieckiego przedstawicielstwa w Budapeszcie, które w węgierskim ministerstwie spraw zagranicznych złożyło protest w tej sprawie. Władze węgierskie, mimo przychylnego stosunku do Polaków, nie mogły już patrzeć przez palce na ten proceder. To wszystko sprawiło, że w połowie stycznia węgierska komenda obozu nakazała rozwiązać 2 Kompanię oraz rozdzielić ludzi do innych miejsc internowania.

PRZEZ ZIELONĄ GRANICĘ

Piwnik wraz z pozostałymi przywódcami konspiracji miał zostać przeniesiony do twierdzy w Budapeszcie. Tak się jednak nie stało, choć w niektórych źródłach opisujących jego pobyt na Węgrzech jest mowa zarówno o twierdzy, jak i obozie karnym w Jolsva na północy Węgier.

O prawdziwym przebiegu wydarzeń można dowiedzieć się z kieszonkowego notatnika **Piwnika**. Na jednej ze stron widnieje następujący zapis: „28–31 stycznia 1940 roku, ostatnie dni w obozie po wyprawieniu ludzi do Francji i zlikwidowaniu kompanii. Grozi mi cytadela lub obóz karny, podobnie jak kapitanowi **Janowi Janczyszynowi** i sierżantowi **Janowi Wróblewskiemu**. Ja doskonale symuluję chorobę. Udaje mi się. Wszyscy myślą, że jestem ciężko chory”. I dalej: „1 lutego, godz. 16.56 odjazd do szpitala – przybywam godz. 18.30 [szpital mieścił się w Budapeszcie – przyp. W.K.J.], 2 lutego, godz. 9.00 ucieczka ze szpitala”.

Ucieczka była tak brawurowa, że władze węgierskie, nie chcąc drażnić Niemców, a może również z powodu ciągle żywej sympatii do Polaków, zataiły ten fakt. To prawdopodobnie wtedy powstał mit mówiący o tym, że **Piwnik** miał być osadzony w budapeszteńskiej twierdzy.

Kierunek ucieczki „**Ponurego**” mógł być tylko jeden – Francja i tworzące się tam Polskie Siły Zbrojne. Z Budapesztu przedostał się do miejscowości Barcs położonej na południowym zachodzie Węgier, tuż przy granicy z Jugosławią. Pierwszą próbę przejścia na drugą stronę podjął 5 lutego. Nie udało mu się wskutek wzmożonej czujności strażników granicznych. Następnego dnia spotkał w Barcs swojego znajomego **Władysława Wajnbergera**, którego nie widział dziesięć lat. Drugą próbę podjęli wspólnie 9 lutego. I tym razem jednak, ze względu na brak łodzi niezbędnej do pokonania granicznej rzeki Drawy, akcja spaliła na panewce. Dopiero za trzecim podejściem, 11 lutego, udało się **Piwnikowi** przedostać do Jugosławii.

Pierwszym przystankiem na ziemi jugosłowiańskiej była przygraniczna miejscowość Suhopolje. Stamtąd już następnego dnia **Piwnik** pojechał do Zagrzebia. W stolicy przebywał przez cztery dni w schronisku przy ulicy Senoina. 14 lutego wyruszył pociągiem w kierunku Włoch. Trasa wiodła przez malownicze tereny i główne miasta Italii: Wenecję, Mediolan, Turyn. 18 lutego przekroczył granicę francuską i zatrzymał się w alpejskim miasteczku Modane.

Dalszy etap podróży to droga przez Lyon i dalej do Paryża. 19 lutego **Piwnik** zameldował się w słynnych koszarach Bessières, gdzie trzy dni później złożył wszystkie dokumenty niezbędne do weryfikacji tożsamości oraz stopnia w Polskich Siłach Zbrojnych. Po pozytywnym zweryfikowaniu został jednym z tysięcy żołnierzy, których celem była walka z Niemcami i wyzwolenie Polski spod hitlerowskiej okupacji. ■

II MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA CZARNY ŁĄD I ŚWIAT ARABSKI

Szansa czy zagrożenie?

PATRONAT
Instytutu

www.knbm.pl/czarny-lad-i-swiat-arabski/
konferencjaknbm@gmail.com

ORGANIZATORZY:

Wydział Dowodzenia i Operacji Morskich
Kolo Naukowe Bezpieczeństwa Morskiego

Konferencja odbędzie się 22 - 23 lutego 2012 roku
w Akademii Marynarki Wojennej

ul. Śmidowicza 69
81-103 Gdynia

Patronat nad Konferencją objęli:

Rektor Akademii
Marynarki Wojennej



Prezydent Gdyni
Pan dr Wojciech Szczurek





ANDRZEJ GARLICKI

Roma locuta...

Wydając wyrok w sprawie stanu wojennego, sędziowie wystąpili w roli historyków, do czego nie są przygotowani.

Tytułowe zdanie, zaczerpnięte od świętego **Augustyna**, brzmi w pełnej wersji: „Roma locuta, causa finita”, czyli „Rzym przemówił, sprawa zakończona”. Oznaczało to, że wypowiedź Kościoła jest wiążąca dla wiernych.

Z czasem stwierdzenie to nabrało uniwersalnego sensu i zaczęło oznaczać każdą sprawę ostatecznie rozstrzygniętą. W kontekście badań historycznych taka postawa jest niebezpieczna, ponieważ dla historyka nie ma spraw raz na zawsze rozstrzygniętych. Nie tylko z tego powodu, że zawsze pojawić się mogą nowe źródła, lecz także dlatego, że każde pokolenie na nowo odczytuje przeszłość. Należy równocześnie pamiętać, że jest tendencja do upraszczania przeszłości, do przedstawiania jej w wersji czarno-białej, do formułowania prostych odpowiedzi. Wystarczy włączyć telewizor i wysłuchać jednej z licznych dyskusji dotyczących naszej przeszłości, w których biorą udział zawsze ci sami postowie i publicyści.

Ostatnio w związku z wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie w sprawie „przestępczego związku zbrojnego”, którego uczestnicy przygotowali i wprowadzili stan wojenny w Polsce, znów zaczęło być głośno na ten temat. W ustnym uzasadnieniu wyroku sędzia **Ewa Jethon** powiedziała, że decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego podejmowano nie w stanie wyższej konieczności, bo nie było bezpośredniego zagrożenia interwencją zewnętrzną. Intencją oskarżonych było zaś zachowanie istniejącego w Polsce systemu i własnej w nim pozycji.

Pomińmy karkołomną konstrukcję aktu oskarżenia, stwierdzającego, że najwyżsi funkcjonariusze państwa utworzyli „przestępczy związek zbrojny”, bo jeśli chodzi o twórczość prokuratorów IPN, nic nie jest już w stanie nas zdziwić. Sędziowie wypowiedzieli się stanowczo i jednoznacznie, odrzucili argumenty obrony o zagrożeniu interwencją zewnętrzną. Wystąpili więc w roli historyków, do czego nie są przygoto-

wani. Podchwycili to natychmiast biorący udział w dyskusjach medialnych i stwierdzili, że w 1981 roku nie było zagrożenia interwencją, bo niezawisły sąd tak stwierdził, czyli „Roma locuta”, koniec dyskusji.

Pojawiły się też argumenty, że większość historyków także jest tego zdania. W nauce jednak nie decyduje opinia większości. Historyk analizuje dostępne źródła, wpisuje wydarzenia w kontekst, sam formułuje wnioski i sam za nie odpowiada. Uznanie, że może istnieć jedna obowiązująca wersja wydarzeń, oznacza koniec historii jako nauki.

Przyjęcie poglądu sędziów, że nie było groźby interwencji zewnętrznej, oznacza, że stojący na czele ZSRR **Leonid Breżniew**, który zadecydował o zdławieniu „praskiej wiosny” i wkroczeniu do Afganistanu, postanowił zrezygnować z Polski, co w konsekwencji musiało oznaczać rezygnację z NRD. A w konsekwencji zapewne także z zależnych od ZSRR krajów demokracji ludowej. Czy naprawdę Sąd Okręgowy w Warszawie wierzy w tak głęboką przemianę **Leonida Breżniewa**?

Nie ulega wątpliwości, że Kreml wolał, żeby generał **Wojciech Jaruzelski** wprowadził stan wojenny i sam rozwiązał konflikt w Polsce. Profesor **Andrzej Leon Sowa**, autor wydanej w 2011 roku cennej „Historii politycznej Polski 1944–1991”, stwierdza: „Możliwość wojskowej interwencji sowieckiej w Polsce była zatem potencjalnym zagrożeniem, które polskie władze musiały stale brać pod uwagę, bez względu na bieżące sygnały otrzymywane z Moskwy, tym bardziej że nie był to jeszcze czas, kiedy kierownictwo radzieckie zgodziłoby się na likwidację swojego imperium zewnętrznego, którego Polska była zasadniczym zwornikiem”.

Interwencja mogła mieć zresztą różne formy, na przykład wywołania w czasie odbywających się w Polsce manewrów Układu Warszawskiego zamieszek i udzielenia „bratniej pomocy” w tej sytuacji.

Wyrok Sądu Okręgowego jest nieprawomocny, co oznacza, że jego uzasadnienie jest również nieprawomocne. To daje nadzieję historykom. Może Roma jeszcze nie locuta. ■



JACEK
SZUSTAKOWSKI



Szarża na boisku

Z wyboru są żołnierzami, z zamiłowania piłkarzami. Swoją jednostkę promują w barwach **Wojskowego Klubu Sportowego „Kawaleria”**.



Nie ważne, kto ile strzelił bramek w sezonie, ale jak gra cały zespół.

Przed czterema laty, kiedy sympatycy piłki nożnej w kraju nie mogli się doczekać debiutu narodowej reprezentacji w mistrzostwach Europy, futbolowa gorączka udzieliła się żołnierzom 7 Batalionu 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Ich pasja nie ograniczyła się jednak tylko do kibicowania przed telewizorem. Założyli drużynę, do której szybko zgłosiło się 35 zawodników. Część z nich, aby wstąpić do Wojskowego Klubu Sportowego „Kawaleria”, zrezygnowała z gry w cywilnych klubach. Chęć reprezentowania barw WKS wyraziły też osoby, które nigdy nie brały udziału w regularnych rozgrywkach.

ZRZUTKA NA ROZGRYWKI

Po zarejestrowaniu jednosekcyjnego klubu i zgłoszeniu drużyny do rozgrywek w klasie B,

prowadzonych przez Okręgowy Związek Piłki Nożnej (OZPN) w Piotrkowie Trybunalskim, piłkarze tomaszowski WKS rozegrali pierwszy mecz o punkty. Pokonali 6:0 jedynastkę Blasku Bielowice. Debiut sportowy zbiegł się jednak z pierwszymi kłopotami organizacyjnymi. „W fazie tworzenia klubu koledzy najwyraźniej zapomnieli omówić sprawę finansów w jednostce. Pewnie wtedy by im wyjaśniono, że zmieniły się przepisy i klub nie może liczyć na dotacje na zakup sprzętu czy pokrycie innych opłat związanych z funkcjonowaniem wojskowej drużyny”, mówi sierżant **Jakub Sołtysiak**, obecny prezes WKS „Kawaleria”, jednocześnie podoficer z grupy obsługi technicznej 7 Dywizjonu Lotniczego.

Problemy zaczęły się, gdy otrzymali fakturę z OZPN za rejestrację zawodników i zgło-

szenie drużyny do rozgrywek. Jednostka wojskowa nie mogła ponosić kosztów funkcjonowania stowarzyszenia sportowego. Działacze, a jednocześnie zawodnicy nowego klubu oraz ich koledzy, musieli sami uregulować należności.

„Za rezygnację z gry w trakcie rywalizacji o punkty czekała nas kara tysiąca złotych”, tłumaczy prezes. „Za rejestrację i zgłoszenie musieliśmy zapłacić trzy tysiące. W końcu zdecydowaliśmy się zrobić rzutkę, by rozliczyć się z OZPN i dociągnąć wspólnymi siłami do końca rozgrywek”.

Najstarsi piłkarze Kawalerii, którzy służyli w jednostce w Nowym Glinniku, gdy jeszcze nie było tam kawalerii powietrznej, pod koniec lat dziewięćdziesiątych grali w miejscowej drużynie Wojskowego Koła Sportowego „Skrzydła”. Działacze klubów z byłego woje-



COMMENT

**SŁAWOMIR
RUTOWICZ**

Zawodnicy żołnierze są lepiej przygotowani kondycyjnie do gry w futbol. Kawalerzysta praktycznie cały czas uprawia sport. Musi utrzymywać dobrą formę. Oprócz rocznego sprawdzianu z wuefu musi zaliczyć marsze kwartalne, różne zajęcia taktyczne i szkolenia ogniowe. Uważam też, że łatwiej dowodzi się żołnierzami sportowcami. Kiedy miałem ich w pododdziale, nigdy nie robiłem żadnych trudności, gdy chcieli trenować lub wyjeżdżać na zawody. ■

Podpułkownik SŁAWOMIR RUTOWICZ jest oficerem w sztabie 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Społecznie trenuje drużynę młodzieżową WKS „Kawaleria” rocznika 1999.

„Prowadziliśmy rozmowy z kilkoma trenerami”, wyjaśnia sierżant **Sołtysiak**. „Byli chętni, ale minimalną stawką, jakiej żądali, było tysiąc złotych. Postanowiliśmy, że drużynę poprowadzi społecznie nasz zawodnik, który na początku tego roku zdobył uprawnień instruktorskie”.

Klub nieotrzymujący żadnych dotacji i istniejący tylko dzięki społecznej pracy działaczy nie mógł sobie pozwolić na zatrudnienie szkoleniowca. „Przynależność do Kawalerii nie wiąże się z żadnymi korzyściami finansowymi”, dodaje prezes. „Robimy to, co lubimy, a najważniejszy jest klimat, który udało nam się stworzyć”.

PRZEDĘ WSZYSTKIM ŻOŁNIERZE

Kawalerzyści podkreślają, że przede wszystkim są żołnierzami i najważniejsze są dla nich obowiązki służbowe, a dopiero potem przyjemności. Podobnie jak piłkarze z angielskiego Royal Marines AFC, aby uniknąć kłopotów ze skompletowaniem pełnej jedenastki, choćby w sytuacji wyjazdu żołnierzy na poligon, jeszcze gdy drużyna była w klasie B, wciągnęli do niej pierwszych cywilów. Obecnie Kawaleria ma zarejestrowanych 37 zawodników, z których 17 to żołnierze. Nie wszyscy mogą jednak wesprzeć drużynę na boisku. Na przykład prezesa wyeliminowała z gry kontuzja, której nabawił się w Afganistanie: „Miałem rekonstrukcję stawu skokowego i na razie muszę zapomnieć o grze”.

Sierżant **Piotr Mostowski**, wiceprezes WKS, miał z kolei problemy z kolaniem. „Chętnie bym pograł, ale zdrowie po trzech operacjach kolana nie pozwala”, twierdzi były zawodnik tomaszowskich Lechii, Piłicy ▶

wództwa piotrkowskiego, w czasach, kiedy piłkarze nie mogli się wymigać od zasadniczej służby wojskowej, zabiegali o przydział ich zawodników do jednostki w Nowym Gliniuku. Dzięki temu Skrzydła bez problemów utrzymywały się na poziomie klasy okręgowej, a gdy trafił im się rocznik z kilkoma utalentowanymi piłkarzami – występowały w IV lidze.

PASJONACI

Kawaleria trafiła na inne czasy. Nie mogła liczyć na żołnierzy służby zasadniczej i wsparcie finansowe ze strony wojska. Musiała oprzeć się na pasjonatach.

„Nie biegają za piłką, aby lepiej wypaść na sprawdzianie z wuefu. Robią to, bo to kochają”, uważa kapitan **Ewelina Osuchowska-Rybka**, rzecznik prasowy brygady. Druży-

nie udało się zakończyć debiutancki sezon na szóstym miejscu.

„Wyniki zachęciły nas do kontynuowania działania”, wspomina prezes. „Nawet znaleźliśmy trenera, który zgodził się społecznie poprowadzić drużynę”.

Szkoleniowcem, który docenił zapal kawalerzystów i nie chciał, aby ze swojej pensji zrzucali się na jego wynagrodzenie, był **Maciej Bogurat**. Były piłkarz tomaszowskiej Lechii, syn bramkarza tego klubu **Krzysztofa**, wspierał drużynę WKS nie tylko trenerskimi radami. Wielokrotnie, kiedy z powodu kłopotów kadrowych nie miał kto wejść na boisko, sam wbiegał jako zawodnik pola albo stawał na bramce.

Niedawno trener znalazł pracę w Krakowie i w rundzie wiosennej zastąpi go **Tomasz Olczyk**.

FOT. JACEK SZUSIAKOWSKI

C O M M E N T A R I U M



**TOMASZ
CZECHOWSKI**

Dobra reklama

Podziwiam chłopaków za to, że w wolnych chwilach znajdują czas, aby potrenować, a w weekend wyjść na boisko i rozegrać niezły mecz.

W brygadzie popieramy każdą formę uprawiania sportu. Z życzliwością podchodzimy do tych, którzy utworzyli zespół. Postanowili reprezentować kawalerię powietrzną jako żołnierze i sportowcy. Wybrali dla drużyny nazwę WKS „Kawaleria” i choć klub krótko istnieje, jest już dobrze znany w powiecie i nie tylko. Piłkarze żołnierze są dobrą reklamą także dla wojska. My ich wspieramy, oczywiście w miarę naszych możliwości.

Jesienią 2011 roku w tomaszowskiej jednostce wzbogaciliśmy się o miniorlika, wielofunkcyjne boisko do koszykówki, siatkówki i tenisa. Mam nadzieję, że w tym roku uda nam się zrehabilitować płytę na naszym boisku piłkarskim. Będą więc mogli rozgrywać na nim mecze piłkarze WKS.

Marzy nam się też powiększenie bazy sportowej o bieżnię tartanową w Tomaszowie oraz o hale wielofunkcyjne w Nowym Glinniku i Leżnicy Wielkiej. Cie-

szy mnie, że na misjach podpatrujemy Amerykanów i coraz więcej żołnierzy w wolnych chwilach uprawia sport. Sojusznicy dbają o to, aby w bazach powstawały siłownie. Zapewniają żołnierzom miejsce do rozładowania stresu, a jednocześnie do podtrzymywania kondycji. ■

Pułkownik TOMASZ CZECHOWSKI czasowo pełni obowiązki dowódcy 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

► i Skrzydeł. Sierżant **Mostowski** swoim doświadczeniem obiecuje jednak wspierać prezesa i pomagać podpułkownikowi **Sławomirowi Rutowiczowi** w szkoleniu młodych piłkarzy WKS „Kawaleria”.

Od początku z wojskowym klubem związany jest plutonowy **Jarosław Owsianka**, kapitan drużyny. „Stoper pojechał do Afganistanu, to teraz ja jestem ostatnim obrońcą”, mówi. „Od najmłodszych lat kopię piłkę, ale zanim przyjąłem barwy Kawalerii, nigdy nie grałem w żadnym klubie”. Trzydziestodwuletni starszy sierżant **Edward Adamczyk** to natomiast doświadczony bramkarz. Grał w AKS Busko Zdrój, był rezerwowym Błękitnych Kielce, Skrzydeł, Concordii Piotrków Trybunalski, KS Mniszków i Błysku Aleksandrów Łódzki.

„Już miałem kończyć karierę, gdy okazało się, że koledzy zakładają WKS”, wspomina sierżant. „Skorzystałem z ich oferty, a potem zainteresowała się mną Lechia. Po misji ponownie wyładowałem w Kawalerii”.

STRZELEC W OBRONIE

Pod nieobecność **Adamczyka** w drużynie z dobrej strony pokazał się starszy szeregowy **Krzysztof Szambelan**. Bramkarzem był też na

początku przygody z piłką w Lechii starszy szeregowy **Adam Nowicki**. Potem przekwalifikował się na obrońcę. Z drużyny z Wolborza, gdzie grał w klasie okręgowej, wyciągnął go do WKS prezes.

Nowicki przyznaje, że: „Najbardziej do gry w wojskowym klubie przekonał mnie jego doskonały klimat”.

W skład drużyny wchodzi też starszy szeregowy **Grzegorz Giza** i szeregowy **Karol Jaszczyk**.

Wiosną w barwach tomaszowskiego WKS zadebiutują dwaj nowi żołnierze: podporucznik **Mariusz Jaśkowski** i starszy szeregowy **Norbert Duła**. Pierwszy jest obrońcą, ale może też występować jako napastnik. Przez kilkanaście lat grał w drużynach z Piotrkowa Trybunalskiego, Wolborza, Sulejowa i Kleszczowa. Po rozmowie z prezesem zdecydował się przedłużyć piłkarską karierę. Dwudziestoletni pomocnik **Duła** grał natomiast w juniorach Ceramiki Opoczno oraz w tomaszowskiej Lechii.

Piłkarze żołnierze zajmują różne stanowiska. Starszy szeregowy **Szambelan** i szeregowy **Jaszczyk** są kierowcami, starszy szeregowy **Nowicki** – strzelcem, starszy szeregowy **Giza** celowniczym, plutono-

wy **Owsianka** pomocnikiem dowódcy plutonu w kompanii wsparcia, starszy szeregowy **Duła** amunicyjnym, a podporucznik **Jaśkowski** dowódcą plutonu w drugim szwadronie. Starszy sierżant **Adamczyk** pracuje z kolei w sztabie 25 Batalionu Dowodzenia, a wcześniej przez 14 lat był żołnierzem kompanii rozpoznawczej.

SILA ZESPOŁU

Trenerzy amatorskich drużyn, w których w większości grają żołnierze, mają podobne problemy. Szkoleniowiec Royal Marines AFC **Richard Pears** załaził się na łamach magazynu „Four Four Two”, że w przeddzień meczu nie wie, jakich zawodników będzie miał do dyspozycji: „Jeden chłopak zadzwonił dziś do mnie, by powiedzieć, że jest zbyt zmęczony. Od tygodnia ma manewry, a poprzednią noc spędził na warcie”.

Wiosną 2010 roku, gdy kawalerzyści walczyli o awans do klasy A, trzech piłkarzy z podstawowego składu było na misji w Afganistanie, a kilku kolejnych żołnierzy brało udział w akcji przeciwpowodziowej. Na ławce rezerwowych wojskowi nie mieli żadnego zawodnika i nie mogli przeprowadzić zmian. Mimo to awansowali do wyższej klasy rozgrywkowej. Potem, w rundzie jesiennej sezonu 2010/2011, kiedy w Afganistanie było dziesięć żołnierzy, w tym siedmiu z podstawowego składu, trener **Bogurat** często martwił się nawet, czy na boisko wybiegnie pełna jedenastka. Na szczęście w listopadzie kawalerzyści wrócili z misji i wiosną WKS nie miał już kłopotów z brakiem rezerwowych.

Atutem Kawalerii, tak jak i drużyny Royals Marines, jest przygotowanie kondycyjne. Często w końcówce meczu wojskowi potrafią dzięki wyprowadzaniu szybkich i składnych akcji przechylić szalę zwycięstwa na swoją korzyść. Inną mocną stroną WKS jest nastawienie na grę promującą zgranie całego zespołu.

„Nie robimy z nikogo gwiazdy i nie wyróżniamy specjalnie tych, którzy strzelają najwięcej bramek”, podkreśla prezes. „Oni znaleźli się w odpowiednim miejscu na boisku, ale na ich gole pracowali inni zawodnicy. Tłumaczymy więc chłopakom, że nie ważne jest, kto ile strzelił bramek, ale jak gra cały zespół”.

Wojskowi zawodnicy jesień zakończyli na siódmej pozycji z czteropunktową stratą do wicelidera. Wiosną awans do klasy okręgowej uzyskają dwie pierwsze drużyny. Piłkarze Kawalerii chcą się zrewanżować kilku zespołom za porażki w rundzie jesiennej. Liczą na drugi w historii awans, a w przyszłości spotkanie towarzyskie z jedenastką Twardego Świętoszów, a potem Royal Marines AFC. ■

KAWALERZYŚCI podkreślają, że przede wszystkim są żołnierzami i najważniejsze są dla nich obowiązki służbowe, a dopiero potem przyjemności.



FOT. JAROSŁAW WISNIEWSKI

Łuk w cenie kałasznikowa

Już za 300 złotych można kupić łuk, ale staniemy się posiadaczami produktu z tworzyw sztucznych, wykonanego maszynowo i mającego zupełnie inny kształt niż oryginał. Prawdziwe łuki z odpowiednio sezonowanego drewna, wykonanego z użyciem rogów, klejów i ścięgien pochodzenia zwierzęcego, to koszt kilku tysięcy złotych. (SZP)

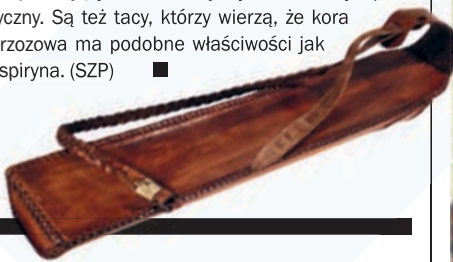
Staropolska sztuka wojenna

Powstanie **kolejny film** z udziałem rekonstruktorów.

Studio Black Stork, znane przede wszystkim z nagrodzonego w USA filmu fabularnego „Dawno temu w Iłży”, idzie za ciosem. Kolejna produkcja, w reżyserii **Janusza Bociana** i **Michała Drzewieckiego**, to „Szabla i koń” – fabularyzowany serial dokumentalny o staropolskiej sztuce wojennej. W powstanie serii zaangażowali się między innymi autor książki o Rzeczypospolitej **Jacek Komuda** i szablista **Marcin Zabłocki**. Zwiastun produkcji jest już dostępny w internecie. (SZP)

Cudowna brzoza

Czasami warto zapomnieć o współczesnej technice, żeby na nowo odkryć zastosowanie naturalnych materiałów, na przykład kory brzozowej. Można wykonywać z niej między innymi plecionki i kosze. Jest lekka, nie przepuszcza wilgoci, stanowi więc idealny materiał do stworzenia ekwipunku wojskowego, na przykład kolczanu. W wyniku suchej destylacji można uzyskać z niej mnóstwo pożytecznych substancji, między innymi środek zabezpieczający drewno, klej czy środek antyseptyczny. Są też tacy, którzy wierzą, że kora brzozowa ma podobne właściwości jak aspiryna. (SZP)



C Z A S N A R E K O N S T R U K C J E

25 lutego, Warszawa

Na warszawskim Grochowie odbędzie się inscenizacja bitwy pod Olszynką Grochowską, jedna z największych imprez na terenie Polski.

25 lutego, Chojnice

Toruńska Szkoła Fechtunku i Bractwo Rycerskie Herbu Tur z Chojnic zapraszają na II Halowe Mistrzostwa Polski w Walkach Rycerskich. (SZP)

LUTY						
pn	wt	śr	cz	pt	sb	nd
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29			


17 marca, Kopa Biskupia

Na górze Kopa Biskupia nieopodal Nysy odbędzie się inscenizacja patrolu granicznego. Polskie legiony, weterani walk we Włoszech, zetną się z niedobitkami oddziałów pruskich, tak jak w 1807 roku.

27-29 kwietnia, Czernsk



Na zamku w Czernsku odbędzie się trynastowieczna impreza – IV Turniej na dworze Konrada Mazowieckiego. ■



R E K L A M A



SKLEP NOWOCZESNEGO ŻOŁNIERZA

Umundurowanie - Nakrycia głowy - Koszule, Mury, plecak i kurki, spodnie
Bielizna osobista - Galanteria mundurowa
Obuwie i galanteria skórzana - Wyroby sportowe
Szable, kordziki, akcesoria...

<http://www.sklep-wph.com.pl>

WPH Sklep internetowy: www.sklep-wph.com.pl
e-mail: sklep@wph.com.pl
Al. Niepodległości 225/227, 02-509 Warszawa
telefon: 22 821-84-49
pon-pt - godz. 9:00-17:30, sobota - godz. 9:00-12:30
ul. Dymalska 8, 01-619 Warszawa, tel. 22 828-10-88
pon-pt - godz. 9:00-17:00
<http://www.facebook.com/wph.sklep.internetowy>

O G Ł O S Z E N I E



WRZESIEŃ 1939

Walhalla Inscenizacje Historyczne
imprezy historyczne w scenariach: Antyka, Średniowiecze, Polski Szlacheckiej, II Wojny Światowej
www.walhalla.com.pl

Kolekcja POLSKI ZBROJNEJ

54.

Nazwa: kapral 20 Regimentu
Piechoty z wyposażeniem
szturmowym

Datowanie: 1916-1918

Grupa: Tradycyjny Oddział
C. i K. Regimentu Artylerii
Fortecznej No. 2 barona Edwarda
von Beschi - Twierdza Kraków



Bagnet do sztucera z temblakiem



Bijak okopowy - drewniana pałka ze stalowym
zakończeniem i nabitymi na nią gwoździami



PRZEMYSŁAW JASKÓŁOWSKI

Szturmowiec austro-węgierski

Pod koniec 1916 roku w armii austro-węgierskiej pojawiły się oddziały uderzeniowe mające nowe wyposażenie oraz stosujące taktykę odmienną od zwyczajnej piechoty.

Idęca tworzenia oddziałów szturmowych w szeregach armii austro-węgierskiej wywodziła się jeszcze z 1914 roku, kiedy to funkcje rozpoznawcze pełniły specjalnie do tego przeszkolone patrole. Do ich zadań należało również rozpoznanie bojem. Zmiana wojny z manewrowej na pozycyjną spowodowała szybkie wyspecjalizowanie się jednostek operacyjno-taktycznych. Ostatecznie przejęto doświadczenia niemieckie z frontu zachodniego z odpowiednio uzbrojonymi i wyszkolonymi oddziałami szturmowymi, jak nazywano jednostki wyszkolone zgodnie z programem pierwotnie opracowanym przez sprzymierzeńców znad Renu w sprawnym zajmowaniu pozycji nieprzyjaciela. Wyposażenie kaprała z 20 Pułku Piechoty to przykład dostosowania jednostki liniowej do potrzeb zadań specjalnych, szczególnie do szybkiego zajmowania okopów nieprzyjaciela.

Na zdjęciu jestem ubrany w mundur wzór 1916 w kolorze hechtgrau (niebieskoszarym) wykonanym ze sztruksu bez włosów (materiału stosowanego bardzo często w armii austro-węgierskiej, szczególnie na tak zwane mundury letnie) z koźniarzem wykładanym. Na końcach koźniarza zostały naszyte oznaki stopni, od których w odległości ośmiu centymetrów znajdują się jednocentymetrowe paski oznaczające kolor pułkowy – w tym przypadku jest to czerwień rakowa. Taki sposób oznaczania kolorów danej jednostki zaczęto stosować

już pod koniec 1915 roku. Uwagę zwraca natomiast brak naramienników, co rzadko, ale jednak zdarzało się w praktyce. Spodnie układają się sztywno dzięki owijaczom zapinanym na metalową zapinkę. Elementem typowo ochronnym jest produkowany przez zakłady Berndorf hełm stalowy wzór 1916, na którego górze znajduje się sygnatura – litera „B”.

Uzbrojenie składa się z kilku elementów. Broń długa to karabinek wzór 1895 z pasem nośnym skórzanym i dwiema pojedynczymi ładownicami na amunicję. Bronią boczną jest pistolet systemu Steyer wzór 1912 w kaburze z pasem nośnym. Do walki wręcz służy bagnet do sztucera z temblakiem. Jednym z ciekawszych elementów uzbrojenia jest bijak okopowy – drewniana pałka ze stalowym zakończeniem i nabitymi na nią stalowymi gwoździemi. Tego typu broń wraz z kastetami stosowano w walce bezpośredniej z nieprzyjacielem, gdy zajmowano okopy.

Dodatkowe uzbrojenie stanowią granaty ręczne umieszczone w dwóch workach połączonych ze sobą taśmą, noszone pod pachami. Mundur został wykonany przez firmę WERK 33. ■



W następnym numerze: oficer jazdy polskiej z XVII wieku

FOT. MAREK JASKIEWICZ (6)

ANDRZEJ
FAFARA

Pani minister słucha

Jeśli nasi piłkarze wyjdą z grupy w czasie Euro i jeśli na igrzyskach w Londynie liczba medali będzie odpowiednia, pani minister sportu odniesie sukces.

W starych czasach powszechnej szczęśliwości na turnusie wczasowym w trakcie śniadania pada pytanie: „Przepraszam, czy jest wśród nas ktoś z telewizji?”. Wstaje znany z ekranu elegancki mężczyzna. „To wspaniale, bo w świetlicy odbiornik się zepsuł i nie ma kto naprawić”.

Czy na podobnej zasadzie **Joanna Mucha** została ministrem sportu? Dlatego że kiedyś uprawiała sporty walki i ma niebieski pas karate shotokan? To niemożliwe z jednego, zasadniczego powodu. Pytanie premiera **Donalda Tuska**, gdy prowadzono rekrutację na szefa resortu ćwiczeń fizycznych, musiałyby brzmieć następująco: „Czy jest wśród nas ktoś, kto grał w piłkę nożną?”.

Żarty żartami, ale ja traktuję sprawę poważniej, niż mogłoby to wynikać z powyższego wstępu. Wybór ministra sportu był dla mnie zawsze maleńkim sprawdzianem kompetencji kolejnych premierów. Jeśli szef rządu powierzał resort komuś przypadkowemu, jeśli widać było, że dokonał nominacji z marszu i bez zastanowienia, złe to wróżyło również decyzjom w sprawach znacznie ważniejszych niż sport. Przychodzi mi na myśl **Jacek Dębski**, szef sportu w rządzie AWS. Zanim został zastrzelony na polecenie gangstera **Jeremiasza Barańskiego**, zajmował się głównie szukaniem haków na swoich poprzedników, **Aleksandra Kwaśniewskiego** (kierował sportem jeszcze za komuny) i **Stefana Paszczyka**. Na kompetencje innego ministra sportu – **Mieczysława Nowickiego** – składały się dawne kolarskie sukcesy i sympatyczny uśmiech. Odszedł z urzędu z tym samym, z czym przyszedł.

Pytanie, czy podobny los spotka **Joannę Muchę**, pozostaje otwarte. Niczego bym nie przesądzał, wszak pani minister wciąż jest jeszcze na początku sportowej drogi. I wciąż ma szansę dorzucić jakieś sukcesy do swoich niewątpliwych zalet, jakimi są wykształcenie ekonomiczne (nie-

zbędne w dzisiejszym sporcie), piękne oczy i ów niebieski pas karate shotokan. Zaskoczyłaby tymi sukcesami kilka osób, mnie trochę mniej, bo pamiętam parę niespodzianek ze strony głównodowodzących kulturą fizyczną.

Największą uraczył mnie dawno temu **Włodzimierz Reczek**, zwany z racji mikrej postury i posiadanego stopnia naukowego Doktoreczkiem. Był szefem sportu w epoce gierkowskiej, czyli w czasach, gdy nasi zdobywali medale na pęczki. W trakcie igrzysk olimpijskich w Monachium założył się z **Władysławem Komarem**, że jeśli ten zwycięży, to on, drobny mężczyzna, znieśie ważącego 120 kilogramów atlecę z pokoju hotelowego na śniadanie. No i **Komar** wygrał. **Reczek** wykiął się fortelem: przyniósł mistrzowi śniadanie do łóżka.

Anegdota jak anegdota, znam takich sporo. Trzeba jednak wiedzieć, że w czasach powszechnej szczęśliwości poczucie humoru wśród działaczy partyjnych i państwowych wysokiego szczebla było rzadziej spotykane niż woda na Saharze.

Niech więc i pani minister **Mucha** nas zaskoczy. Nie jest bez szans, bo jak słyszę, spotyka się z fachowcami i pyta ich o zdanie. Wiem to od **Zbigniewa Bońki**, który nawet został przez media obsadzony jako ministerialny doradca. **Boniek** dementował, bo on nie lubi takich zaszeregowaniań, bardziej mu odpowiada rola wolnego strzelca. Nie zaprzeczył jednak, że doszło do spotkania, na którym pani minister nie tylko mówiła, lecz także słuchała. Hm, znam ministrów z telewizji, więc trudno mi to sobie wyobrazić. Znam też **Bońka** i nie mam powodów, by mu nie wierzyć.

Pani minister słucha, ale od tego jeszcze daleka droga do dobrych ocen. Prawdę powiedziawszy, te dobre oceny w dużym stopniu będą od pani minister niezależne. Jeśli nasi piłkarze wyjdą z grupy na Euro i jeśli w trakcie igrzysk w Londynie liczba medali będzie odpowiednio duża, **Joanna Mucha** odniesie sukces. Tak zawsze było z szefami sportu. Radzę tylko pani minister, by pod żadnym pozorem nie zakładała się z mistrzem w pchnięciu kulą **Tomaszem Majewskim**. ■

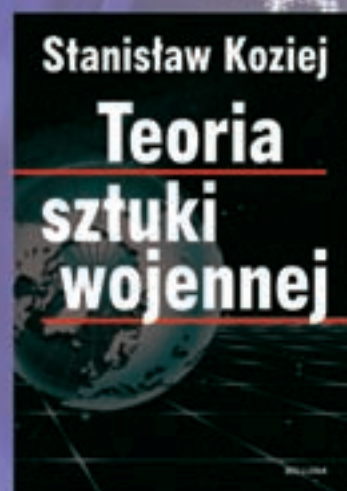
BELLONA proponuje:



—cena det. 59,00 zł
cena wysyłkowa 47,20 zł



—cena det. 43,00 zł
cena wysyłkowa 34,40 zł



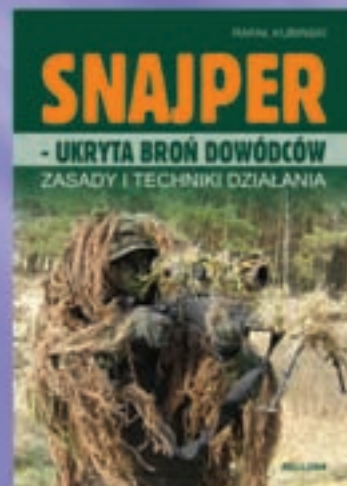
—cena det. 42,00 zł
cena wysyłkowa 33,60 zł



—cena det. 45,00 zł
cena wysyłkowa 36,00 zł



—cena det. 51,00 zł
cena wysyłkowa 40,80 zł



—cena det. 35,00 zł
cena wysyłkowa 28,70 zł



—cena det. 45,00 zł
cena wysyłkowa 36,00 zł



—cena det. 59,00 zł
cena wysyłkowa 47,20 zł



—cena det. 26,00 zł
cena wysyłkowa 20,50 zł

www.ksiegarnia.bellona.pl



WŁODZIMIERZ KALETA

Służba z „motywacją”

Miał nadzieję, że wraz ze zdjęciem munduru pozbędzie się problemów.

Pułkownik, szef wojskowej komendy uzupełnień, to w hierarchii armijnych struktur nie byle kto. Wiele może. Wiedzą o tym żołnierze i cywile, których szarża na takim stanowisku przyciąga niczym wyrocznia decydująca o zawodowej przyszłości. Dziś można usłyszeć, że pułkownik wcale nie ukrywał, że wiele może. Jak wiele, zależało od tego, jak duży był „datek motywacyjny” załatwiającego. Oficer kręcił ten swój fundusz przez dziewięć lat. Niektóre sprawy rzeczywiście załatwił, choć często warunki przyjętych do pracy nie były tak korzystne, jak im wcześniej obiecywał, a przenoszeni żołnierze nie zawsze trafiali na stanowiska, na które chcieli.

Dopóki jednak oficer szefował WKU, dopóty proceder „pracy za motywację” przebiegał bez zakłóceń. Jego podwładni doskonale wiedzieli, czym może się skończyć boksowanie z przełożonym, który ma znajomości i wiele może. Kiedy

szef odszedł pod kapelusz, w WKU odwaga natychmiast potaniała. Oficerów w komendzie poróżniła najprawdopodobniej nominacja nowego szefa: nie zajął tego fotela żołnierz, który był przekonany, że będzie na nim siedział, gdyż sporo w to zainwestował.

Po kilku zaledwie miesiącach od pożegnania się ze służbą byłego szefa WKU zatrzymali funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Usłyszał sześć zarzutów płatnej protekcji. W zamian za łapówki obiecywał załatwienie pracy bądź zmianę miejsca pełnienia służby, powołując

się na wpływy w armii, Żandarmerii Wojskowej, Straży Granicznej, a także w Policji oraz straży pożarnej. Został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. Grozi mu nawet do ośmiu lat więzienia. Śledztwo prowadzone jest od grudnia 2011 roku, dlatego na ostateczny wyrok w sprawie trzeba będzie jeszcze trochę poczekać. ■

MORAŁ

Zdarza się, że żołnierz potrafi boleśnie spaść z konia, z którego już wcześniej zsiadł.

Armata na ratunek

Rekonstruktorzy z Lidzbarka Warmińskiego odtwarzający 6 Rotę Artylerii Piechoty sprzedają swoją armatę.



Pieniądze przekażą na leczenie chorej na raka 28-letniej Urszuli Laseckiej-Sytczyk z Pieniężna. Armatę Marusię według autentycznych projektów rosyjskich z 1805 roku rekonstruktorzy robili rok. Oprócz lufy jest wierną repliką jednoroga i do zlu-

denia przypomina armaty żołnierzy rosyjskiej 6 Roty Artylerii Piechoty, którą wykorzystywano w walkach w 1807 roku na polach pruskiego Heilsberga. Marusia to największa armata, która w tej chwili jest używana w rekonstrukcjach bitew wojsk cesarza Napoleona Bonaparte'go z armią rosyjską. Jak wyliczył jeden z konstruktorów Zbigniew Ramotowski, pracownik 9 Pułku Rozpoznawczego, koszt jej zrobienia to około 40-50 tysięcy złotych. Osoby zainteresowane obejrzeniem i kupnem armaty mogą dzwonić pod numer: 519 111 087. (AD) ■

Wiek generała

Szef indyjskich wojsk lądowych generał VILAY KUMAR SINGH sędzi się z rządem. Spór dotyczy terminu jego odejścia na emeryturę.

Oficjalne dokumenty resortu obrony zawierają informację, że oficer urodził się w 1950 roku, co oznacza, że powinien zakończyć służbę w maju 2012 roku. Zainteresowany utrzymuje natomiast, że jest o rok młodszy, i nie chce jeszcze odejść do cywila. Po wyczerpaniu ścieżki służbowej w resorcie obrony skierował sprawę do sądu najwyższego. W 19 z 20 dokumentów przedstawionych przez generała znajduje się wpis, że urodził się 10 maja 1951 roku. Jednak ten wyjątek jest kluczowy dla sprawy. Data



urodzin – 1950 rok, widnieje w dokumencie o jego przyjęciu do Narodowej Akademii Obrony. Według rządu Indii generał miał wiele lat na to, aby zweryfikować te dane, skoro były błędne. Według ekspertów sąd najwyższy może przekazać sprawę trybunałowi sił zbrojnych lub sądowi niższej instancji.

O sporze z oficerem rozmawiali premier Manmohan Singh i minister obrony Arackaparambil Kurien Antony. Zakłopotani sytuacją przedstawiciele rządu mówią, że źle się stało, że ogólnie szanowany generał odchodzi z wojska w atmosferze skandalu. (W) ■

Domowy arsenał

39 granatów i 13 karabinów pochodzących z czasów I i II wojny światowej znaleźli policjanci u mieszkańca gminy Magnuszew koło Kozienc.

Według danych Komendy Wojewódzkiej Policji w Radomiu w mieszkaniu znaleziono także 28 pistoletów, osiem pocisków artyleryjskich, amunicję, bagnety, magazynki oraz zapalniki i proch strzelniczy. Część broni była w bardzo dobrym stanie. Po otrzymaniu informacji o „magazynie broni” przekazanej policji przez anonimowego rozmówcę

funkcjonariusze pojechali we wskazane miejsce wraz z patrolem saperów. Żołnierze zabezpieczyli broń i przedmioty niebezpieczne, a resztę nielegalnego arsenału przekazali policjantom. Prokuratura Rejonowa w Koziencach przedstawiła mężczyźnie zarzuty nielegalnego posiadania broni oraz sprowadzenia niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia osób. (AD, PAP) ■



4 LUTEGO 1922 ROKU

P O L S K A Z B R O J N A



FOT. MARIAN KLUCZYŃSKI

Cenne rejsy

Czterech zwycięzców aukcji Marynarki Wojennej wpłaci na konto **Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy** ponad 12,5 tysiąca złotych.

Najwięcej – 5,1 tysiąca złotych – zaoferowano za jednodniowy rejs fregatą rakietową. Ponad 3,1 tysiąca złotych zapłaci chętny za rejs okrętem transportowo-miowym, a 2550 złotych zostanie przekazane WOŚP w zamian za lot samolotem Bryza nad Morzem Bałtyckim. Lot symulatorem kosztował zwycięzcę 1725 złotych. Po raz pierwszy Marynarka Wojenna zaoferowała na rzecz WOŚP licytację rejsu okrętem w 2009 roku. Wówczas za wypłynięcie w morze okrętem podwodnym zwycięzca zapłacił ponad

20 tysięcy złotych. Rok później w kolejnej licytacji kwota za taki rejs przekroczyła 30 tysięcy. Zwycięzca aukcji wpłacił jednak na konto WOŚP ponad 60 tysięcy złotych. W kolejnym finale Marynarka Wojenna wystawiła na licytację rejs okrętem podwodnym, fregatą rakietową i lot symulatorem samolotu Bryza. Za aukcje zwycięzcy zapłacili w sumie ponad 56 tysięcy złotych. Łącznie od 2009 roku z licytacji przygotowywanych przez Marynarkę Wojenną zebrano około 150 tysięcy złotych. (AD) ■

Lufa w kwiatkach

Wiosną **w Gliwicach** zakwitnie czołg.

W 2012 roku w różnych punktach miasta rozmieszczone zostaną 22 kwiatowe aranżacje. Jednymi z większych będą balon, ptaki oraz czołg. Konstrukcje z siatki są już gotowe, wiosną zostaną obsadzone zielenią i kwiatami. Wybrano już lokalizacje dla dwóch gołębi – deptak przy ulicy Paderewskiego na osiedlu Obrońców Pokoju, oraz balonu – stanie przy ulicy Hanki Sawickiej. W przypadku czołgu Miejski Zakład Usług Komunalnych ma kilka pomysłów. Jednym z nich są Łabędy – okolice Bumaru. Pod uwagę brany jest też plac Niepodległości albo teren przy skrzyżowaniu ulic Okulickiego i Andersa, w pobliżu jednostki wojskowej.



FOT. MZUK GLIWICE

„Chcielibyśmy uwzględnić oczekiwania mieszkańców, dlatego zachęcamy do głosowania, w którym z tych miejsc, zdaniem gliwiczian, miałyby stanąć ta kwiatowa konstrukcja”, mówi **Iwona Kokowicz** z Działu Zieleni MZUK. Głosować można na stronie www.mzuk.pl do 29 lutego 2012 roku. Czołg ma stanąć w mieście w drugiej połowie maja. (AD) ■

Kapitan **MARIAN KOWNACKI**:

„Muzeum Wojska, zawdzięczając niezmordowanej pracy oddanego mu całą duszą uczonego i obywatela tej miary jak dyrektor jego pułkownik **Bronisław Gembarzewski**, rozwija się coraz wspanialej. Jest to już naprawdę świątynia naszej chwały narodowej oraz tryumfów i zwycięstw

na polach walk. Z dumą oczy polskie patrzą na świadectwa chwały rycerskiej naszej bogatej w świetne epizody bojowe przeszłości, z radością oglądamy to, co stać się ma także jedną z najpiękniejszych kart naszej historii – pamiątki z niedawno zakończonych walk o wolność, szczęście i potęgę naszej ułmowanej Rzeczypospolitej”. ■

Koreanki na mostku

Pierwsze dwie kobiety, oficerowie marynarki wojennej, zostały dowódcami okrętów wojennych.



AHN HYO-JU

Hong Yu-jin i Ahn Hyo-ju wyznaczono pierwszymi po Bogu na 150-tonowych jednostkach patrolowych typu Chamsuri w bazie Jinhae, 410 kilometrów na południe od Seulu. Okrety uzbrojone są w działka kalibrów od 20 do 40 milimetrów i wielkokalibrowe karabiny maszynowe. Według depeszy agencji Yonhap, informu-

jącej o awansie kobiet, w arsenale są też bomby głębinowe.

Hong Yu-jin wstąpiła do floty w 2002 roku. W następnym roku, po ukończeniu Akademii Koreańskiej Marynarki Wojennej, jako pierwsza kobieta otrzymała szlify oficerskie. Dziś w południowokoreańskiej marynarce wojennej służy około 190 kobiet oficerów. (WR) ■

Fortyfikacyjna gratka

Turyści po raz pierwszy w tym roku wzięli udział w spotkaniu z cyklu „Zwiedzamy Twierdzę Toruń”.

Wycieczkę zorganizował Oddział Miejski PTTK wspólnie z Komisją Opieki nad Zabytkami. Turyści z przewodnikiem **Marianem Rochnińskim** pokonali odcinek fortecznego szlaku turystycznego od Muzeum Fortyfikacji Pancernej przy ulicy Poznańskiej do Fortu XIV przy ulicy Łódzkiej. Zwiedzano przede wszystkim dawne budowle pancerne twierdzy toruńskiej.

Takie spotkanie to nie lada gratka dla miłośników fortyfikacji, tym bardziej że w tym roku zaplanowano tylko cztery podobne. Kolejne odbędą się 21 kwietnia, 1 września i 3 listopada. Na każde jest 50 miejsc. Zapisywać można się w siedzibie Oddziału Miejskiego PTTK przy ulicy Piekary 41 lub dzwoniąc pod numer 56 622 29 21. (AD) ■

Pomnik pamięci

Do konkursu na pomnik upamiętniający ofiary katastrofy pod Smoleńskiem zgłoszono 94 prace.

Chociaż prace są zakodowane, wiadomo, że pochodzą między innymi z Polski, Rosji, Łotwy i Stanów Zjednoczonych. Idea postawienia monumentu na terenie smoleńskiego lotniska to wspólna inicjatywa ministrów kultury Polski i Federacji Rosyjskiej. Konkurs na pomnik ogłosili prezydenci obu krajów: **Bronisław Komorowski** i **Dmitrij Miedwiediew**. Twórc

com pozostawiono swobodę wypowiedzi artystycznej, pod warunkiem, że koncepcja zagospodarowania terenu wokół pomnika będzie harmonijnie nawiązywać do otoczenia.

Kolejnym etapem konkursu będzie posiedzenie sądu konkursowego, które odbędzie się 26–30 marca. Ogłoszenie wyników nastąpi z końcem tego miesiąca. (AD) ■



★★★

Fascynacja śmiercią

Nie tylko dla fanów „Dextera”.

W dzieciństwie bawił się w podpalacza, zabijał zwierzęta i kroił je na kawałki. Zauważył, że nie może za bardzo skupić uwagi na jakimś człowieku, ponieważ jego zainteresowanie przeraża się w obsesję i przybiera znamiona prześladowania. W jego mieszkaniu był zakład pogrzebowy, więc od wczesnego dzieciństwa nie był mu obcy widok zwłok. Co więcej, pomagał nawet w ich balsamowaniu.

Później obsesyjnie zaczął interesować się seryjnymi mordercami. Kiedy jednak napisał pracę domową o jednym z takich psychopatów, matka tak bardzo się zaniepokoiła, że wysłała go do psychologa. Okazało się, że piętnastoletki cierpi na antyspołeczne zaburzenia osobowości i może być niebezpieczny – 95 procent seryjnych morderców w dzieciństwie zachowywało się podobnie do Johna. Diagnoza okazała się jednak bardziej szokująca dla lekarza niż dla pacjenta. Niesamowita świadomość swojej inności pozwalała nastolatkowi trzymać potwora – jak nazywał swoją drugą naturę o morderczych skłonnościach – na łańcuchach – na więzi. Szokując jest to, jak o sobie mówił: „Nie jestem seryjnym mordercą. Ale mógłbym nim być”. Doskonale się kamuflował w gronie rówieśników i wyznaczał swoim chorym skłonnościom takie granice, żeby nie przerodziły się w obsesję i nie zagrażały otoczeniu. Kiedy jednak miasteczkiem, w którym mieszkał, wstrząsnęła seria brutalnych morderstw, dzieciakowi może nie udało się okiełznać potwora.

Chociaż „Nie jestem seryjnym mordercą” to pierwsza książka Dana Wellsa, jest napisana bardzo sprawnie i czyta się ją w mgnieniu oka. Już ukazał się kolejny tom tej serii, co świadczy o profesjonalnym podejściu wydawcy do czytelników, których zafascynuje mroczna psychika pokręconego piętnastolatka. Ze względu na tematykę jest porównywana do cieszącego się ostatnio niezwykłą popularnością „Dextera”. Najczęściej pozycje wydawane na fali popularności jakiejś książki są słabym naśladowaniem pierwowzoru. Tym razem jest inaczej. Nawet jeśli kogoś zniechęca sposób, w jaki jest reklamowana ta seria, radzę sięgnąć po „Nie jestem seryjnym mordercą”.

■ ANETA WIŚNIEWSKA

Dan Wells, „Nie jestem seryjnym mordercą”, Znak 2012



★★★

Piętno

Jeżeli nie ucieknie z Iraku, rodzina ją zabije, żeby zachować honor.

Co się stało, że jeden z peszmergów, po wielu godzinach wyczekiwania, zszedł ze stanowiska snajperskiego, chociaż nie wykonał jeszcze zadania? Chalid, iracki Kurd, dostał wiadomość o narodzinach dziecka. Pędem ruszył po stromym, śliskim zboczu. Tak się spieszył, że po drodze zgubił buty. To pozornie nieznaczące wydarzenie zaważyło na losach jego rodziny, szczególnie dopiero co narodzonej córki. Okazało się bowiem, że Chalid w jednym z butów miał kartkę ze swoimi danymi. Na podstawie tych informacji irackie władze wydały na niego wyrok śmierci. Musiał razem z bliskimi uciec z kraju. Chalid pochodził z konserwatywnej rodziny muzułmańskiej, po wyjeździe z Iraku jego najbliżsi nie przestrzegali zasad Koranu. Latifa, pierworodna Chalida, zapłaciła wysoką cenę za podwójną tożsamość religijno-narodową rodziny.

Zakochała się w pewnym muzułmaninie, który w przedziwny sposób postanowił zdobyć jej rękę. Zgwałcił dziewczynę i ożenął się z nią, że musi zostać jego żoną, ponieważ jest nieczysta. Latifa szybko wyleczyła się z miłości i robiła wszystko, aby uniknąć ślubu z gwałciicielem. Wówczas okazało się, że jej rodzice wcale nie są tak nowoczesni, jak się wydawało. Kandydat na męża bardzo podobał się matce.

Oporna dziewczyna została wywieziona do rodziny w Kurdystanie, żeby spokojnie. Była przerażona. Słyszała, co muzułmanie robią z nieczystymi kobietami. Jej kuzynkę wywieziono na pustynię, obłano benzyną i podpalamo. Latifa za wszelką cenę chciała stamtąd uciec, żeby uniknąć takiego losu. ■ ANETA WIŚNIEWSKA

Latifa Ali, Richard Schears, „Zdradzona”, Świat Książki 2011



★★★

Nowoczesny Holmes

„Sherlock Holmes: Gra cieni” to filmowy majstersztyk, gwarantujący znakomitą zabawę i obiecujący nam dalszy ciąg, który zapewne wkrótce nastąpi.

Robert Downey Jr., po latach uzależnienia narkotykowego, które zachwiało jego karierę i życie osobiste (odbywał nawet karę pozbawienia wolności za posiadanie kokainy), znów jest w dobrej formie. Nikt dotąd nie zagrał Sherlocka Holmesa tak brawurowo, z takim dystansem

i niewymuszoną swobodą. Ten film podważa również prawdziwość popularnej w świecie filmowym plotki, że każdy film, w którym gra Jude Law, jest skazany na finansową klępkę. Jego Watson jest po prostu znakomity, a w dodatku zagrany niezwykle zabawnie i inteligentnie. Już pierwsza część cyklu

z 2010 roku była zapowiedzią prawdziwego renesansu gatunku, ale „Gra cieni” to już arcydzieło kina rozrywkowego. Reżyser Guy Ritchie znakomicie odnowił postać najsłynniejszego detektywa wszech czasów. Misternie połączył kryminalne intrygi z wartką akcją, angielskim humorem i efektami specjalnymi na światowym poziomie.

Powszechne wyobrażenie Holmesa jako sztywnego

i mrocznego dżentelmena w charakterystycznym nakryciu głowy i płaszczu na stałe można odłożyć do lamusa. Nowoczesny Holmes jest żywiłowy, zmienny jak kameleon, a swój geniusz wykorzystuje nie tylko do demaskowania złoczyńców, lecz także do zwyczajnego mordobicia. Tym razem obaj przyjaciele z Baker Street muszą pokrzyżować plany demonicznego geniusza zła – profesora Moriarty'ego, który planuje doprowadzić do światowego konfliktu mocarstw. Dysponuje on umysłem równie błyskotliwym jak Holmes, a przy okazji również nieograniczonymi środkami finansowymi. ■

JAKUB CZARNIAK

„Sherlock Holmes: Gra cieni”, dystrybuca: Warner Bros, Entertainment Polska sp. z o.o.





Zaufanie na fotografii

Zdjęcia, choć dokumentują zaledwie mały wycinek minionych 20 lat, pokazują, jak udało się zbliżyć **obu armiom** – polskiej i niemieckiej.

Większość zwiedzających wystawę przystaje przed jednym zdjęciem. Przedstawia ono polskie i niemieckie MiG-29 lecące obok siebie nad kłębiastymi chmurami. To „Mieszana eskadra”, jedna z 32 fotografii wybranych z ponad tysiąca, a zrobionych przez „artystów w mundurach”, jak pułkownik **Andrzej Śmietana**, zastępca dowódcy Garnizonu Warszawa, nazwał autorów fotografii. Ekspozycję „Śmiałe marzenia stają się rzeczywistością”, przygotowaną przez ośrodek kultury Dowództwa Garnizonu Warszawa ze współudziałem attaché obrony Niemiec pułkownika **Klausa-Petera Kisera**, otworzył uroczyście ambasador Niemiec **Rüdiger Freiherr von Fritsch**.

Zdjęcia, choć dokumentują zaledwie mały wycinek minionych 20 lat, pokazują, jak udało się zbliżyć obu armiom i zbudować między nimi zaufanie – od pierwszego spotkania w 1996 roku na Odrze na moście pontonowym, gdzie symbolicznie podali sobie ręce ówczesni ministrowie obrony Polski i Niemiec, po rozszerzoną umowę o ramowej współpracy podpisaną w czerwcu 2011 roku. Współpracują nie tylko minister-

stwa czy szefowie sztabów, lecz także jednostki i kluby, czego wymownym przykładem był ubiegłoroczny koncert orkiestr polskiej i niemieckiej.

„Zbudowaliśmy zaufanie, a nasze osiągnięcia zawdzięczamy takim dowódcom, jak generał broni **Tadeusz Jemioło** i generał **Klaus Reinhardt**, którzy przetrucili pierwsze mosty”, przypomniał ambasador Niemiec **Rüdiger Freiherr von Fritsch**.

Autorami zdjęć są żołnierze, osoby prywatne oraz instytucje dokumentujące codzienne współdziałanie obu armii. Fotografie udowadniają, że niezależnie od koloru munduru odcienie żołnierskiej służby są takie same. Migawka obiektywu zatrzymała w kadrze między innymi ćwiczenia Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego i żołnierzy, którzy w czasie wspólnego apelu słuchają tych samych rozkazów. ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Ekspozycja „Śmiałe marzenia stają się rzeczywistością” będzie czynna do 20 lutego w Galerii 2. Piętro klubu DGW w Warszawie przy ulicy Niepodległości 141.

O G Ł O S Z E N I E



Muzeum oręża polskiego w Kołobrzegu
zaprasza na

II Seminarium Muzealnictwa Wojskowego „Muzea wojskowe w przestrzeni społecznej” 15–17 marca 2012 roku, Kołobrzeg

Tematyka seminarium:

- Współpraca z lokalną społecznością i organizacjami społecznymi.
- Działania muzealne: badania, konserwacja, działalność edukacyjna, wystawiennictwo – dokonania i plany.
- Sytuacja współczesna i plany rozwojowe muzeów wojskowych.
- Formy wykorzystania przez muzea wojskowe członkostwa Polski w Unii Europejskiej – współpraca międzynarodowa, rozwój kolekcji.

Zgłoszenia tematów wystąpień wraz ze streszczeniem należy nadsyłać do
20 lutego 2012 roku.

Więcej na stronie www.muzeum.kolobrzeg.pl

O G Ł O S Z E N I E



II Konferencja Naukowo-Szkoleniowa Pielęgniarek i Położnych

organizowana przez
Wojskowy Instytut Medyczny w Warszawie
24–26 maja 2012 roku

„Holistyczna opieka nad pacjentem przewlekle chorym”

Miejsce: WDW Rynia koło Warszawy
05-127 Białobrzeg, ul. Wczasowa 59

Opłata konferencyjna 550 zł
nr konta BGK I O/W-wa nr 52 1130 1017 0020 0716 4222 2202
z dopiskiem „Konferencja pielęgniarek – Rynia 2012”

Rejestracja i informacje organizacyjne
tel./faks: 22 68-16-410
e-mail: arejmanowska@wim.mil.pl

Formularz zgłoszeniowy dostępny na stronie www.wim.mil.pl



MARIUSZ
 JANICKI

Trzeba się dogadać

Złudzeniem niektórych internautów jest przekonanie, że sieć da się wyłączyć z praw ogólnych, a internet to kraina szczęśliwości, darmochoy, wyrównywania różnic społecznych i etnicznych.

Internet stał się prawdziwym światem równoległym, wielkim Second Life, w którym ludzie żyją, poznają się, konwersują, handlują, uczą się, kłóczą, nienawidzą i kochają. Poznają kulturę, słuchają muzyki, oglądają filmy, zamieszczają własną twórczość, kompilują, kopiują, przetwarzają. Powstaje więc pytanie, czy w tym drugim świecie powinny obowiązywać podobne reguły – biznesowe, prawne, etyczne – jak w świecie tradycyjnym? Tego właśnie dotyczy zasadniczy konflikt, znany jako spór o regulację ACTA.

W świecie tradycyjnym nie da się wynieść ze sklepu książki, płyty, filmu, komputerowego programu bez zapłacenia rachunku, ponieważ zawyje sygnał, przybiegnie ochrona, zawoła policję i sprawa skończy się w sądzie. Czy w internecie ma być tak samo? Jeśli nie, to dlaczego? Internet stał się symbolem wolności (i jest tak lansowany), nieskrepowanej komunikacji między ludźmi, kulturami. Pozwala na nieograniczony przepływ myśli i opinii, ale też wielu jego użytkowników schowało się za gardą anonimowości, która rzekomo stała się samoistną wartością, pozwalającą na swobodną krytykę władzy i establishmentu, na wykrywanie afer i nieprawości.

Internauci w swej masie tworzą sobie nieustannie szlachetny wizerunek wyzwolonych obywateli, awangardy demokracji, która w realnym świecie jest zawłaszczana przez rozmaite układy. W takiej sytuacji, jeśli ktoś próbuje wprowadzać do tego świata jakieś regulacje, od razu jest ukazywany jako przeciwnik wolności, przedstawiciel świata możliwych, nieciernej władzy. A internet nie jest czymś autonomicznym wobec ustroju; nie jest też jakąś superdemokracją. W internecie występują takie same patologie jak w życiu realnym. Wszystkie negatywne zjawiska społeczne

znajdują tam swoje odbicie, a przez anonimowość niektóre są jeszcze wyostrzone.

Można i trzeba dyskutować o tym, jak powinno wyglądać w internecie prawo do własności materialnej i intelektualnej, do ochrony danych osobowych, do swobody wypowiedzi. Tak jak nieustannie dyskutuje się nad prawem w świecie niewirtualnym. Złudzeniem społeczności internautów, zwłaszcza tych „ideologicznych”, najbardziej aktywnych, jest jednak przekonanie, że da się sieć wyłączyć z praw ogólnych, a internet zawsze będzie odrębną krainą, w której będą obowiązywać inne zasady etyki, ekonomii i prawa. Że będzie to kraina szczęśliwości, darmochoy, wyrównywania różnic społecznych i etnicznych. Nie ma darmowego lunchu – jak powiedział klasyk ekonomii. Za wszystko w końcu ktoś musi zapłacić: państwo, okradane firmy, a w konsekwencji ich pracownicy, twórcy, wszyscy ci, którzy coś wyprodukowali lub stworzyli. Ma to się stać – jak należy rozumieć niektóre postulaty – dorobkiem całej ludzkości. Co gorsza, będą się coraz bardziej wzbogacać dystrybutorzy nieswojej własności, niezliczeni pośrednicy udostępniający produkty i ich kopie, za które twórcy nie dostaną grosza. Powstaje zatem pytanie: z czego mają się utrzymać twórcy tych „darmowych” produktów? Jak mają do nich płynąć pieniądze, skoro nikt nie chce płacić, a wszyscy chcą korzystać?

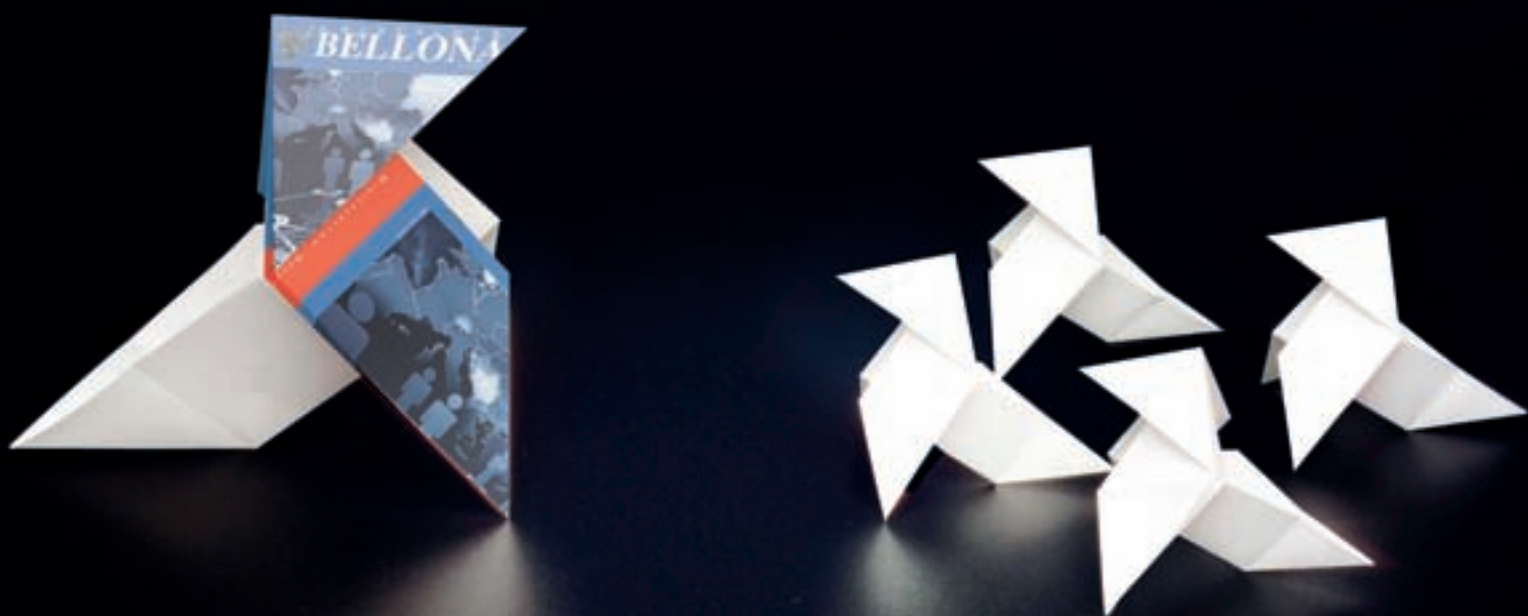
Jeśli w internecie mają się znajdować treści poważne, a nie tylko śmieci, to autorzy wytwarzający te treści muszą gdzieś mieszkać, coś jeść i posłać dzieci do szkoły. Nie chodzi zatem o to, aby odbierać internautom wolność, godzić w ich prawo do wypowiedzi, do wymiany myśli, ale o to, aby nie naruszać przy tym praw innych do ochrony swojego dorobku, efektów ciężkiej pracy. Możliwość korzystania z dorobku ludzkości nie powinna części tej ludzkości odbierać środków do życia.

Być może przepisy ACTA wymagają głębokich przemyśleń i zmian. Dyskusja jest wskazana, wręcz konieczna, ale problemu regulacji w internecie nie zatupie się, nie zakrzyczy i nie zaskacze. Myślmy nad tym wszyscy. ■

Autor jest komentatorem „Polityki”.

K O M P E N D I U M W I E D Z Y W O J S K O W E J

S T R A T E G I A
D O W O D Z E N I E
T A K T Y K A



przeгляд ✪ **przeгляд** ✪ **przeгляд** ✪
wojsk lądowych *morski* *sił powietrznych*
www.polska-zbrojna.pl

P I S M A R O D Z A J Ó W S I Ł Z B R O J N Y C H
U M Y S Ł O W E P O L E W A Ł K I

